



MIECZNIK

cena: 12,90 zł
02-2010 (01)

Flysport

tajemnice skutecznego muszkarstwa

Świat

Czeska nimfa
Tydzień w Słowenii

Akademia

Pierwszy zestaw

Sport

Przez lasy i bagna Łupawy
Klasyfikacja GP 2009

Metody

Nimfa vs metoda żyłkowa
Na żyłkę pomiędzy glonami
Brzydkie kaczątko - streamer

Muchy

Przepis na muchę trociową
Muchy sezonu 2009

★ Ranking OS - ów

nasz ranking muszkarskich odcinków specjalnych w Polsce, wybrane kryteria oceny, stała aktualizacja

Redakcja



Łowiska San

relacja z pobytu na jednym z najlepszych łowisk w Polsce, odcinku specjalnym na Sanie

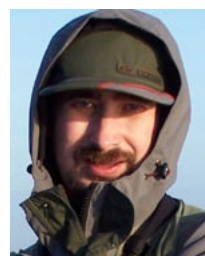
Zdzisław Czekala



Rozmowa z Mistrzem GP 2009

Darkiem Kręcigłową o ubiegłym sezonie, historii jego startów, skutecznych muchach i walce o tytuł mistrza sezonu 2009

Paweł Zając





★★★ Hotel i Restauracja Salamandra

Zaprasza do wypoczynku w komfortowych pokojach i apartamentach. Posiadamy 35 przestronnych pokoi wyposażonych w TV Sat, telefon, internet WiFi każdy z komfortową łazienką.

Apartamenty składają się z dwóch pokoi: pokoju dziennego i sypialni. Łazienka wyposażona jest w jacuzzi i dodatkową toaletę.

Nasza Restauracja serwuje znakomite tradycyjne potrawy kuchni polskiej i międzynarodowej. Posiadamy trzy odrębne sale.

Sala Kominkowa z barem o niepowtarzalnym wystroju i klimacie dla 60-70 osób.

Sala Bankietowa kameralna sala dla ok.30 os., posiadająca dodatkowe, oddzielne wejście i toaletę. Idealna do odbywania małych konferencji, spotkań biznesowych, kameralnych przyjęć.

Sala Balowa dla ok. 120 osób, przeznaczona do organizacji wesel, dużych przyjęć, imprez okolicznościowych. Pełni również funkcje sali konferencyjnej (dysponujemy sprzętem do obsługi szkoleń).



Hotel & Restauracja
Salamandra
Hoczew 155
38-604 Hoczew

Tel. +48 13 4694378
Fax. +48 13 4694518



www.salamandra-hotel.pl

info@salamandra-hotel.pl

GPS: N 49.44102, E 22.34712



Moja rzeka

*to nasz konkurs na artykuł o Waszej rzece
tej na której łowicie
rybnej, dzikiej i czystej
tam gdzie spotykacie swoich kolegów
i gdzie poznajecie nowych przyjaciół*

*w naszej zabawie może wziąć udział każdy wędkarz muchowy
wystarczy napisać tekst składający się z 16 000 znaków,
zamieścić kilka ilustrujących go zdjęć
i przesłać je na nasz adres mailowy*

*nagroda w konkursie to darmowa publikacja artykułu w naszym czasopiśmie
oraz nagroda rzeczowa
o wysokiej wartości*

konkurs trwa od dnia 15 lutego do 15 maja 2010 roku



W numerze

Wstęp	05
Informacje	06

Wydawca: MIECZNIK Jerzy Paluch

Adres Redakcji: Flysport 28-330 Wodzisław Laskowa 21 Polska
NIP 611 210 106 71 ISSN 0000-0000

Telefon: (+48) 0 509 592 386;
+48 0 600 541 382
Internet: www.flysport.pl
e-mail: redakcja@flysport.pl

Redaktor Naczelny: Jerzy Paluch
Sekretarz Redakcji: Paweł Zajac

Współpracownicy: Józef Zajac, Adam Sujka, Arkadiusz Wyroślak, Zdzisław Czekala, Przemek Lisowski, Wojciech Marzec, Tomek Kotelon,

Zdjęcie na okładce: Wojciech Marzec
Kolportaż: www.e-kiosk.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych wcześniej, jednakże w przypadku ich publikacji zastrzegamy sobie prawo ich skracania. Wydawnictwo MIECZNIK nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń i ma prawo odmówić ich publikacji bez uzasadnienia.

Wszelkie materiały są objęte prawem autorskim. Przedruk materiałów w jakiegokolwiek formie i w jakimkolwiek języku bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy jest zabroniony. Wydawca zabrania kopiowania i kolportażu czasopisma bez zezwolenia. Nie stosowanie się do powyższych zakazów skutkuje odpowiedzialnością karną.

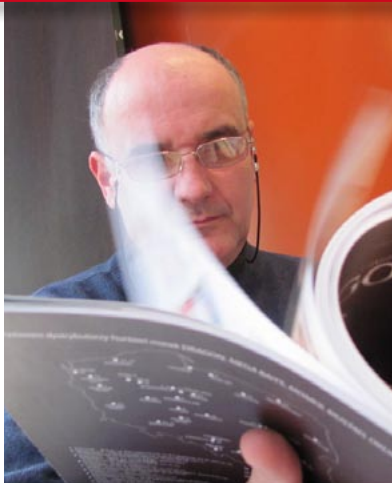
© Copyright by Miecznik 2010

Świat - Czeska nimfa	07
Tydzień w Słowenii	13
Rozmowa - Wywiad z Mistrzem GP 2009	19
Łowiska - Troć ze Słupi	22
OS Czarna Przemsza (1)	26
Metody - Na żyłkę pomiędzy glonami	32
Nimfa vs metoda żyłkowa	34
Brzydkie Kaczątka - streamer	36
Łowiska - Pejzaż znad Sanu	43
Akademia - Pierwszy zestaw (1)	46
Muchy - Muchy sezonu 2009	48
Przepis na muchę (1)	50
Sport - Przez lasy i bagna Łupawy	52
Prywatnie - Antena satelitarna Włodka	58
Klasyfikacja GP 2009	60
Terminarz GP 2010	61
Ranking OS-ów	61

W marcu 2010:

- Rozmowa z Adamem Wnękowiczem
- Zajaczek wyjątkowo skuteczna nimfa
- Na leniucha czyli mokra mucha
- Pomorska mucha North Brown
- Pierwsze pudełko
- Os-y w Polsce (część 2)
- Złot krętaży





Drodzy czytelnicy,

Skoro czytacie te słowa, to znaczy że jesteście wędkarzami muchowymi lub planujecie nimi zostać. I my też nimi jesteśmy.

Flysport jest spełnieniem pewnych marzeń. Chęcią podzielenia się nabytymi na zawodach muszkarских doświadczeniami, otwarciem tej ukrytej szuflady, pudełka z tajnymi muchami, zebraniem ich w jedno miejsce dla nas samych, dla młodszych, którzy z trudem poszukują informacji w Internecie. To ukoronowanie kilometrów przebytych po krzakach nad nizinnymi rzeczkami, litrami wylanego potu w walce z prądem Dunajca i porażkami i sukcesami w zawodach wędkarskich na Sanie.

Chcemy wydobywać z zawodów to, co najlepsze, korzystać z wiedzy zawodników, ponieważ jest to najlepsza droga do nauki i rozwoju. Mamy nadzieję, że Flysport będzie nową jakością pod względem stylu i zawartości merytorycznej. Pragniemy, by było to czasopismo, po które my, po prostu sięgnęlibyśmy sami.

Znajdziecie w nim miejsce na informacje, opisy metod i łowisk, odkrycia roku, kącki krętaczy, gorące relacje z wypraw i zawodów, wywiady z osobistościami polskiego muszkarstwa. Czego nie znajdziecie? Przewagi wrażeń wizualnych nad treścią, nieskutecznych przynęt, pokotów zabitych ryb, bezsensownych narzekań i małych wojenek, których mamy dość. Rozwiemy też wiele mitów i legend dotyczących, metod, zawodów i samych zawodników.

Damy Wam materiały ze świata poświęcone nowym technikom połowu. W tym numerze Pavel Adamovsky przybliży nam klasyczną już „czeską nimfę” i może choć trochę wyjaśni, skąd biorą się sukcesy sportowe naszych południowych sąsiadów. Prezentujemy także wywiad z Darkiem Kręciogłową z Czarnego, z którym poszukamy odpowiedzi na pytanie, jak zostać najlepszym zawodnikiem cyklu Grand Prix Polski. Postaramy się przedstawić Wam zalety „metody żyłkowej” i nimfy, jak i obalić krążące o niej mity i poznamy kilka streamerowych sekretów Przemka Lisowskiego. Poszukamy troci z Adamem Sujką, a przez bagna i krzaki Łupawy poprzedzamy się za lipieniami z Pawłem Zającem. Arek Wyroślak poda nam przepis na muchę i pokaże, jak kręci swoje przynęty, a Łukasz Bartosiewicz rozemocjonuje nas walką ze słoweńskimi tęczakami i pstrągami marmurkowymi. Krzysztof Dmyszewicz podzieli się z nami, swoimi osobistymi przeżyciami związanymi ze swoją pasją.

Rezerwujemy również miejsce dla Was, wszystkich muszkarzy, rezerwujemy miejsce dla wszystkich najbardziej kontrowersyjnych poglądów. Jeśli tylko będziecie chcieli się nimi podzielić.

Chcemy, aby ta gazeta przetrwała i znalazło się w niej miejsce dla wszystkiego, czym żyje polskie środowisko muchowe. Bo uważamy, że na to zasługuje.

Redaktor Naczelny
Jerzy Paluch



Zmiany w regulaminie zawodów. Po dyskusji na naszym forum, wiemy już że większość oczekuje zmian przepisów. Ciekawe czy nasza dyskusja wniesie coś do całej sprawy i czy ktoś bardziej kompetentny od zawodników, odniesie się do naszych propozycji. Czas pokaże, ale na zmiany poczekamy raczej do 2011 roku. Sami chcemy ograniczyć w ten sposób ilość startujących w zawodach wędkarzy.



Na ostatnich MŚ Juniorów, reprezentanci Czech łowili trochę inaczej czyli pod górę. Ich zestaw wyglądał następująco: dolna dociążona nimfa, na skoczku sucha mucha Wyniki mówią za siebie. Sucha służy za indykator i prowokuje jednocześnie. Napływając na wędkarza, utrzymywana na powierzchni wody lub lekko pod nią, jest dobrze widoczna i każdej jej zatrzymanie lub drgnięcie sygnalizuje branie. Warto spróbować tej metody na Wiśle już na wiosnę.

○ Mistrzostwa Świata 2010

MŚ w wędkarstwie muchowym w Polsce. Pomiędzy 14 a 21 czerwca tego roku, zobaczymy na Sanie czołówkę światowego muszkarstwa. Mistrzostwa Świata na tak wspaniałej wodzie, zapowiadają niezwykle emocje prawie przez cały tydzień czerwca. Oby dopisała pogoda bo ryb tam mnóstwo.

○ Minister muszkarzom

Minister Sportu i Turystyki wręczył naszej „brązowej” drużynie z Mistrzostw Europy nagrody. Przypominamy skład drużyny z sezonu 2009 i nagrodzonych zawodników:

1. Piotr Konieczny
2. Artur Trzaskoś
3. Marek Walczyk
4. Stanisław Guzdek
5. Grzegorz Gołofit

Trener Reprezentacji Polski: Andrzej Wawryka

○ OS Dunajec zmiany regulaminu

Nastąpiły zmiany w regulaminie obowiązującym na OS Dunajec. jest możliwość wykupienia tzw „półdniówki” czyli licencji na pół dnia łowienia (od świtu do godziny 13.00 i od 13.00 do zmierzchu). Półdniówki można nabyć wyłącznie na dni od poniedziałku do czwartku.

Ceny dla osób zrzeszonych w PZW: półdniówka 30 zł, dniówka 50 zł, rok 1200 zł

○ Krętacze świata

VI Międzynarodowe Otwarte Mistrzostwa Salmo Clubu Białystok w Wiązaniu Sztucznych Much odbyły się 13 lutego 2010 w Biurze Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Białymstoku. Zgodnie z tradycją, impreza miała charakter towarzyski i miała na celu wymianę doświadczeń, zacieśnienie współpracy z klubami muszkarскими z Litwy i Białorusi oraz popularyzację wędkarstwa muchowego. Relacja z imprezy w wydaniu marcowym Flysport.

○ I Muchowy Puchar Wydry

W dniu 7 marca klub Wydra - Skoczów zaprasza na pierwsze zawody muchowe w tym roku na Wiśle. Na starcie czołówka polskiego muszkarstwa, trenująca przed wiosennym GP. Flysport objął opieką sponsorską i medialną te zawody. Nasza relacja już w marcu. Oby pogoda dopisała.



Świat

Czeska nimfa

Pavel Adamovsky zdradza sekrety narodowej metody muchowej

Rozwój jętek, widelnic, chruścików, ochotek i innych owadów odbywa się na dnie rzeki, pod kamieniami, wśród podwodnych roślin i innych osadów. Zajrzyj w wodne odmęty. Przewróć kilka kamieni, wyciągnij zatopioną gałąź lub precedź odrobinę mułu przez sito. Zobaczysz prawdziwe bogactwo życia. Odkryjesz rozmaite nimfy i larwy, jak i centymetrowej długości stworzenie – kielża. Większość zwierząt znajdujących pod powierzchnią wody stanowi niezbędną część jadłospisu celu naszych zainteresowań i pasji – ryb, które chcemy poławiać naszymi muszkami. Wystarczy krótki rzut oka pod lustro wody, by zrozumieć czemu

łowienie na nimfę jest tak skuteczne. W płynących rzekach właśnie ta metoda pozwala nam obławiać te partie wody, w których znajduje się rybi stół i, w których żerują. Łowiąc nimfą, imitujemy głównie kielże oraz jętki, chruściki i ochotki. Dla wielu wędkarzy, nimfa nigdy nie zrówna się z pięknem suchej muchy. Jej efektywność jest jednak nie do przecenienia dla współczesnego muszkarza i przynosi wiele niezapomnianych doświadczeń.

Co to jest „czeska nimfa”?

Czeska nimfa i nimfowanie to specjalny rodzaj much i połowu na nie, który pojawił się w środkowej i wschodniej Europie. Tradycyjna

„polska nimfa” została zaadoptowana przez czeskich wędkarzy w latach 80. Czołowi czescy zawodnicy rozpoczęli eksperymenty z tą metodą i rozwinęli ją niemal do perfekcji. Podstawą nimfowania przy użyciu czeskich nimf jest krótki dystans połowu, prawie pod szczytówką kija, który jest trzymany przy wyciągniętym ramieniu. Linka zwisa pod szczytówką, a jej koniec zwykle nie dotyka powierzchni wody. Stosuje się dwie lub 3 nimfy różnej wagi. Klasyczne czeskie nimfy będące niejako jej wyznacznikami zwane są „bobeszami” – określenie to nie ma polskiego odpowiednika. To obciążone muchy na hakach kielżowych, imitujące właśnie kielże lub bez-

domkowe larwy chruścików. Stosuje się wzory klasyczne jak i kolorowe, głównie w rozmiarach 8-16.

Czeska nimfa jest prostą muchą do ukłęcia. Podjęty hak jest obciążony ołowianym drutem. Tułów sporządza się z naturalnego lub syntetycznego dubbingu. Kolejną cechą charakterystyczną jest tył muchy wykonywany z lateksowej folii lub materiału o podobnych właściwościach. Do przewiązywania używa się żyłki lub kolorowej nici. Tradycyjnie czeska nimfa ma cienki tułowik, aby szybko schodziła do dna. Eksperymenty z muchami objęły również inne ich typy i powszechnie używa się rozmaitych wariacji much z główkami wolframowymi i mosiężnymi, jak i mikronimf.

Historia czeskiej nimfy



hydropsyche i rhyacophila. Czesi szybko przyswoili metodę krótkiej nimfy i używali jej już rok później podczas Mistrzostw Świata na Sanie, gdzie zajęli drugie miejsce, zaraz za Polakami. W 1986 krótka nimfa przyniosła pierwszy złoty medal, gdy Slavoj Svoboda wywalczył Mistrzostwo Świata w Belgii.

go i tył z batystu. Zastosowanie haków kielżowych nadało czeskim nimfom charakterystyczny kształt, a pierwotne grube tułowia much ewoluowały w coraz cieńsze wraz z pojawianiem się coraz to nowszych materiałów wysokiej jakości. Na początku stosowano głównie kielże i larwy chruścików. Tradycyjnie jednokolorowe tułowia były stopniowo wzbogacane kolorowymi urozmaicheniami i ten trend utrzymał się do dziś, gdy w muszkarskich pudełkach mamy mnóstwo kombinacji nie mających nic wspólnego z naturą.

Technika

Podstawową metodą w czeskiej nimfie jest tzw. krótka (lub rolowana) nimfa. Łowi się nią praktycznie pod szczytówką kija, często w ogóle bez użycia sznura lub bez jego



Paradoksalnie, historia czeskiej nimfy ma swoje początki w Polsce. Podczas międzynarodowych zawodów w 1984, Czesi poznali metodę stosowaną miejscowych zawodników. Większość polskich zawodników była zmuszona do łowienia na krótko, gdyż nie dysponowali sznurami i zastępowali je grubą nylonową żyłką. Muchy stosowane przez Polaków były imitacjami chruścików

Pojęcie „czeskiej nimfy” objawił światu, ku polskiemu niezadowoleniu, Oliver Edwards po Mistrzostwach Świata w Czeskim Krumlovie. I tak już zostało.

Pierwsze czeskie nimfy kręcone były z materiałów, które dziś wywołałyby uśmiech na twarzach dzisiejszych krętarzy muchowych. Wyobraźcie sobie plastikową piankę z gąbki do mycia, przewiązki z włosia końskie-

kontaktu z powierzchnią wody. Po rzucie pod prąd pozwalamy muchom zatonać do dna i kontrolujemy ich spływ w dół wykorzystując szczytówkę kija. Ramię trzymające wędkę jest wyciągnięte cały czas. Gdy muchy spływają na wysokość miejsca, w którym stoimy, są wynoszone od dna do góry. Sukces w krótkiej nimfie zapewnia stała kontrola nad muchami. Branie jest



sygnalizowane niepozornym ruchem (w górę lub na bok) przyponu lub sznura, a nawet delikatnym zatrzymaniem much podczas spływu. Brak kontaktu z muchami radykalnie zmniejsza szanse na wyczucie brania. Jest kilka sposobów na poprawę tej kontroli. Po pierwsze, muchy muszą być odpowiednio prowadzone w wodzie – wędka i linka muszą podążać za spływem much, przy czym przypon musi być stale naprężony. Równie ważna jest długość przyponu. Im krótszy, tym łatwiej utrzymać kontakt z muchami. I na koniec niemniej ważny czynnik: należy właściwie dobrać ciężar much. Łatwiej kontrolować muchy ciężkie niż lekkie, choć te zachowują się w wodzie bardziej naturalnie. Czeskie nimfy nie muszą być stosowane jedynie „na krótko”. Podobny sukces można osiągnąć stosując długie rzuty pod prąd rzeki, a sznur spływa po powierzchni. Brania sygnalizują ruchy lub zatrzymania końcówki linki. W zależności od sytuacji, możemy stosować lub łączyć krótką

i długą nimfę oraz łowić w górę, dół lub poprzek rzeki.

Sprzęt

Uniwersalna wędka do czeskiej nimfy to kij w klasie AFTMA 5 długości 275 cm (9 stóp). Stosujemy zwykły sznur koniczny tej samej klasy. Ostatnio uwidocznił się trend używania lżejszych wędek (4,3 a nawet 2 AFTMA). Stosowanie lekkiej wędki ma uzasadnienie, gdyż wyciągnięte ramię podczas połowu czuje każdy dodatkowy gram. Przypon ma trzy części z żyłki grubości 0,12-0,18. Długość przyponu nie powinna przekraczać długości wędki. Przydatny jest indykator brań. Wiele z nich jest sygnalizowane ruchem sznura, więc dobrze jeśli koniec linki jest dobrze widoczny. Ten cel może spełniać kolorowy łącznik między sznurem a przyponem. Ostatnią ważną częścią ekwipunku są spodniobuty, które pozwolą na dotarcie do miejsc obławianych nimfą.

Taktyka

Nie istnieje jedna sprawdzona taktyka połowu na czeską nimfę, gdyż zmienia się ona wraz z aktualnymi warunkami. Warto jednak wziąć pod uwagę kilka faktów.

Gdzie łowić: czeską nimfą obławiamy zarówno płytki i głębokie prądy, ich granice, wiry i burzyny, jak i spokojne płanie. Szukamy najczęściej wyraźnych zagłębień, dołków między prądami czy kępami roślin, jak włosieniczniki.

Kiedy łowić: Czytając niektóre zagraniczne magazyny, można odnieść wrażenie, że czeska nimfa jest skuteczna tylko na zimowego lipienia. Jest zupełnie odwrotnie – to metoda dobra cały rok i zasadne jest jej stosowanie we wszystkich sytuacjach, gdy nie widać powierzchniowej aktywności ryb. Najlepsze wyniki, w porównaniu z innymi metodami, przynosi podczas stanów wysokiej wody, gdy inne techniki połowu kompletnie zawodzą.



Jak łowić: łowimy na krótkiej odległości, często nieco tylko dalej niż zasięg wędki. Pozwalamy muchom spływać naturalnie i tylko podczas końcowej fazy wynosimy je ku powierzchni. Ważny jest odpowiedni dobór wagi nimf, dostosowany do głębokości i prędkości nurtu. Muszą być wystarczająco ciężkie, by zejść na pożądaną głębokość, ale nie czepiać się zbyt często dna. Co więcej, zbyt ciężkie nimfy nie płyną naturalnie w toni. Należy je utrzymywać blisko dna, zwłaszcza w miejscach, w których najbardziej spodziewa-

my się brań. Łowiąc na krótkim dystansie, należy zachowywać się spokojnie, by nie spłoszyć ryb – w wyjątkowo czystej lub płytkiej rzece warto przykucnąć czy przykleknąć.

Jakie ryby: Czeska nimfa to metoda wprost stworzona do połowu lipienia. Niemniej skuteczna jest oczywiście na pstrągi potokowe i tęczowe, klenie, jelce, płocie czy brzany.

Jakie muchy: Nie ma jednej zasady doboru much. Kiedy nie wiemy co założyć, najlepiej użyć trzech

(w Polsce oczywiście tylko dwóch) zupełnie różnych rodzajów nimf, w odmiennych kolorystykach i wariacjach. Mucha prowadząca powinna być wtedy w bardziej naturalnych barwach, skoczek natomiast „dzikussem”. Potokowce preferują bardziej naturalne imitacje, lipienie i tęczaki często smakują absolutnie szalonych kombinacji, nie mających nic wspólnego z rzeczywistym pokarmem. Im głębsza woda, tym większe rozmiary nimf.



Muchy

Podstawą czeskiej nimfy jest bobes (czyt. bobesz). To obciążona mucha wiązana na kielżowym haku. Może imitować zarówno kielże, bezdomkowe larwy chruścików, jak i być absolutnie fantastyczną kolorową wariacją.

Prawdziwa czeska nimfa musi być cienka, by zejść jak najbliżej dna w jak najkrótszym czasie. Wielkości much dobieramy na podstawie warunków nad wodą – głębokości, przejrzystości, prędkości nurtu, gatunku i rozmiarów ryb. Najczęściej stosowane są muchy na hakach 10-12. Na większych rzekach i przy nastawieniu na większe okazy możemy stosować nimfy aż do rozmiaru 6. „Czeska nimfa” to jednak nie tylko bobes. Bardzo skuteczne są nimfy z główkami wolframowymi i mosiężnymi (złotymi, srebrnymi, miedzianymi i świecącymi), klasyczne wzory jak bażant (brązka) czy zajacek czy muchy wiązane na specjalnych hakach.

Warto eksperymentować z rodzajami, wzorami, wielkościami i kolorami, gdyż nigdy nie wiadomo, co okaże się skuteczne i czy nasz „wynalazek” nie będzie killerem. Jeśli mamy przekonanie i pewność na czym akurat żerują ryby, możemy łowić na trzy (dwie) identyczne muchy. Na nieznannej wodzie i przy marnych wynikach, trzeba próbować różnych kombinacji i zmieniać muchy różnych kolorów i wielkości.

Pavel Adamovsky

Zdjęcia: Pavel Adamovsky





FlyFishingPoint

THE POINT for Passionate Flyfishers

Tydzień w Słowenii

Wyprawa Łukasza Bartosiewicza

Niedziela – 20 września

Droga przebiegła mi dość znośnie, gdyż nie byłem kierowcą. W sumie przydarzyła nam się tylko jedna niespodzianka. Już w słoweńskich Alpach na zjeździe bardzo stromymi i wąskimi serpentydami, zagrzały nam się hamulce i musieliśmy się zatrzymać, żeby je ostudzić. Na miejscu małe zdziwienie - rezerwowałem pokoje na dole w pobliżu sauny, a wylądowaliśmy na strychu. Na szczęście chłopaki nie grymaszą za bardzo. Rozpakowaliśmy rzeczy i czekamy na ekipę, która była już przed nami. Dostajemy kilka porad.

Podziwiam skorpiona. Tak, tak, to nie był żaden zaleszczotek. 5 cm długości...

Poniedziałek – 1 dzień łowienia

Wstałem o 6 rano i zacząłem ścigać leni z łózek. Chłopaki radzili udać się nad Soczę i znaleźć zjazd za mostem w Kamnie. Znaleźliśmy jakąś ścieżynkę i napaleni pędzimy do wody.

Moje pierwsze wrażenie – ależ ta woda zaszuwa... I jest dość mętna, na głębokości do kolan nie widać butów. Rzucam linką z szybko tonącą końcówką i... ryję po kamieniach. Coś jest nie tak. Miało być głęboko, a tu płytko i woda pędzi. Rozdzielamy się. Schodzę z Costim w dół. Łukasz z Tomkiem zostają w górze. Obławiamy po kolei co większe zagłębienia. Piękny zakręt, a nic się nie dzieje: zero ryb, rzeka jak martwa. Przedzieramy się przez chaszczę i schodzimy pół kilometra

niżej. Znajduję piękną miejscówkę: w bocznej odnodze jest śliczny wlew, na środku wlewu - kamulec wielki jak ciężarówka, a poniżej 3-metrowy dołek. Obławiamy, obławiamy i nic.

Costi zakłada słoweńską muchę na 6-gramowej główce i po chwili ma pierwszego tęczaka. Łowimy dalej, ale reszta ryb spod kamienia totalnie nas olewa. Dochodzi do nas Łukasz. Złamał wędkę i nie ma czym łowić ...

W odnodze woda jest kryształowa. Zaglądamy czy coś tam pływa. Na nasz widok jakaś ryba chowa się do dziury w skale na głębokości około 2 metrów. Costi z głupia frant rzuca jigiem, widać jak „muchy” pięknie opada i... gdy jest już prawie na dnie, spod skały wyskakuje ryba, i pożera jiga na naszych oczach. Tak



Foto:Luka Hojnik, owner and editor of www.flyfish-slovenia.com

został złowiony pierwszy około 30 cm „marmurek” wyprawy.

W dziurze pływa też kilka trochę większych sztuk, w tym jedna ryba ponad 40 cm, ale niczego już tam nie łowimy.

Łukasz bierze inny kij z auta, a my chcemy spróbować gdzie indziej. Dochodzimy do Tomka, który chwali się półmetrowym tęczakiem i walką z rybą, która nie dała mu żadnych szans.

Po rozmowie z nim stwierdzam, że łowiliśmy w zupełnie innych rzekach.

Zmieniamy miejscówkę. Jedziemy kawałek wyżej i odnajdujemy „ostry zjazd w dół na zakręcie”. Dojeżdżamy nad samą wodę.

Piękna bania z potężnym wlewem, kończąca się długą płanią i ostrym wlewem do rynny. Na drugim brzegu główki.

Wszyscy zapamiętali łowimy, ale nic się nie dzieje. Łukasz z Costim poszli w górę. Tomek stoi i obławia jedną z rynienek.

Przebijam się na drugą stronę płani i postanawiam obławić główki.

Rzucam w największe odmęty, gdzie nawet „słoweńską muchą” na długiej lince nie jestem w stanie dojść do dna. Lipa. Zmęczony i znudzony, od rana nie miałem nawet trącenia, przysiadam na kamieniu. Zakładam czarną pijawkę na wolframowej główce i bawię się nią przy przybrzeżnych kamulcach. Z podziwem patrzę jak pięknie faluje (moje własne dzieło). Nagle spomiędzy kamieni wyskakuje spora rybka i na moich oczach pożera pijawkę. Krótka szamotanina przy powierzchni (na żyłce 0,30 rybka nie miała szans)

i mój pierwszy marmurek lądzuje w podbieraku. Ma trochę ponad 40 cm i jest niesamowicie ubarwiony. Strzelam 2 fotki z telefonu i delikatnie wypuszczam marmurka do jego domu.

Wracam do Tomka, z góry przychodzą chłopaki. Tomek w tym miejscu na 0, Łukasz od rana nie miał brania, Costi farciarz dołowił chyba 2 lub 3 tęczaki, ja miałem tylko to jedno branie.

Jest dobrze po południu. Postanawiamy zmienić rzekę. Chłopaki tak ładnie opowiadali o Tolmince, a my mamy ochotę na wieczorne lżejsze łowienie. Soča dała nam nieźle popalić i od dziś nazywamy ją... samicą psa.

Znajdujemy polecane progi. Woda brudna, powyżej progów koparki ryją na całego. Idę w górę, ale wszędzie wody po kostki. Przeszedłem kilkaset metrów i nie znalazłem ciekawego miejsca do łowienia. Wracam do chłopaków.

Koparki przestały ryc i woda w okamgnieniu zrobiła się kryształowa. Schodzę świeżo usypaną rynną i zauważam kilka ładniutkich ryb.

Ostrożnie podchodzę, żeby ich nie wypłoszyć. Rzucam małym streamerkiem. Szybki atak, ostry odjazd z nurtem pod drugi brzeg. Po 2 sekundach mój największy tęczak, jakiego miałem na kiju (dobrze ponad pół metra) spada. Cholera. Powtarzam rzuty, ryby nie reagują. Schodzę po Łukasza. Mówi, że na czyszczącej się wodzie miał 3 ryby. Prowadzę go na moje miejsce. Ryby widać jak w akwarium (rzeka oczyściła się całkowicie w 20 minut). Rzucamy, zmieniamy przynęty, a

ryby nas olewają. Zakładam kielża. Pierwsze przepuszczenie i siedzi. Po kilku minutach ładny tęczak (około 50 cm) lądzuje w podbieraku. Ma komplet płetw i jest pięknie ubarwiony. Wracam na swoje miejsce, pierwsze przepuszczenie kielża i znów siedzi. Po chwili niestety spada. Ryby w ogóle się nas nie boją. Rzucamy kamieniami, a one podpływają zobaczyć, co wpada do wody. Jesteśmy zde gustowani. Nie po to jechaliśmy taki kawał drogi, żeby łowić „wpuszczaki”. Do wieczora ryby mają nas w pewnym miejscu, a my je w tym samym. Na kwatery wszyscy są zniesmaczeni. Na dodatek ciekną mi gacie, których używam od maja...

Wtorek – 2 dzień łowienia

Znów robię za budzik. Jedziemy nad Idrijcę. Stajemy na zakręcie poniżej ujścia Trebusicy. Okolica bajeczna, woda kryształowa, jak w butelce mineralnej. Na głębokości 4-5 metrów widać kamienie na dnie.

W bani wypatrujemy dużą rybę. Tyle tęczaków, ile pływa w Idrijcy, to chyba ciężko spotkać nawet w stawach hodowlanych. „Ekskluzywny burdel dla bogatej Europy”... Do popołudnia każdy zalicza kilka, kilkanaście tęczaków. Każdy oprócz mnie, ja mam tylko spady i odprowadzenia.

Schodzimy się przy aucie. Ze skarpy Łukasz wypatruje wielkiego „marmura”. Rybsko wypływa spod kamola na środku rzeki i szuka sobie kryjówek. Wygina się jak murena i wciska we wszelkie możliwe szczeliny. Jest duuuuży, myślę że miał



Foto: Luka Hojnik, owner and editor of www.flyfish-slovenia.com

między 80 a 90 cm.

Ku naszemu zdziwieniu chowa się pod przybrzeżnym głazem i tam zostaje. W mojej głowie rodzi się szatański plan zejścia po stromych skałach na wodę i próby złapania go na „słoweńską muchę”.

Podsuwam plan Łukaszowi i sam nie wiem dlaczego ani kiedy, to on schodzi na dół, a ja zostaję na górze w roli obserwatora i „koordynatora”. Sukcesy nie było - marmur miał nas tam gdzie większość ryb, które widzieliśmy.

Szukamy jakiejś restauracji. Jest most i knajpa. W poniedziałki nieczynna. Za to z mostu widać brzana i ładne tęczaki. Największy ma dobre 60 cm. Postanawiamy więc chwilę połowić. Chłopaki nęcą ryby z mostu sprawdzonym sposobem „na garść żwiru”, a my rzucamy. Coś mi skubie kielża, jednak nie zacinam.

Na przeciwległym brzegu z busika wysiada facet z kamerą. Na moście dopada nas reżyserka jakiegoś programu i gorąco namawia, żebyśmy weszli do wody i trochę porzucali. Oczywiście gdy chcemy się popisać, rzuty nie wychodzą, linka się płacze, a ryby nie biorą.

Jedziemy w górę i szukamy Trebušicy. Rzeczka ma 2 metry szerokości i niesie strasznie mało wody. Jesteśmy załamani i ruszamy zobaczyć Bacę. To samo, co na Trebušicy, a na dokładkę tłumy ludzi. Stajemy przy barze, sprzedają niestety tylko napoje. Siedzi za to jeden muszkarz. Opowiada, że dziś od rana złowił w Bacu 12 tęczaków i marmurka na 55 cm.

Wracamy do auta i szukamy czynnej knajpy. Wreszcie jest. Łukasz rozmawia z kelnerką i dowiaduje się, że jej facet jest dobrym muszkarzem. Wkrótce przy naszym stoliku siedzi zawodowy guide i kierownik słoweńskiej drużyny muszkarskiej w jednej osobie.

Pokazujemy sobie muchy. Bardzo podobają mu się nasze nimfy. Poleca nam łowienie w Chorwacji (może za rok do niego pojedziemy) i opisuje ciekawe miejscówki na Idrijcy. Do stolika dosiada się 2 kolejnych muszkarzy. Przynoszą nam słoweńskie muchy i mówią, że w okolicach knajpy są bardzo dobre miejsca. Pokazują zdjęcia złapanych 80 kilku cm marmoratusów.

Po obiedzie postanawiamy to

sprawdzić. Tomek schodzi w dół, my we trzech w górę. Dochodzimy do tamy. Poniżej niej jest głęboka rynna pomiędzy skałami, a w rynn timerpe tęczaków.

Zastanawiamy się czy w ogóle wolno tu łowić, ale dochodzimy do wniosku, że skoro miejscowy wędkarz i guide wskazali nam to miejsce, to możemy.

Jedyną muchą, która zdaje egzamin w tych warunkach, jest oczywiście „mucha słoweńska”. Łowię 2 tęczaki, trzeci spada pod nogami, Costi też coś ma.

Łukaszowi spod skały, z głębokości 5-6 metrów, wychodzi pionowo do dużego jasnego jiga wielgachny marmur z otwartą paszczą. Łukasz przez kilka minut siedział na kamieniu z dygocącymi rekami i mamrotał, że mamy nie podchodzić. Po kilku minutach marmur znów się pokazał, jednak tym razem nawet nie otworzył paszczy.

Powoli zapada zmrok. Zostawiamy marmura w jego dziurze i schodzimy w dół szukać Tomka. Dochodzimy do ładnego wlewu. Rzucamy, rzucamy i nic. Łukasz pokazuje jak powinniśmy ściągać streamera, żeby pobudzić pstrągi do ataku.

Rozbawiony Costi ściąga streamera w rytm piosenki, która strasznie nam przypadła do gustu na wyjeździe. 3 szybkie pociągnięcia, 1 wolne, 2 szybkie i nagle łuuup. Z wody wyskakuje ładny tęczak, który bardzo agresywnie przywalił w muchę Costiego.

Na kwaterze robimy muchy na wielkie marmury i idziemy spać. Nazajutrz postanawiamy być nad wodą przed świtem, by zapolować na wielkie ryby.

Środa – 3 dzień łowienia

5 30 – budzik w telefonie wyrwa mnie ze snu. Wiem, że jak nie wstanę, to pojedziemy na ryby koło 10. Nad Idrijcą (tam gdzie wypatrzyliśmy pierwszego marmura) meldujemy się przed 7.00. Wieje i jest wyjątkowo chłodno. Dzielimy się na dwójki. Łukasz z Costim idą polować na marmura, z Tomkiem schodzę w dół na głęboki zakręt.

Już idąc przez mokre trawy czuję, że skarpeta puszcza wodę. Zanim dochodzę do rzeki mam już całą stopę mokrą. Dzisiaj tęczaków nie widać. Nic się nie dzieje.

Pod nogami widzę żerującą brzanę. Wcześniej Tomek mnie prosił, żebym mu powiedział jak jakąś zauważę. Nigdy żadnej nie złowiliśmy. Wołam go. Skrada się tak cicho, jak potrafi, ale brzana i tak znika. Wraca na swoje miejsce, a po kilku chwilach brzana znowu żeruje pod moimi nogami.

Zakładam słoweńską muchę i podaję w okolice ryby. Gdy tylko mucha dotyka dna, brzana kieruje się prosto na nią i wciąga ją bez zastanowienia. Zacinam. Siedzi. Krótki hol. Moja pierwsza brzana. Szybka fotka i brzana wraca do siebie (na kilka minut zniknęła, a potem znowu żerowała pod moimi nogami). Dokładnie obławiamy zakręt. Pusto. Tęczaki słabo reagują. Następny zakręt – efektów brak. Schodzimy kilkaset metrów niżej. Jeszcze tu nie byliśmy. Piękny wlew z głęboką rynn timerpe. Słońce nie wyszło zza drzew i jest mi zimno, bo w spodniach potop. Nie mam ochoty łowić. Siadam na kamieniu i czekam na poranne promienie. Tomek obławia rynn timerpe streamerem i zalicza spad. Gdy robi mi się ciepło, zakładam kielża i łowię. Pierwsze przepuszczenie i jest tęczak. Ładna około 50 cm gruba ryba z kompletem płetw. Kilka następnych rzutów i mam 3 następne tęczaki (łowię linką intermediate z dość długim przyponem). Szukamy dzikich ryb. W jednym szypociku łowię pierwszego lipka wyprawy. Ma zaledwie 30 kilka cm, ale jest ładnie ubarwiony. Schodzimy niżej i niżej. Łowimy kilka tęczaków. Dzikich ryb nie widać.

Zeszliśmy tak nisko, że postanawiamy dojść do spiętrzenia i mostu, przy których łowiliśmy poprzedniego dnia. Mamy telefony, więc się nie pogubimy.

Jest dobrze po 13.00. Z mostu obserwuję jak Tomek próbuje skusić tęczaki na fluopomarańczowego streamera, którego dostaliśmy od słoweńskiego wędkarza poprzedniego dnia.

Woda jest tak czysta, że z kilkudziesięciu metrów widzę zarówno muchę Tomka jak i ryby, które się nią interesują. Nagle dzwoni Łukasz. „Gdzie jesteście? Szukamy was od półtorej godziny. Nie zabrałem rano telefonu i musieliśmy wrócić na kwaterę”. Tłumaczę mu, że jesteśmy na moście. Wychodzimy z Tomkiem na drogę pod knajpę, gdzie



Foto:Luka Hojnik, owner and editor of www.flyfish-slovenia.com

wczoraj jedliśmy. Po chwili znów telefon. „Ej, gdzie wy jesteście??” Okazuje się, że Łukasz z Costim pojechali na most, przy którym kręciła nas włoska tv, a my byliśmy znacznie niżej. Wreszcie się odnajdujemy, po niezłej kłótni dochodzimy do względnego porozumienia. Rano Łukasz rozmawiał z jakimiś Francuzami, którzy polecali Soczę. Podobno od kilku dni jest dobra woda na marmury. Jedziemy. Mamy nadzieję, że w górze rzeki woda będzie czystsza. Po drodze przejeżdżamy przez niesamowity przełom. Rzeka płynie jakieś 400 metrów niżej (w pionie) ale słychać ją aż na górze. Tomek bierze kij i schodzi nad rzekę. Z Costim czekamy aż Łukasz wdzije wędkarskie szmatki. Stajemy na punkcie widokowym i... jakoś odchodzi chłopakom ochota na łowienie w kanionie. Tomek nie ma telefonu, więc po chwili kłusują w dół, żeby go zła-

pać. Mam na sobie gacie i buty do brodzenia. Biegnę i biegnę. Kilka zakrętów a Tomka ani widu, ani słychu. Mijam jakiegoś Niemca. Patrzy na mnie jak na kosmitę (w sumie nic dziwnego). Mówi, że minął kogoś 300 metrów wcześniej. Biegnę ile sił w nogach i drę się na całego. Dogoniłem Tomka 50 metrów nad wodą. Przebiegłem około 2 km i ledwo żyję. Wracamy. Obok punktu widokowego znajduje się tablica informacyjna, której wcześniej nie zauważyłem. Na tym odcinku panuje zakaz spływów, a po rzece można się poruszać z przewodnikiem w 3-osobowych grupach powiązanych linka asekuracyjną. Miejscowi nic sobie z tego zakazu nie robią i spływają tamtędy kajakami na całego. Jedziemy wyżej. Mijamy dopływ Soczy – Ucję. Wygląda zachęcająco. Wchodzę do wody i od razu zaliczam małą „bombkę”. Costi z Łukaszem idą w górę, ja z Tomkiem

w dół. Płoszymy kilka pstrązków. Dochodzimy do ujścia Ucji do Soczy. Nurty pięknie się mieszają tworząc pas czystszej wody. Tomek łowi tęczaka i ma potężne branie, którego nie zacina. Zaliczam drugą bombkę i jestem dokumentnie przemoczony. Kompletnie nie mam ochoty na dalsze łowienie. Dochodzą do nas Łukasz z Costim. Wracamy do auta korytem Ujcy. Tym razem Łukasz zalicza bombkę: poślizgnął się na kamieniu i zapikował głową w dół. Śmiejemy się na całego. Jestem tak zmęczony, że wieczorem nie mam na nic ochoty i zasypiam, gdy tylko dotykam głową poduszki.

Czwartek – 4 dzień łowienia

Budzę się po 8. Nastawiam wodę na kawkę i budzę chłopaków. Bez większego entuzjazmu postanawiamy jechać nad Soczę. Nad wodą



Foto:Luka Hojnik, owner and editor of www.flyfish-slovenia.com

jesteśmy po 9.00.

„Naszą” miejscówkę z banią obsta-
wiło 3 Austriaków. Tomek z Costim
idą na rynienki na końcu płani
poniżej bani, z Łukaszem idziemy na
wlew powyżej Austriaków.

Dochodzę do wody i ku mojemu
zaskoczeniu woda w ciągu nocy
znacznie się oczyściła. Widać na
jakieś 70-80 cm. Przy brzegu kręcą
się małe rybki, roją się jakieś jętki i
chruściki. Socza żyje.

We wlewie łowię tęczaka i mam
jedno branie. Obserwuję jak Łukasz
próbuję przejść na drugą stronę
rzeki odrobinę powyżej wlewu.

Śmiesznie to wygląda. Ręce ma wy-
ciągnięte przed siebie. Woda sięga
mu do piersi, a on robi to krok do
przodu, to do tyłu i trochę z nurtem
w dół. Zauważa, że go obserwuję,
śmiejemy się do siebie. Jest twardy,
byłem pewien, że mu się nie uda,
ale jakimś tylko sobie znanym spo-
sobem przechodzi na drugi brzeg.
Po kilku minutach postanawiam do
niego dołączyć. Wyglądam równie
komicznie. Rzeka napiera z niesa-

mowitą siłą. Nie mogę zrobić kroku
w przód. Wycofać się też nie mam
jak. Utknąłem na środku wlewu.
Stawiam wszystko na jedną kartę i
puszczam się na skos z nurtem pod-
skakując na kamieniach. Udało się.
Jestem z siebie tak dumny jakbym
złowił dużą rybę.

Jest południe. Straszliwa lampa. W
słońcu ze 30 stopni. Postanawiamy
obłowić główki, przy których zło-
wiłem swojego marmoratusa. Bez
efektów.

Wracamy na „naszą” stronę rzeki.
Tomek miał kilka tęczaków, Costi
też coś miał na kielża. Postana-
wiam, też połowić kielżem. Tylko
Łukasz ma w sobie na tyle deter-
minacji, żeby obłowić streamerem
wlew z rynną poniżej płani.
Rozmawiam z Costim i słyszę gwizd
Łukasza. Biegnie z nurtem, wędka
pięknie wygięta. Ma rybę i to chyba
ładną. Krzyczy, że ma marmura.
Dobiegamy do niego i cykamy fotki.
Pierwszy przyzwoity ponad 50 cm
marmurek wyprawy.
Do 16.00 katujemy we trójkę

szczęśliwą rynnę. Niestety miała
chyba tylko jednego mieszkańca. Po
drodze do auta zostajemy skontro-
lowani. Rozmawiamy ze strażnikiem.
Poleca okolice mostu w Tolminie.
Łądujemy tam po 17.00. Piękna
woda z grubymi płaniami i wlewami.
W jednym z nich coś siada na białe-
go streamerka. Dziwna biała ryba w
czerwone kropki wyglądająca trochę
jak srebrniak troci. Później docho-
dzimy do wniosku, że to soczański
potokowiec.

Schodzimy w dół. Łukasz łowi na
streamera niezłą brzanę. Kilka minut
później w bocznej odnodze Soczy
zacinam coś grubszego. Szybki hol i
w podbieraku łąduje bardzo zgrabny
marmoratus. Ma ponad 55. Ślicz-
na, silna ryba. Szybkie fotki. Przy
trzeciej ryba wyslizguje mi się na
płytką wodę i odpływa z prędkością
torpedy.

Do wieczora już nic nie łowimy,
pomimo tego jestem bardzo zado-
wolony. Złowiłem tego dnia tylko,
i zarazem aż, 2 ładne, dzikie ryby.
Pomimo całodniowych połowów



Foto:Luka Hojnik, owner and editor of www.flyfish-slovenia.com

wszyscy tryskamy energią. Znowu chce się żyć i postanawiamy, że nazajutrz będziemy nad wodą przed świtem.

Piątek – 5 i zarazem ostatni dzień łowienia

5.15. Dzwoni budzik. Strasznie nie chce mi się wstawać. Czterodniowe łowienie czuję w każdej kości. Dość brutalnie budzę resztę towarzystwa. Costi wyrwany ze snu nad ranem jest mistrzem obelg. Sprężamy się ze śniadaniem. Wychodzimy z kwatery gdy jest jeszcze całkiem ciemno.

Nad wodę docieramy trochę po 6.00. W szarówce i mgłę widać na jakieś 10 metrów. Dziś obławiamy most w Kamnie. Przynajmniej takie było założenie. Coś się nam jednak pomyliło i dotarliśmy do jakiegoś innego mostu. Trudno. Dwóch w górę, dwóch w dół, każdy ma do dyspozycji własny brzeg. Idę prawym brzegiem w górę rzeki. Takich krzaczorów, jakie tam rosły, nigdy nie widziałem. Przedzieram się 300 metrów i postanawiam dalej iść wodą.

Nastaje świt. Jest cicho. Wodę (dziś ma już metr przejrzystości) spowija gęsta mgła. Bajka. Wchodzę do wody i czar pryska. Momentalnie w lewej skarpecie mam powódź. Niech to szlag.

Na środku rzeki znajduje się długa na 500 metrów wąska, kamienista wyspa. Postanawiam na nią przejść i dojść do jej początku.

Zaczynam łowić. Kilka pierwszych dołków – nie mam nawet brania. Schodzę powoli z nurtem. Obławiam przybrzeżne stromo opadające stoki wyspy. Pomiędzy brzegiem a wyspą woda momentami rwie jak szalona. W spokojniejszym miejscu mam branie. Nieźle walczy, ale jakoś tak dziwnie.

Ryba ucieka w główny nurt i się w nim zatrzymuje. Przez głowę przechodzi mi myśl, że walczy jak lipień. Lipień na 10 cm streamera i żyłkę 0,30 – niemożliwe. Pomimo grubego przyponu ryba z oporem wychodzi z głównego nurtu i gwałtownie słabnie przy brzegu. Widzę pięknego lipienia. Zagarniam go w podbierak i szybko robię fotkę.

Schodzę z nurtem. Piękne miejsca, jednak niczego nie mogę złowić. Postanawiam zmienić taktykę i obła-

wić przybrzeżne kamienie. Staję 5 metrów od rzeki i delikatnie podaję muchę 2 metry od brzegu. Wydaje mi się, że miałem puknięcie. Po chwili jestem tego pewny. Widzę jak około 40 cm marmuratusek chce pożreć (kłapie szczęką jak okoń) streamera, który przesuwają się przy powierzchni wody. Nie trafia. Następnym rzutem i gwałtownym atakiem. Siedzi, jednak po sekundzie spada. Dochodzę do spokojniejszego miejsca tuż poniżej wlewu. Pierwszy rzut i muchę atakuje około 50 cm marmurek. Zacięcie, sekunda holu i spad. Co się dzieje? 3 następne rzuty i za muchą z głębszej wody, wypływa na płycznę około 60 cm marmurek. Nie zaatakował. Ponawiam rzut i znowu sytuacja się powtarza. Zmieniam muchy. Ryba nie reaguje. W międzyczasie zbiera coś dwukrotnie z powierzchni wody. Łowią jak w amoku. Ryby wyskakują do muchy i atakują, a ja ich nie mogę zaciąć. Największa ryba, jaką tego dnia spaaprałem miała dobrze ponad 60 cm. Do wieczora nie udaje mi się już niczego więcej wyciągnąć. Udaje mi się za to zaliczyć piękną

„bombkę” w głębokim dołku za kamieniem.

Łukasz złowił tego dnia 4 lub 5 marmurków i kilka tęczaków. Miał też ładną rybę, która nie dała mu szans pomimo przyponu z żyłki 0,30. Costi łowi kilka tęczaków, w tym jednego ślicznego dzikusa. Tomek też nieźle połowił.

To był najlepszy dzień wyprawy. Odcinek, na którym łowiliśmy, początkowo był nudny i monotony, jednak w pewnym momencie przekształcił się w najładniejszy kawałek rzeki, na jaki udało nam się dotrzeć. Chętnie jeszcze kiedyś odwiedzę Słowenię i zapoluję na marmuratusy. Następnym razem będą to naprawdę duże ryby.

P.S. Marmuratusy dorastają do ponad metra długości i osiągają ponad 20 kg masy. Ryby, które udało nam się złowić były niestety wyłącznie marmurkowymi przedszkolakami.

Łukasz Bartosiewicz

Zdjęcia: Luka Hojnik, owner and editor of www.flyfish-slovenia.com

Informacje: Słowenia, rejon Tolmin <http://www.flyfishing.si/>

Rejon o którym mowa w artykule podzielony jest na 2 strefy. W drugiej połowie odbywa się tylko w formule Catch & Release (No kill).

Dostępne są również licencje na 11 dni i więcej z odpowiednimi zniżkami.

Limit: 3 sztuki ale tylko 1 pstrąg marmurkowy i 1 lipień i dodatkowo tylko 1 ryba powyżej 50 cm.

Strefa 1	Wymiar	Okres połowu
Pstrąg marmurkowy	60 cm	1 kwiecień-30 wrzesień
Pstrąg tęczy	24 cm	1 kwiecień - 31 październik
Pozostałe pstrągi	26 cm	1 kwiecień - 31 październik
Lipień	45 cm	16 maj - 31 październik
Strefa No kill	-	1 kwiecień - 31 październik

Cennik:

Licencja	Strefa 1	Strefa No Kill
Dzienna	66 EUR	52 EUR
3 dni (-10%)	178 EUR	140 EUR
5 dni (-20%)	263 EUR	208 EUR

Wywiad z Mistrzem GP 2009

Z Darkiem Kręciłową Mistrzem GP 2009 rozmawia Paweł Zajac



Na początek proste pytanie: jak zostać najlepszym muszkarzem Polski?

Oczywiście mocno trenując łowienie troci na morzu! Ale żarty na bok. Początki mojej kariery zawodniczej przypadają na Mistrzostwa Polski w 1996 r. Doznałem takiego dreszczyku emocji, że później postawiłem sobie cel - jeździć systematycznie na zawody zaliczane do GP i zdobywać doświadczenie.

Niestety, ze względów finansowych, moje plany uległy zmianom i regularne starty zacząłem dopiero od 2005 roku. W międzyczasie trenowałem oczywiście u siebie, na

swoich wodach. Starczyły jednak w zasadzie 4 lata, aby wspiąć się na szczyt.

Wydaje mi się że, najwięcej wkładu w ten sukces ma mój tato, który w doskonały sposób przekazał mi tajniki muszkarstwa i zachowania nad wodą. To dzięki niemu wędkarstwo (nie tylko muchowe) jest moja pasją od najmłodszych lat.

A najkrótszą drogą do sukcesu jest wg mnie nauka zachowań ryb i umiejętności ich znajdowania.

Nie minęło wiele czasu od ostatnich zawodów Grand Prix Polski. Czy myślimi wciąż brnieć przez bagna i trawy

Łupawy?

Oczywiście. To jedna z moich ulubionych rzek, chociaż jeszcze do końca nieodgadniona, tak jak moje rodzinne rzeki Czernica i Gwda.

Dla prawie wszystkich zawodników i obserwatorów byłś zdecydowanym faworytem do zwycięstwa w klasyfikacji GPP 2009, gdyż miałeś pewną przewagę nad Piotrem Koniecznym po Sanie, a Łupawa to przecież „Twoja” rzeka. Mało kto postawiłby u bukmachera na Piotra, jednak stoczyliście walkę do ostatnich minut trzeciej tury i

ostatecznie wygrałeś zaledwie 2 punktami! Można powiedzieć o długość lipieniowej płetwy. Opowiedz o tej fascynującej, korespondencyjnej walce.

Już po losowaniu wiedziałem, że nie będzie łatwo. Nie byłem z niego zadowolony, bo wiedziałem że nie są to stanowiska na wygraną imprezy. Znam na tyle Łupawę, że stanowiska, które zostały mi dane, nie rokowały fantastycznego łowienia. Skupiłem się na GP Polski i walce z Piotrem, który - w mojej ocenie - także średnio polosował.

Poza tym, w drugiej turze łowiłem po późniejszym zwycięzcy (choć wtedy jeszcze tego nie wiedziałem) tegorocznego Jesiennego Lipienia Łupawy, który niemiłosiernie przełowił wodę.

Mile zaskoczyło mnie pierwsze stanowisko, chociaż uważałem je za niezbyt rybne, a do tego miałem łowić ze Sławkiem Brachem - obecnie już kadrowiczem (Darek wygrał sektor A - przyp. autor).

Pozostałe stanowiska okazały się średnie i w klasyfikacji ogólnej nie wypadłem źle. Piotr Konieczny połowił jednak jeszcze lepiej!

Spodziewałem się że walka będzie do samego końca. Przed ostatnią turą miałem 14 pkt przewagi i wydawało się, że tytuł mam w kieszeni. W pamięci miałem ostatni rok i skuteczny finisz Piotra.

Analiza wyników przed ostatnią turą wyglądała następująco: Piotr miał stanowisko na zajęcie miejsca między 5 a 10 w sektorze, więc musiałem zmieścić się w 18 i powinno wystarczyć do zwycięstwa w GPP.

Matematyka to jednak nie wszystko...

Zdecydowanie nie były doskonałe. Nie wolno za dużo kalkulować, tylko łowić do końca na maxa. To właśnie lubię, to daje ten zastrzyk emocji. Swoją ostatnią szóstą rybę złowiłem 10 minut przed końcem tury i ona przypieczętowała zwycięstwo.

W zeszłym sezonie zająłeś 26 miejsce w GPP, co dla Ciebie musiało być pewną porażką. Pograżył Cię San, gdzie zdobyłeś tylko kilka punktów i zapewne wiele osób liczyło na Twój słabszy występ, a poka-



załeś, że jesteś uniwersalnym wędkarzem i potrafisz łowić na suchą muchę. Czy można tu mówić o pewnym upadku i jak się z niego z roku na rok podnieść, czy ścisła czołówka polskiego muszkarstwa jest zbyt wyrównana i wpadki muszą się zdarzać?

Mój słabszy wynik nie był kwestią, czy umiem łowić na suchą muchę czy nie. To był błąd wyboru miejsc. Zbyt wiele czasu poświęciłem miejscówkom, gdzie były tylko krótkie lipienie. Ryb łowiłem dużo, ale nie punktowanych.

To przełożyło się na tragiczny wynik. Sądzę zresztą, że obecna czołówka GP to wędkarze o podobnych umiejętnościach technicznych i nie one decydują o wyniku, tylko umiejętność zlokalizowania ryb.

Każdego chyba interesuje, jak to jest, że „Wy tam z Północy” jesteście w stanie nawiązać walkę z muszkarzami z południa Polski. 4 z 5 zawodów

GPP rozgrywane są w końcu na Dunajcu i Sanie. Z racji samej odległości nie masz możliwości zbyt częstego treningu. Przyjeżdżasz w ciągu roku na wypoczynek z wędką na Południu czy rozwiązujesz tę kwestię inaczej? A może na pewnym bardzo wysokim poziomie zawodniczym takie treningi nie są już konieczne, a w gruncie rzeczy z roku na rok niewiele się zmienia?

Trening jest niezbędny i zawsze pomaga, ale nie zawsze to co na treningu, powtarza się na zawodach. Potrzeba lat doświadczeń, przebywania nad rzeką, żeby ją „rozgryźć” i być przygotowanym na każdą ewentualność. Bardzo ubolewam nad tym, że mieszkam tak daleko od górskich potoków i rzadko zdarza mi się łowić tam poza zawodami. Na pewno nam z Pomorza jest trudniej, ale widać, że umiemy sobie radzić.

Czy w takim razie myślisz, że gdybyś miał częstszą możliwość

bywania na Dunajcu czy Sanie, a do tego liczba zawodów na południu i północy byłaby bardziej zbilansowana Twoje wyniki byłyby lepsze, a Słupsk i Gdańsk bardziej włączyłyby się do rywalizacji?

Pewnie niektórym z nas, by to bardzo pomogło. Ja obecnie nie odczuwam już zbyt wielkiej różnicy, ale chciałbym żeby te proporcje były bardziej wyrównane. GP ma służyć przecież do wyłonienia najlepszych, najbardziej uniwersalnych wędkarzy muchowych w Polsce, a nie najlepszych wędkarzy Dunajca i Sanu. Kadra reprezentuje nasz kraj w zawodach międzynarodowych, więc musi sobie radzić wszędzie.

Wielu muszkarzy nie startujących w zawodach, jest zdania, że „zawodnicy to umieją łowić tylko na nimfę”, a na dodatek kalają metodę łowić „na żyłkę”. A przecież Jesienny Lipień Sanu to tylko sucha mucha, Puchar Sanu i Romaniszyn to duży udział streamera. Przybliż nam swoje tegoroczne starty.

Na Pucharze Sanu większość ryb złowiłem na streamera, dwie na nimfę żyłkową, jednego pstrąga na suchara. Na Romaniszynie ze względu na brudną wodę królowała „żyłka”. Mistrzostwa Polski to również pół na pół nimfa i streamer. JLS to jednak tylko sucha mucha, choć pewnie gdyby były dozwolone wszystkie metody łowiłbym pedałami. Na Łupawie oczywiście królowała nimfa.

Czy najlepszy znaczy więc najbardziej uniwersalny?

Nimfa to bardzo uniwersalna metoda, na pewno jedna z bardziej skutecznych i tego nie zmienimy. Moim zdaniem, łowiąc tylko i wyłącznie na nimfę można zrobić dobry wynik. Bez stosowania tej metody nie ma się kompletnie szans w GP Polski. To metoda wiodąca w rywalizacji zawodniczej, ale trzeba wspomagać się innymi technikami łowienia, choćby z uwagi na Jesienny Lipień Sanu.

Jakie są Twoje „muchy roku?”

Według skuteczności będą to: brązka z różnymi jej wariacjami, glajcha, popielaty streamer, pijawka i suchy bażant z pomarańczową końcówką.

Czy masz z tego sezonu jakieś niezwykle wspomnienia – ciekawe zdarzenia na stanowisku, załamania, nieoczekiwane zwroty sytuacji?

Najważniejszą turą tego sezonu był sektor C na MMP. Złowiłem 1 rybę, choć całą turę byłem praktycznie bez brania. Przełowiłem każdy kamyczek na stanowisku, woda z minuty na minutę stawała się coraz brudniejsza, do tego lał deszcz i zaczynało robić się ciemno.

Po głowie chodziły mi myśli czy to ma w ogóle sens. Przecież na dolnym Dunajcu populacja pstrąga potokowego jest bliska zeru, nie mówiąc o lipieniu! Złowienie ryby w takiej wodzie nawet na rybnym stanowisku jest wyczynem, a tu? Piekielnie zmarzłem, wodery zaczęły cieknąć. Miałem moment zwątpienia na pół godziny przed końcem tury. Chciałem wyjść z wody, ale w duchu mówiłem do siebie: „zrób jeszcze ten kawałek wody, po nim znowu tamten; tyle wytrzymasz, później już tylko 10 minut; jak nie będzie brania, dasz sobie na luz.” I doczekałem się tego pulsującego ciężaru na końcu żyłki. To była prawdziwa walka.

W przyszłym roku do terminarza GPP wraca Wisła. Czy uważasz, że to dobre posunięcie? Jaka jest Twoja opinia o tej rzece? Reprezentantowi Polski niestraszne żadne miejscówki i żadne warunki, ale może jednak jakieś personalne obawy?

Lubię tę rzekę. Pamiętam ją z tych lat, gdy nie była jeszcze OS-em. Nie wiem jak mocno wpłynęło to na jej rybostan i równość stanowisk, gdyż od kiedy zmienił się jej status prawny, nie łowiłem tam. Ale na pewno była – mam nadzieję, że jest dalej - to jedna z bardziej równych wód, gdzie można rozegrać zawody GP Polski i cieszę się, że wraca do kalendarza.

Co myślisz o innych ewentualnych zmianach w organizacji

zawodów GPP? Inne rzeki? Zawody jeziorowe?

Na pewno należy dążyć do jak największego urozmaicenia pod tym względem. Rzeki i jeziora nie mogą się powtarzać. Łowiska, na których są rozgrywane zawody, muszą zapewniać równość stanowisk. Nie może być sytuacji, gdy na danym stanowisku przez całą imprezę łowiona jest jedna ryba lub o zgrozo, nie pada żadna!

Niestety w naszym kraju brakuje łowisk. Obecnie wykorzystywane są chyba najlepsze i niewiele da się zmienić. Teraz wraca Wisła, więc idzie ku lepszemu. Z moich propozycji: a może Bystrzyca?

A co myślisz o kwestii ograniczenia liczby startujących zawodników?

To bardzo poważna i trudna do rozwiązania sprawa. Moje przemyślenia i propozycje przedstawiłem na forum Flysport, zachęcam do dyskusji.

Wracasz do kadry Polski. Przed Tobą przyszłoroczne Mistrzostwa Europy w Bośni i Hercegowinie i prawdopodobnie Mistrzostwa Świata na Sanie. Jakie wiążesz z nimi oczekiwania?

Złoto na obu imprezach! Drużynowo oczywiście także złoto! W takich zawodach startuje się po to, żeby je wygrać!

A inne życzenia i nadzieje na sezon 2010? Zostałeś muszkarzem roku, wracasz do kadry; czas na Mistrzostwo Polski?

Każdy ma swoje cele i marzenia. Ucieszę się, jeśli któreś z nich zrealizuję.

I tego, jak i tych wielu medali, życzę.

**Z Darkiem Kręciłową rozmawiał: Paweł Zając
Zdjęcia: Adam Sujka**

Troć ze Słupi

Adam Sujka o łowieniu troci w zimie



Dla początkujących wędkarzy muchowych troć na muchę to temat fantazji i marzeń. Sam fakt złowienia troci urasta ostatnio – nawet spinningując – do wydarzenia. Będę jednak zawsze namawiał wszystkich upartych i wierzących w sukces ludzi by poddali się tej pasji, by w końcu poczuć potężne branie na kiju i holować choć przez chwilę.

Odwieczny dylemat - czym łowić?

Niezwykle ważnym elementem w naszym sprzętowym abecadle jest linka... tonąca bez dwóch zdań. Stopień tonięcia sznura zależy od poziomu wody oraz od szybkości jej przepływu, a także odcinka na którym zamierzamy łowić. Z reguły stosujemy linkę od #3 do #6 stopnia tonięcia, oczywiście opatrzoną symbolem WF tzn. z główką przeciążoną ku przodowi. Kilka sezonów temu skończyłem z używaniem ciężkich leadcorów i zacząłem łowić znacznie lżej stosując zwykłą linkę tonącą w klasie #3, #4.

Do połowu troci w Słupi dobrze jest połączyć moc wędziska i wygodę łowienia. Z moich doświadczeń wynika, że lepiej jest łowić wędkami dłuższymi niż krótszymi, bo dają nam to możliwość obłowienia większej powierzchni wody, po za tym dłuższe kije dają większe możliwości, ułatwiając

podanie muchy np. ze skarpy lub trudniejszego brzegu. Do takiego zestawu, dołączam cienki koniczny leadcore o grubości do 0,6 mm i długości do 1,5 metra. Wszystko to musimy nawinąć na kołowrotek – no właśnie, ale jaki? Powinien on według mnie spełniać 2 cechy: być odporny na warunki atmosferyczne i mieć sprawnie działający hamulec. Ja proponuję kołowrotki o konstrukcji z szeroką szpulą, która umożliwia nawinięcie kilkudziesięciu metrów podkładu i ułoży linkę zmniejszając jej tendencje do pamięci (tworzenie spirali).

Mój faworyt to kołowrotek #6-7, który pasuje idealnie do tego zestawu. Ważnym, jeżeli nie najważniejszym, elementem w naszej układance jest przypon. Powinien mieć maksymalnie tyle, ile wędka czyli przeważnie 250-300 cm. Nasz przypon budujemy z dwóch grubości żyłki (lub jednego konicznego

oryginalnego przyponu) od końca linki półtorametrowy odcinek 0,30, drugi odcinek, na końcu którego wisi mucha prowadząca, powinien mieć grubość między 0,25 a 0,28 mm. Żyłka powinna charakteryzować się dużą sztywnością, żeby podczas rzutów nie miała tendencji do supelkowania. Wróćmy do długości przyponu. Za krótki przypon będzie zbyt szybko i sztywno ciągnął muchę za linką, poza tym będziemy mieli dużo więcej zaczepów, a co za tym idzie – straconych much.

Prezentacja muchy

Mucha przywiązana metodą „na sztywno” (kiedy węzeł dotyka oczka muchy) utrudnia swobodne jej prowadzenie i, atrakcyjny dla ryby, ruch muchy na boki w górę czy w dół. Proponuję węzeł „luźny” zapożyczony od Rapali do wiązania woblerów. Mucha przy takim węźle swobodnie porusza się po pętli, dzięki czemu w wodzie podczas prowadzenia (podciągania i popuszczania) wykonuje bardziej naturalne ruchy.

Warunki pogodowe

Troć nie lubi niskiej, prześwietlonej wody i bezchmurnego nieba. Większość ryb łowiona jest podczas odwilży, w dni pochmurne, podczas przelotnych opadów śniegu lub deszczu. Trocie uaktywniają się, gdy po





porannych przymrozkach następuje ocieplenie i rośnie poziom wody. Topniejący śnieg wypłukuje z rowów i dopływów różnorodny pokarm w tym żaby, ulubione kaski keltów. Nierzadko także zmiana warunków pogodowych: ciśnienia, zachmurzenia i opadów, pobudzają ryby do żerowania.

Rozpoznanie łowiska

Sporo czasu należy poświęcić na dokładne rozpoznanie łowiska. Oprócz osobistych doświadczeń i wędkarskiej rutyny, która to przychodzi z czasem niezwykle ważna jest umiejętność „czytania” wody, rozszyfrowanie specyfiki łowiska i rzeźby dna. Podczas wyższych stanów wody, trocie zajmują stanowiska w rzece niemal na

całej jej szerokości. Przystają w wyrwach pod brzegami i korzeniami drzew oraz pod podtopionymi gałęziami nadbrzeżnych krzaków. Przy niskiej wodzie szukać należy ich raczej na środku nurtu, w dołach za wlewami i przeszkodami oraz w głębszych rynnach i na łukach zakoli. Nawet wspaniałe rozpoznanie łowi-

ska nie zagwarantuje nam niestety sukcesu. Połów troci na muchę w zimie nie jest sprawą lekką, łatwą i przyjemną. To łowienie w ekstremalnych warunkach pogodowych, podczas śnieżnej zamieci i sporego mrozu, gdy dużo czasu zajmuje walka z obmarzającym sprzętem i własnymi słabościami. Wyzwanie dla twardzieli, facetów upartych i

konsekwentnych, niezrażających się niepowodzeniami i często bardzo dużą ilością rzutów do wykonania. Oblawianie wody metr po metrze, często bez kontaktu z rybą może zmęczyć i znużyć każdego. Jednak gdy się zapnie troć na muchę, czas walki z rybą wynagradza wszelkie trudy i niedogodności.



Czas nad wodę
Za nami zakup i



montaż naszego sprzętu. Gdy już prześledziliśmy setkę artykułów na temat troci i jesteśmy naładowani wiedzą teoretyczną, pora skonfrontować to na wodzie. Z nadziejami ruszajmy nad rzekę! Na długich prostkach łowimy tradycyjnie, to znaczy rzucamy pod przeciwny brzeg i szukamy ryby na całej szerokości nurtu. Szukamy troci także pod nawisami krzaków i brzegów, na szerokich zakrętach ze spowolnieniami nurtu. Łowiąc kelty wszyscy starają się „posadzić” muchę jak najbliżej dna. Ja często staram się prowadzić przynętę w pół wody. Ryby wychodzą do muchy nawet do metra nad dno. Są dwie zalety tej techniki prowadzenia: łatwiej i przyjemniej się łowi i zrywa o wiele mniej much. I jeszcze jedna rada: skupmy się na dokładnym obławianiu dwóch czy trzech dobrych miejsc, a nie lataniu jak szaleni po rzece i przepychaniu się z innymi łowiącymi.

Przy połowie troci na muchę, wyróżniłbym dwie techniki rzutów: pierwszy to typowy rzut zamachowy w terenie, który pozwala nam na „rozbujaanie” zestawu za

sobą (brak drzew i krzaków). Drugi rodzaj podania muchy poprzez rzut typu rollcast (rzut rolowany), który ułatwia podanie muchy ze skarpy lub trudniejszego brzegu. Pierwszy i drugi sposób różni się tylko pierwszą fazą. Linka musi być położona na poprzek najlepiej pod kątem ostrym z nurtem rzeki. Takie podanie muchy, na dłuższym sznurze, gwarantuje nam, że przynęta osiągnie odpowiednią głębokość. Im głębsza i szersza woda, tym lepsze stają się rzuty pod kątem prostym. Wszystko po to, by dopasować i ewentualnie poprawić głębokość prowadzenia. Po położeniu sznura na wodzie pozwalamy, aby spokojnie spływał

on do brzegu na którym stoimy. Drobnymi ruchami dłoni (np. zbierając sznur w ósemkę) podciągamy co jakiś czas linkę ożywiając tym samym ruchy wykonywane przez muchę. Należy pamiętać, żeby cały czas mieć pełną kontrolę nad sznurem. Łowiąc wzdłuż swojego brzegu prawie wyłącznie opuszczam i podciągamy zestaw. Trzeba się tu wykazać sporą dozą cierpliwości i wyczucia w wyszukiwaniu wszelkich przegłębień rynny którą obławiamy. Te miejsca mucha powinna penetrować najdłużej, schodząc jak najbliżej dna.

Rzut, prowadzenie, branie!

Brania troci z reguły bardzo pewne i pełne energii, występuje najczęściej w momencie, kiedy mucha znajduje się na środku rzeki, a linka wychodzi z łuku. Objawia się przeważnie jako zaczep, który dość szybko „ożywa”. Unoszę wtedy wędzisko do góry i rozpoczynam hol. Choć już kilka razy dałem się oszukać i po zaczepie na środku rzeki zacząłem „strzelać” w celu odzycięcia muchy, a tu... niespodzianka: zaczep zaczy-





na ruszać w górę czy w dół rzeki. Hol to przede wszystkim spokój i opanowanie. Postarajmy się, aby linka nie miała nigdy luzu, ponieważ może zaczepić się w najmniej nieoczekiwanej chwili o kawałek gałęzi czy np. naszego buta. Troć to bardzo inteligentny rywal, który wykorzysta każdy nasz błąd, młynkując lub ocierając się o zanurzony konar drzewa albo wbijając się w kępę traw i zielska. Każda próba szybkiego podebrania ryby może skończyć się jej utratą.

Muchy

Ślajzury, streamery pstrągowe, muddlery i żabopodobne muchy to mój arsenał. Muchy stosowane przeze mnie są średniej wielkości i raczej w kolorach stonowanych. Jaskrawych materiałów używam rzadko. Dopiero gdy widzę rybę w miejscówce i nie reaguje na moje przynęty, wtedy zmieniam muchę na jaskrawą, prowokując ją do brania.

W sezonie 2008 trocie reagowały na muchy z elementami błękitu i czerwieni z czarnym, a im było bliżej wiosny, tym skuteczniejsze były imitacje żab. Podstawowe materiały, których używam do robienia trociowych much to rude i czarne kapki

kury, królik, lis, sierść sarny, różnego rodzaju flesze i crystal chenille. Muchy często dociążam ołowianymi oczkami.

Skończyły się święta, za oknami śnieżycy i zawieja. Białe puchy osiada na samochodach. Służby drogowe znowu zaskoczono, a ludzie załamani pogodą. Siedzimy otoczeni kilogramami sprzętu, a żony znacząco pukają się w czoło. Nadszedł czas, by podsumować rok trociowy, pochwalić się rybami albo wylizać rany po „zerowym” sezonie, bo i tak się zdarza. W końcu pora zacząć przygotowania do noworocznych polowań na kelta.

Do zobaczenia nad brzegami Słupi.

Adam Sujka – współzałożyciel klubu muchowego „TRZY RZEKI”, wielokrotny reprezentant okręgu słupeckiego w zawodach Grand Prix i Mistrzostwach Polski w latach 2000-2005.

Zdjęcia: Adam Sujka, Jerzy Paluch





Łowiska

OS Czarna Przemsza (1)

Opis śląskiego łowiska tęczaków

Od redakcji

Odcinki Specjalne. Temat, którego nie możemy pominąć. Chcemy opisać dla Was większość tych odcinków w Polsce, żeby zwrócić uwagę na niezaprzeczalne korzyści płynące z ich powstawania. Tak, jesteśmy zwolennikami powstawania odcinków specjalnych, ale nigdy nie poprzestaniemy na komentowaniu ich zasobności w ryby czy dostępności licencji. Mamy zamiar przekształcić ten cykl w swoisty ranking w którym pod koniec roku będziemy wystawiać oceny.

Po wielu latach wybrałem się z Pawłem nad Czarną Przemszę. Znam tę śląską rzeczkę od 1993 roku, kiedy brałem udział w pierwszym zarybianiu. Pamiętam kolegów pełnych emocji i nadziei na powstanie jednego z pierwszych łowisk specjalnych w Polsce. Blisko aglomeracji, 45 minut jazdy samo-

chodem od Katowic, mieliśmy łowić potężne tęczaki. Bajka. Wtedy, dawno, dawno temu mieliśmy wielkie nadzieje. Czy spełnione? Trudno mi to ocenić. Straciłem kontakt z tą wodą 8-9 lat temu, a to tam przecież wyciągnąłem na nimfę swojego pierwszego... sandacza (62 cm). Pojechałem więc z nadziejami i obawą, co zobaczę.

Najpierw licencja, więc jedziemy do sklepu w Przeczycach. Chłodne przyjęcie. Mało informacji o sytuacji na łowisku. Jakby nikogo to nie interesowało. Wyraźna sugestia, żeby kupić coś w sklepie. Sprzedaż wiązana? Udaje się, mamy pięknie wydrukowane, żółte licencje. Tablice

wyznaczają łowisko w jednoznaczny sposób. Widok z mostu budzi mieszane uczucia. Wczorajsze zarybianie zrobiło swoje. Przemieszani muszkarze łowią dopiero co wpuszczone ryby. Na odcinku 100 metrów 3-4 osoby. Przejeżdżający obok nas panowie okazują się strażnikami. Przy miłej pogawędce dochodzimy do wniosku, że chyba się jednak znamy, mimo upływu lat. Panowie pracują nad tą wodą już 17 sezonów, więc wiele widzieli. Od nich otrzymujemy pierwsze informacje o zarybieniach, stanie wody i kłusownikach.

Rozmowa krótka, my już po kontroli, ale przed łowieniem. Nasze licencje po umieszczeniu na nich

pieczętek wyglądają naprawdę profesjonalnie.

Przemieszczamy się na dolny odcinek stanowiska A. Ludzi troszkę mniej. Zaczynamy łowić od dołu idąc w kierunku środkowej części odcinka, drewnianego mostu. Spotykani przez nas wędkarze raczej nie mają wielkich wyników. Ryba, już skłuta, jest trudniejsza do złowienia.

Przesuwamy się powoli w górę od małej kaskady, przez kilka zakrętów łownej jak zawsze wody. Łowimy z brzegu, a gdzie to ma sens wchodzimy do wody. Przed nami stalowa kładka, trochę szybsza, ale płytka woda. Efektów na razie nie ma. Łowimy na nimfy i streamera, ale tylko Paweł ma dwa brania i dwie ryby. Okonie. Powyżej rury, kolejnej dobrej miejscówki, spotykam grupę kolegów z Podbeskidzia. Kilka słów z Tolkiem i dzięki jego pomocy łowię w krótkim czasie dwa lipienie. Jeden znacznie powyżej trzydziestu centymetrów dowodzi, że miejsce „pod drutami” jest warte dokładnego obłowienia. Paweł dociera do nas po chwili i wymienia kilka zdań z kolegami. Byli na łowisku wcześniej od nas i mogą pochwalić się lepszymi wynikami. Wkrótce pakują się i odjeżdżają, a my wracamy do łowienia.

Czarna Przemsza to łowisko charakterystyczne. Ryby są w zasadzie wszędzie. Widać, że zarybienie jest wykonywane sukcesywnie i planowo. Ryby są duże w granicach 35-50 cm. Gdyby nie ta presja... Wrzucona w piątek ryba do niedzieli jest już skłuta lub zabrana. Ryby zabiera się w ramach limitu 3 sztuk. Do poniedziałku pozostaje ich niewiele, a ta skłuta wcześniej jest dużo trudniejsza do złowienia. Im później, tym trudniej.

Zmierzamy w górę, mijając drewniany most (dobre miejsce parkingowe). Kilka ciekawych zakrętów z dołkami, które zawsze warto obłowić. Skuteczna metoda po zarybieniu to streamer. Później można spokojnie połowić na nimfę. Tęczaki pozostające dłuższy czas w łowisku można próbować złowić nawet na suchą muchę. Wystarczy wypatrzeć pod wieczór oczko (a są wielkie) i podać niewyszukany wzór przed stanowisko ryby.



Z podobną sytuacją mamy do czynienia powyżej drewnianego mostu. Obserwuję ładne wyjście tęczaka. Niestety właśnie zawiesiłem mój zestaw na gałęziach. Podchodzi Paweł i oddaję mu moje stanowisko. Obserwuję czy mu się uda. Przy trzecim podaniu zestawu zacięcie i szybki odjazd. Rzucam wędkę, wyciągam aparat i robię kilka zdjęć. Paweł holuje tęczaka w moim kierunku, ale nie jest łatwo - ryba ma na pewno powyżej 40 cm. Przesuwam się w dół, Paweł odpiera ataki walecznego tęczaka. Jeszcze kilka odejść i za chwilę będziemy mieli piękne zdjęcia tej ryby. Podprowadzona pod nasz brzeg, w dalszym ciągu niewidoczna, powoli słabnie. Paweł podnosi ją wyżej, lecz na żyłce 0,14 nie ma zbyt dużych możliwości. Niestety w trakcie tego manewru tęczak się wypina. Cóż, bogatsi o te dwa, trzy zdjęcia z holu i trochę emocji wracamy na wodę.

Spotykam kolejnego wędkarza. Krótka wymiana zdań i wzajemne pytania o muchy. Dochodzimy do wniosku, że warto spróbować streamera. Zdesperowany brakiem poważnych brań zmieniam linkę na tonącą, zakładam streamera i wchodzę do wody. Na ogół unikam tu brodzenia. Uważam, że na tak wąskiej rzece jest to ułatwianie sobie zadania. Wejście do wody daje możliwość rzucania w dół pomiędzy niedostępne z brzegu miejsca. Tak też lokuję swoje muchy, pomiędzy nabrzeżnymi zwisającymi gałęziami, pośrodku nurtu. Dwa przeciągnięcia i mocne branie. Tęczak skacze po wodzie, a ja staram się kontrolować jego wysoki w taki sposób, aby sznurem nie zawadzić o zarośla. Po chwili jest już w podbieraku. Ładny 42 cm tęczak o grubym grzbiecie. Odpinam go i wracam do wody. Ponieważ jestem teraz trochę poniżej zakrętu, na krótkim przyponie

(1,5m) podaję streamera powyżej, prosto w łuk zakrętu. Sznur w zasadzie nie dotyka wody. Streamer wchodzi pod wodę i tonie wciągnięty nurtem. Lekko prostuję przypon i prowadzę go jak nimfę kontrolując spływ. Zaczep, odruchowo podcinam i odjaaaaaaazd. W dół pomiędzy gałęzie na boki już dwa, trzy, pięć metrów. Później w górę i jak motorówka po powierzchni wody. Uf słabnie trochę, pozwala się podciągnąć do podbieraka i jest. Podobny mocno walczący 40-tak. Jest już lepiej. Chyba wiem o co chodzi i jak należy prowadzić muchy. Głęboko, naturalnie, powoli. Robi się ciemno a my usatysfakcjonowani ale trochę zmęczeni wspinaniem się na skarpy, wracamy do auta.

OPIS

Odcinek specjalny A zaczyna się od upustu ze zbiornika Przeczyce. Poniżej szerokiego wypływu znajdują się ciekawe wloty i przegłębienia po prawej jak i lewej stronie (14). Poniżej pierwszej kładki (13) wolniejsza woda płynie wzdłuż nabrzeżnych drzew. Prawa strona jest głębsza, pod nawisami gałęzi znajdują się stanowiska pstrągów. Po pierwszym zakręcie (12) rzeczka płynie prosto i spokojnie aż do mostu. Na tym odcinku można brodzić od lewego brzegu (patrzac w dół). Brzegi utwardzone są tutaj faszyną, więc w jej okolicy zawsze warto poprowadzić streamera. Przed samym mostem (11) ciekawe miejsce na całej szerokości. Za mostem drogowym (10) wlot z szybszą wodą, zakończony małą płanią. Później przyspieszenie nurtu, kilka wlotów i dołków aż do drzewa wiszącego nad samą wodą (9). Głębsze miejsce, warto tutaj porzucać nimfą. Dalszy odcinek to głównie zakręty i zarośla utrudniające dostęp do rzeki, ale stanowiące dobre stanowiska dla ryb. Głębokość wody przy normalnym stanie od 50-180 cm. Drzewa zaciężające rzekę utrudniają rzuty i prowadzenie przyzęt. Strome brzegi decydują o tym czy warto brodzić, czy ryzykować zjazd do wody. Uwaga na muł i usuwający się spod nóg piasek. Dochodzimy powoli do widocznej w oddali estakady. Przed nami dwa „dobre” zakola. Przy tym drugim zwalone drzewo przegradza nurt w poprzek. To zawsze dobre miejsce dla tęczaków. Lepiej łowić z



prawego brzegu chociaż kamienna opaska i siatka na niej utrudnia chodzenie po skarpie. Warto obłowić oba zakręty i prosta do estakady.

Wlew pod nią i dalsza część wody poniżej zbiorników nie jest już tak atrakcyjna. Później kilka kolejnych zakrętów i jesteśmy przed mostem





drewnianym. Tutaj zaliczyć należy ostatni zakręt i dołek przed samym mostem po lewej stronie (8). Za mostem ciekawsza strona po prawej. Łowiąc z lewego brzegu do drugiego zakrętu możemy stosować nimfę (7). Kolejne zakręty obfitują w przegłębienia przy zewnętrznych brzegach. Wchodzimy w odcinek zwany „pod drutami” (6). Włoty i przybrzeżne rynny są miejscami, w których możemy połowić lipienie. Zawsze tutaj się trzymały biorąc nawet na duże pijawki. Tu wpuszczamy swoje streamery lub nimfy prowadząc je blisko brzegu. Zbiliżamy się powoli do miejsca „pod rurą” (5), to niezły dołek do obłowienia raczej z prawej strony. Trzeba brodzić, ale miejsce może wynagrodzić utrudnione rzuty. Poniżej przejazdu przez rzekę (4) szybszy, płytszy odcinek na którym raczej złowimy lipienia. Poligon dla łowiących na suche i mokre muszki. Przed stalową kładką (3) i poniżej niej, rzeczka się zwęża. Ciekawsza jest prawa strona, jednak prąd przenosi się z prawej na lewą podmywając brzegi i przybrzeżne zarośla. Brzeg odsłania

sie później z lewej strony. Łatwiej tutaj rzucać, a ryby trzymają się raczej środka. Aż do samego progu (2) możemy połowić na streamera bez obawy o wpadnięcie do wody ze stromego brzegu. Dwa progi to namiastka górskich przełomów. Uwaga na ostre kamienie i dołek po lewej stronie zakrętu. Przemsza powoli się uspokaja. Płynie już później pomiędzy wysokim brzegami aż do samej prostej przed autostradą. Obłowimy jeszcze dwa pozostałe zakręty (1) i jesteśmy na końcu sektora A.

Jak wcześniej pisałem odcinek specjalny na Czarnej Przemszy trudno porównać z podobnym odcinkiem na Sanie, Dunajcu czy Rabie. I to nie ze względu na wielkość łowiska.

Woda jest czytelna, łatwa i stosunkowo rybna. Zaraz po zarybieniach to dobra woda dla początkujących wędkarzy.

Można złowić tutaj szybko dużą ilość tęczaków, jest też coraz więcej miarowego lipienia.

Po tylu latach mojej nieobecności w tym miejscu mogę powiedzieć, że niewiele się zmieniło.

Faktycznie łowiliśmy tutaj późną jesienią, przy mglistej pochmurnej pogodzie. Do tego nastroju dopasowali się sprzedający nam licencję, jak i spotykani miejscowi wędkarze. „Wielka smuta” czy marna rzeczywistość nie wiem, trudno mi powiedzieć. W porównaniu z towarzystwem znad Sanu czy Dunajca wisi nad tą wodą jakiś... marny nastrój. Nie wiem czy to charakter łowiska (złów i zabierz) duża presja (co zakręt to wędkarz) czy dziwna chęć rywalizacji. To wszystko razem nie sprawia dobrego wrażenia. Na innych wodach każdy spotkany wędkarz to ktoś życzliwy i komunikatywny. Na tym OS-ie spotykasz się z chłodem i obojętnością. Tutaj cel jest wyznaczony: złowić więcej od kolegi i dać mu do zrozumienia, że się to zrobiło szybciej i lepiej. I można to robić, wpuszczaków od piątku w rzece jest wiele ...

Limity:

tęczak 30 cm 3 szt., potok 35 cm 1 szt., lipień 35 cm 1 szt., źródlak 30 cm 3 szt;

Koszt licencji (dniówka):

20 PLN (kaucja zwrotna 10PLN)

Redakcja

Zdjęcia i rysunki: Jerzy Paluch

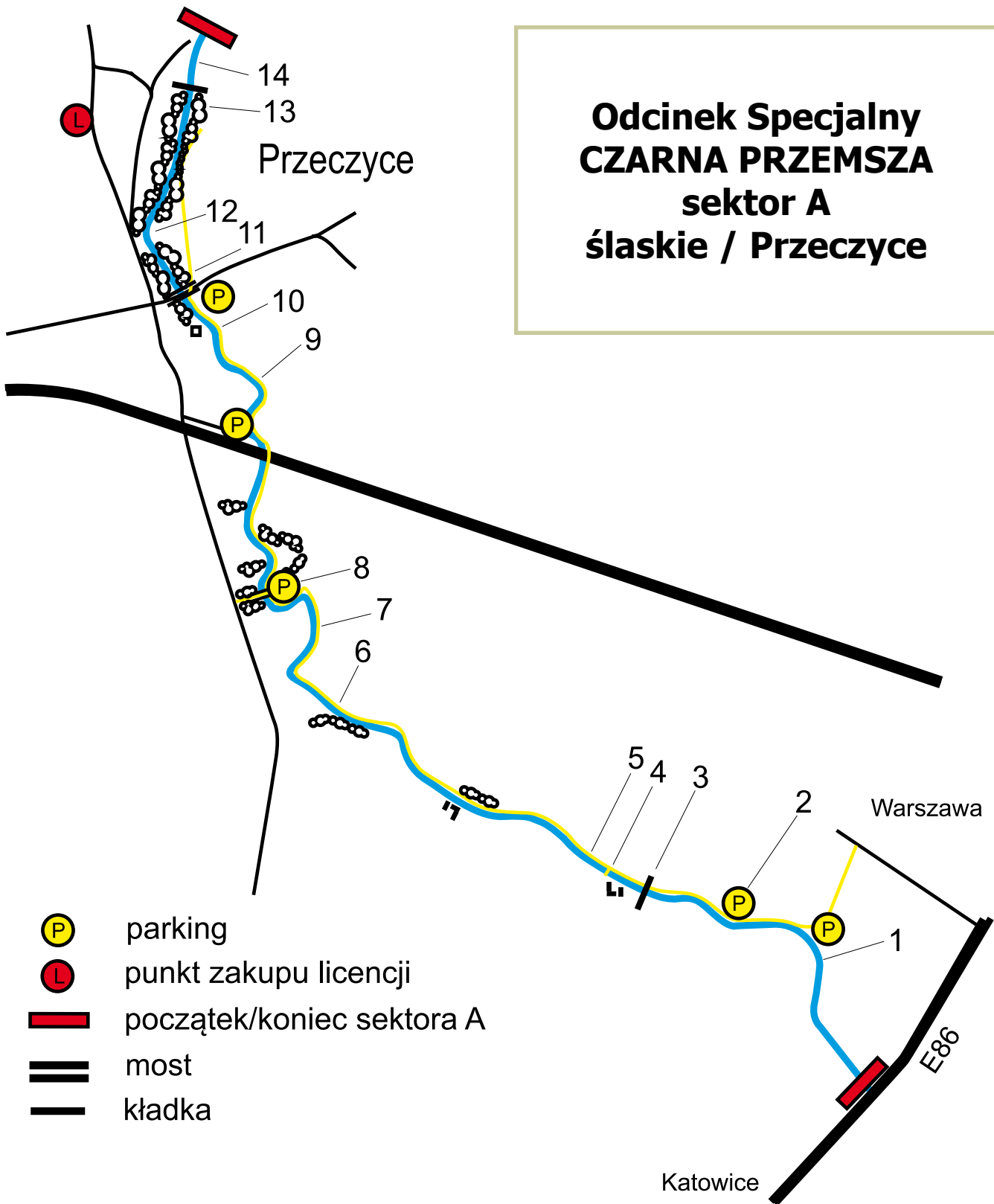
Nasza ocena

dojazd i parking (3)	★★★★
dostęp do licencji (2)	★★
rybność łowiska (4)	★★★★★
otoczenie (3)	★★★★
presja (1)	★

maksymalna ilość gwiazdek Flysport 5
najmniejsza 1

2,6

**Odcinek Specjalny
CZARNA PRZEMSKA
sektor A
ślaskie / Przeczyce**



Łowisko Łupawa

Słupskie koło „TRZY RZEKI” zaprasza na łowisko pstrągowo-lipieniowe „ŁUPAWA”

Łowisko muchowo-spinningowe to 7 kilometrowy odcinek rzeki na odcinku ŁEBIEŃ –DAMNICA -DAMNO, który niesie krystaliczną wodę o charakterze typowo górskim, z wieloma przeszkodami naturalnymi, tworząc wspaniałe płytkie rozszerzenia, jak i głębokie zakola. Nad samą rzeką, w Damnicy, umiejscowiony jest domek wędkarski, w pełni wyposażony w wysokim standardzie, z łazienką i prysznicem, przystosowany na cztery miejsca noclegowe.

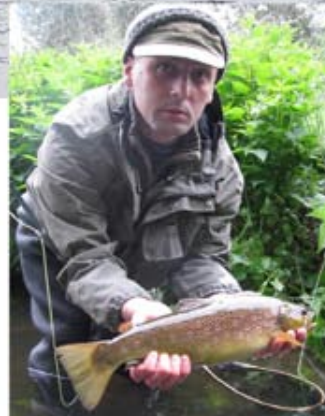
Dojazd do łowiska z drogi krajowej nr 6 Gdańsk – Słupsk, zjazd na Starą Dąbrowę (Łebień) lub zjazd w Mianowicach na Damnicę (dalej na osiedle rybackie).

Rezerwacje domku, a także licencji dziennych, proszę rezerwować telefonicznie u strażnika łowiska Józefa Sołoduchy, tel. 509 978399 lub mailowo trzyrzeki@trzyrzeki.pl

Ten adres e-mail jest chroniony przed spamerami, więc obsługa JavaScript w przeglądarce, by go zobaczyć.

Dodatkowe informacje na stronie Klubu Trzy Rzeki w zakładce „ŁOWISKO „ŁUPAWA”

www.trzyrzeki.pl



Na żyłkę pomiędzy glonami

Jak można sobie radzić w trudnych warunkach

Piękna dzika łupawa. Czarna woda, ciemne brązowe dno pokryte brunatnymi kamieniami i glonami w kolorze soczystej zieleni. Występują one na odsłoniętych odcinkach rzeki, tam gdzie piękne zwisające nad rzeką drzewa nie zaciniają powierzchni wody. Brzegi rzeki to gęstwina zarośli, połamanych gałęzi i zatopionych częściowo konarów. Bagna i zakola pełne mułu. Głębokość od kilkudziesięciu do 200-250 cm w najgłębszych odcinkach. Raczej brak tutaj wody wolnej od roślinności. Wypłyenia w samym nurcie mają charakter piaskowo-kamienny lecz tam gdzie głębiej, można natknąć się na duży kamień lub gład. pomiędzy kępami glonów, znajdziemy wypłukane żwirowiska w kolorze rudobrazowym. Są to miejsca obserwowane przez lipienie i pstrągi.

Właśnie tam należy poprowadzić nasze nimfy. Niestety podanie takiego zestawu much jest bardzo trudne. Pośród zwisających gałęzi, przyponów i much z całej Polski, zawsze znajdzie się miejsce na nasz łowny zestaw. Piękna łupawa jest wymagająca i szlifujemy swoją technikę w krótkim tempie. Rzeka wymaga od nas wysokiej koncentracji i łowienia w innej przestrzeni. Musimy mieć oczy dookoła głowy, obserwować to co dzieje się nad nami, z tyłu i po bokach. Samo brodzenie w tej wodzie to sport ekstremalny. Nie widać dna, jeśli tylko głębokość jest większa niż 50-70 cm. Kamienie są ciemne i śliskie, glony oplatają stopy w najmniej oczekiwanej chwili.

Łowienie na łupawie, to duża przyjemność. Nie jesteśmy na tej wodzie faworytami dnia, jedziemy tam raczej po naukę, po nowe nieoczekiwane doświadczenia. Samo wejście w stanowisko to decyzja o

następnych krokach związanych z łowieniem. Możemy wsunąć wędkę w przybrzeżne krzaki i podążając za nią stanąć przy samym brzegu. Wysunięta wędka będzie już w połowie wody. Wolna szczytówka pozwoli na rzut. No i w zasadzie nie mamy jak się ruszyć. Krzaki napierają na nasze boki, od góry przykrywają nas gałęzie. Po męczącym zajęciu dogodnego stanowiska, każdy nasz rzut powinien być bardzo precyzyjny. Jeśli wymagany jest mały ciężar much, sytuacja staje się jeszcze trudniejsza. Należy podać lekki zestaw dosyć daleko z małą możliwością wykonania zamachu w górę i na boki. Samo podanie much odbywa się poprzez zastosowanie rzutu rolowanego lub rzutu dolnego. W szczególnie trudnych sytuacjach, stosują trik polegający na złapaniu jedną ręką dolnej nimfy, napięciu sznura i wyrzuceniu zestawu w

przód z wykorzystaniem elastyczności szczytówki wędki. Praktycznie bez machnięcia kijem, jesteśmy w stanie podać muchę na odległość 2-3 metrów. W poprzek prądu. Uff, wydaje się, że jesteśmy blisko sukcesu. Wystrzelony zestaw płynie prosto na przerwę pomiędzy dwoma kępami glonów. Fluorocarbonowa żyłka 0,08 pozwala na szybkie zatopienie zestawu i jest praktycznie niewidoczna dla ryb. Niestety krawędź pomiędzy kępami glonów zwykle zatrzymuje cały przypon. Nie da się go dalej prowadzić i misterne podanie przynęt wydaje się całkowitą porażką.

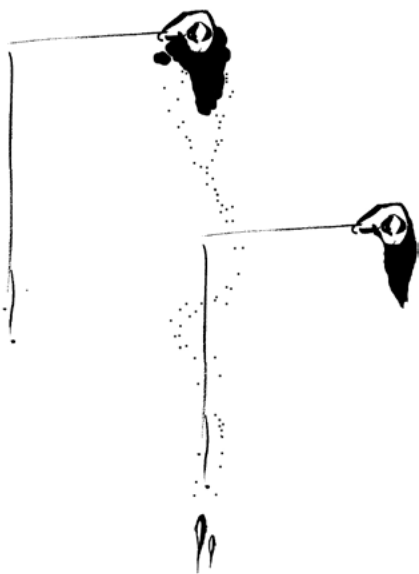
Miejscowi koledzy łowią skutecznie. Ich skuteczność to nie tylko kwestia dobrych much, ale również prezentacji zestawu. Nie podamy naszych przynęt w taki sposób jak zwykle robi się to na otwartej wodzie. Nasi doświadczeni koledzy z północy kraju, podają muchy prosto i skutecznie. Lekki zestaw wyrzucony dołem jest po prostu podawany w linii nurtu, a nie prostopadle do niej. W osi linii pomiędzy kępami roślin lub kamieni. Przypon wpływa wtedy swobodnie z prądem pomiędzy glony. Zaczynamy prowadzenie z podniesioną wysoko (na ile to możliwe) szczytówką i stopniowo kontrolując dryf zestawu opuszczamy ją w dół. Wiem, wiem... jest ten krytyczny moment wyprostowania całego zestawu w linię. Staramy się pozostawić jednak minimalny kąt pomiędzy szczytówką a przyponem. Kontrolujemy też jego spływ długością wysnuwanej żyłki lub sznura. Podnoszeniem lub opuszczaniem szczytówki regulujemy głębokość prowadzenia.

Cały czas pracujemy nogami i czekamy na podejście ryb. Nie szukamy miejscówek, nie krążymy po okolicy



wypyując się o najgłębszy dół. Nie chodzimy do baru. Czekamy. Cierpliwie czekamy na pojawiające się nagle stadka lipieni. W odróżnieniu od naszych południowych rzek, Łupawa nie jest rozległa i szeroko rozlana. Ryby grupują się zatem i przemieszczają w poszukiwaniu pokarmu. To daje nam pewność, że przy sprzyjających warunkach możemy w kilkanaście minut złowić z jednego miejsca kilka ryb.

Jest jeszcze jeden trik jaki stosuje się podczas łowienia na Łupawie. Jeśli partner ze stanowiska preferuje łowienie w głębokiej wodzie,



dobrze jest ustawić się poniżej niego w linii jego butów. Możecie wierzyć lub nie, podczas jednej z tur naszych zawodów, pociągnąłem w ten sposób kilka lipieni, dosłownie z 2 metrów poniżej łowiącego

obok mnie zawodnika. Poruszając dno podnosimy z niego wszystko co żyje. Lipienie ustawiają się w takim „śladzie”, a my możemy podać im nasze nimfki. Jeśli łowicie parami próbujcie wymieniać się czasami obchodząc swoje stanowiska na przemian. Każde poruszenie dna na tej rzece, daje duże korzyści łowiącemu.

Wracamy do naszego łowienia. Branie następuje zwykle w końcowej fazie prowadzenia przynęt, po przytrzymaniu zestawu i jego delikatnym poderwaniu od dna. Samo zacięcie zwykle tak łatwe, tutaj urasta do rangi problemu miesiąca. Krótka lipieniowa wędka to podstawowy sprzęt na takiej rzece. Kołowrotek z lekko nastawionym hamulcem lub sznur między palcami. Zacięcie w górę kończy się często umieszczeniem szczytówki pomiędzy zwisającymi gałęziami. Dlatego podcinać można tylko na boki i krótkim delikatnym ruchem nadgaraska. Czasami wystarczy zwykle naprężenie sznura.

Gdy ryba jest już zapięta, można zmienić kąt ustawienia szczytówki w stosunku do przyponu obniżając np. swoją pozycję. Pamiętajmy też o drzewach nad nami. Sięgamy ręką po podbierak i oczywiście go nie ma. Został na gałęziach za nami. Cofać się z rybą na wędce w kierunku napiętej jak ściągawa gumki podbieraka to duża odwaga. Oczywiście jak jesteśmy tuż tuż, odpina się i uderza nas w nogi.

Podbierak w ręce, ryba zapięta,



stalowo-szary lipień powoli się do nas zbliża. Przykłąkamy lekko i powtarzamy monotennie „tylko nie w glony, tylko nie wejdź w glony,” Niektórzy mówią, że to pomaga.

Jerzy Paluch

Zdjęcia: Adam Sujka, Wojtek Marzec
Rysunki: Jerzy Paluch



Nimfa vs metoda żyłkowa

Jedni wolą krótko, inni dłużej...

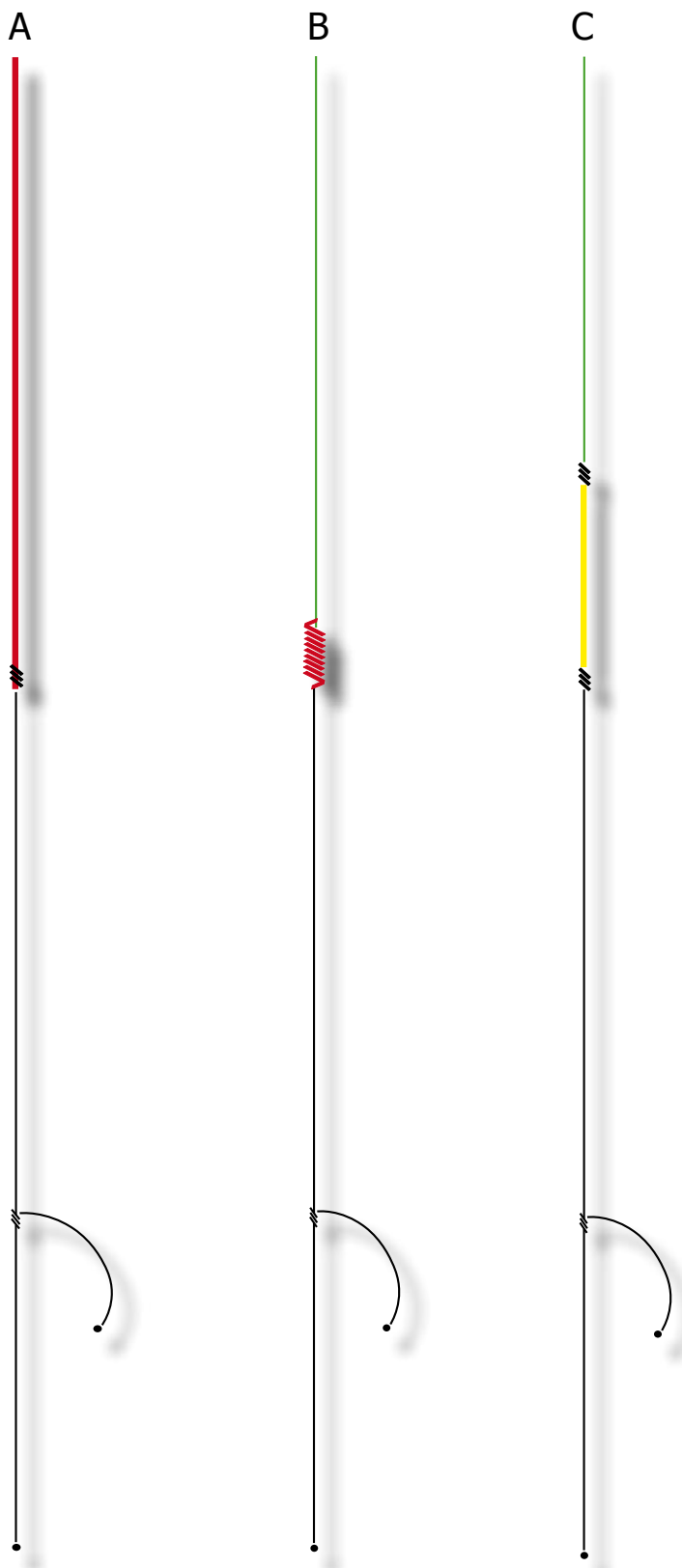
Słyszemy często wśród naszych kolegów rozmowy na temat skuteczności „żyłki”. Metody, która kilka lat temu została zaimportowana do nas z Francji. Równolegle rozwijała się ona na rzekach Kotliny Kłodzkiej, gdzie warunki łowienia wymuszały modyfikacje „tradycyjnej” krótkiej nimfy. Przez oponentów potępiana w czambuł, jako nie bardzo mucha, bo bez sznura. Wprawdzie kiedyś łowiono na sznury wykonane z włosa końskiego i w wyniku postępu, zastąpiono je materiałem sztucznym ale... Omijając rafa tych niebezpiecznych twierdzeń, postaramy się porównać znaną nam naszą zwykłą (krótką czy daleką) nimfę z metodą żyłkową.

Sprzęt

Do polskiej nimfy stosowaliśmy kiedyś, krótkie, uniwersalne kije w klasie 5-6. **Do „żyłki” zestaw jest bardziej wysublimowany: wędka powyżej 300 cm w klasie 4-5**, oczywiście żyłka 0,25-0,28 zamiast sznura oraz przypon o długości wędki lub krótszy. Zestaw do żyłki jest zdecydowanie lżejszy, a konstrukcja samego przyponu pozwala na szybkie jego zatopienie.

Dystans

Wędką do krótkiej nimfy łowimy blisko, pod kijem. Stosując daleką nimfę, na sznurze pływającym bądź intermedium, prowadzimy przynętę daleko, ale za pośrednictwem sznura leżącego w większej swojej części na wodzie. Sznur „łapie” wodę i stawia duży opór wynosząc jednocześnie muchy w górę. **Zestawem z żyłką łowimy tak daleko jak pozwalają na to warunki (np. wiatr), czyli w odległości 6-10 m od nas.** Żyłka w przeważającej części unosi się nad wodą nie stawiając dużego oporu.



Zestaw
Długość wędki i ciężar much decydują o odległości naszego rzutu. Sama technika i sposób podania przynęty zależy już od samego wędkarza. **Widziałem wielu zawodników łowiących tą metodą, jednak trudno znaleźć dwa takie same style rzutu.** Są oczywiście minusy stosowania żyłki. Należy nauczyć się zarzucać taki zestaw. Nie jest to łatwe, ponieważ w klasycznej nimfie pomaga nam w tym ciężar sznura. Tutaj pozostaje tylko żyłka i sam przypon, którym rzucać praktycznie się nie da. Zestaw do krótkiej nimfy to połączony ze sznurem przypon koniczny (A) lub wiązany z kilku grubości żyłek przypon z bocznym trokiem. Zestaw do żyłki w swojej pierwotnej wersji miał trzy części: amortyzator, indykator, przypon. W związku z kontrowersyjnymi ale obowiązującymi przepisami, używa się obecnie żyłek jako indykatorów. Jednak popularne na początku „sprężynki” (B) zostały zastąpione indykatorami w postaci np. kolorowej i grubszej żyłki (C) lub żyłki z oliwkami-łezkami zatopionymi w otulinie epoksydowej.

Skuteczność

Co tak faktycznie daje nam stosowanie metody żyłkowej i dlaczego jest ona tak skuteczna? **Przed wszystkim łowimy w większym dystansie od ryb.** Możemy sięgnąć w miejsca niedostępne dla łowiących na krótką nimfę. Możemy podawać przynęty pod prąd, w poprzek i w dół z zachowaniem

całkowitej kontroli przyponu i much. Możemy modyfikować prowadzenie w taki sposób jak robi się to w przypadku zwykłej nimfy. Zestaw jest skuteczny na wodzie do kolan (przy zastosowaniu odpowiednich much) oraz w wodzie do 2-3 m.

Różnice

Różnica pomiędzy porównywanymi metodami leży w ciężarze i rozmiarze muszek.

Jeśli trzeba podać lekki zestaw w wodzie o małym uciążu na znaczny dystans, „żyłka” jest nieoceniona. Nasz zestaw jest mniej widoczny dla ryb, sznur zastąpiony żyłką daje większą kontrolę i wyczucie much. Zastosowanie przyponu ze sztywnej żyłki (fluorcarbonowej) dodatkowo pozwala wyczuć każde dotknięcie naszej przynęty. Lekkość zestawu, to lepiej wyczuwalne prowadzenie przynęty i oczywiście – brania. Podając je daleko i głęboko, docieramy nimfę prowadzącą i tym sposobem uzyskujemy łatwość prowadzenia na dużym dystansie. Równocześnie wzrasta nam skuteczność skoczka, „postawionego” bardziej do pionu niż w przypadku tradycyjnej nimfy.

Krótką nimfą męczy rękę już po kilku minutach łowienia. Daleka nimfa wymaga dopracowanej techniki rzutu i stosowania mendingu. Niestety, w dalszym ciągu z niskim poziomem kontroli spływu przynęt.

Osobiście uważam że metoda żyłkowa **to ewolucja dalekiej nimfy.** Wykorzystując nowocze-

sne materiały z jakich zbudowane są obecnie wędki, uzyskujemy większy dystans łowienia, poprzez samą długość wędki o raz długość samego przyponu. Sztywne żyłki fluorcarbonowe, dają nam większe wyczucie zestawu i pozwalają na szybszą reakcję na branie ryby. Stosowane obecnie powszechnie nimfy złotogłówki docierają muchy w taki sposób że ich małe wersje #18 - 20 można prowadzić daleko w niskiej, przejrzystej wodzie.

Jest to metoda będąca w stałym rozwoju. Wśród zawodników powstają kolejne jej modyfikacje, a eksperymenty związane z wykorzystaniem nowych długich przyponów konicznych lub indykatorów są w trakcie testów. Myślę że w następnych wydaniach naszego czasopisma, pokuszę się o opisanie kilku zestawów tego typu, aby umożliwić Wam dobór tego jedynego i najskuteczniejszego dla Was samych.

Metoda żyłkowa pozbawiła daleką nimfę wszelkich niedogodności i nie można jej porównywać do przepływanki. **Metodę żyłkową można raczej nazwać daleką nimfą nowych czasów.**

Jerzy Paluch

Rysunki: Jerzy Paluch





Metody

Brzydkie kaczątko

czyli streamer w wersji Przemka Lisowskiego

Jakoś tak się przyjęło, że metodą która cieszy się największym szacunkiem wędkarzy muchowych jest sucha muszka. Główny bohater książki Normana Macleana „A River Runs Through It” (filmowi w polskiej wersji językowej nadano tytuł „Rzeka życia”), tak opisuje nauki udzielane jemu i bratu przez ojca – pastora: „Powiedział nam, że uczniowie Jezusa Chrystusa byli rybakami, a myśmy myśleli iż wszyscy wielcy rybacy na Jeziorze Galilejskim byli muszkarzami. A ulubiony uczeń Jezusa, Jan łowił na suchą muchę”. Faktycznie jest jakaś magia w delikatnej prezentacji muszki sadzanej dyskretnie na powierzchni rzeki. W ciasnych ósemkach sznura wijących się niczym wąż nad głową wędkarza. W cienkich jak nicie ba-

biego lata przyponach i subtelnych kółkach, rozchodzących się na tafli wody, gdy nasza muszka oszukała kolejną rybę. Sucha mucha jest zwyczajnie uosobieniem wędkarskiej poetyki. Każdy, kto pierwszy raz weźmie do ręki wędkę muchową, marzy tylko o tym by jej zakosztować!

Jest jednak inna metoda, której z całą pewnością nie poświęca się tyle miejsca w literaturze muszkarzkiej i traktowana jest trochę „po macoszemu”. Bo linki są ciężkie, muchy wielgachne, przypony grube, a rzuty nijak nie przypominają eleganckich pustych wymachów suchą muszką. To streamer. Brzydkie kaczątko muszkarstwa...

Fachowa literatura pisze, iż nazwa „streamer” oznacza chorągiew lub

sztandar. Tak naprawdę oznacza to zwykle długie wąskie pasmo materiału, używane do dekoracji pomieszczeń w trakcie zabaw, czyli serpentynie. W języku angielskim „stream” oznacza jednak także prąd, także prąd wody. Czy ma to jakiś związek z etymologią nazwy metody połowu ryb, nie wiem. Streamer jest jedną z moich ulu-



bionych metod połowy na sztuczną muchę. Puryści pewnie się skrzywią. Wiem, nie jestem „halfordczykiem”, który będzie bezkrytycznie wymachiwał sucharem podczas gdy ryby beztrzesko zalegają na dnie rzeki. Tam gdzie stawiałem pierwsze muszkarskie kroki powierzchniowe żerowanie pstrągów czy lipieni jest jak święto państwowo. Więc co miałem robić? Zakładałem ciężką linę, równie ciężką muchę i do roboty. Bo skoro ryby stoją głęboko, to aby dotrzeć do nich trzeba łowić ciężko. Ciężkie musiało być absolutnie wszystko! Nawet nasze myślenie, co odkryłem niestety dopiero po pewnym czasie, było ciężkie. Dziś nie mogę wyjść ze zdumienia, iż dość regularnie udawało się mi i moim kolegom łowić pstrągi metodą, która streamera przypominała jedynie z nazwy! Pewnie ryb w rzekach było więcej, a my byliśmy bardziej zacięci. Jakie więc błędy popełniałem i co mają zrobić młodzi muszkarze, aby nie płacić „frycowego”, które stało się moim i moich kolegów udziałem? Na swoje

potrzeby dzieł metody mu-chowe na defensywne (zaliczam do nich właśnie suchą muchę), oraz ofensywne, których przedstawicielem jest streamer. Tu muszę zaznaczyć, iż mianem streamera określa się zwyczajowo całą paletę much, które w klasycznej nomenklaturze nimi nie są, takich jak np. puchowce, muddlery czy włosianki. Jest to wynikiem pewnego nadużycia polegającego na nadaniu nazwy muchy całej metodzie połowy. Jest to jednak o tyle uzasadnione, iż wszystkimi tymi rodzajami przynęt łowimy praktycznie w ten sam sposób i przy użyciu podobnego sprzętu. Osobiście nie zgadzam się z tradycyjnym podejściem, które zalicza streamera do mokrej muchy. Gdzie Rzym, a

gdzie Krym?! Podobieństwa kończą się chyba jedynie na użyciu tych samych rodzajów linek. Zostawmy więc teorię na boku i przyjrzyjmy się jak łowić, aby dopaść upragnionego pstrąga! Łowiąc na suchara szukamy powierzchniowego żerowania ryb i zmuszenie ryby stojącej przy dnie do wzięcia muchy, nawet jeśli jest nią ogromny atraktor, jest bardzo trudne. Inaczej ma się sprawa ze streamerem. Rzadko podajemy tą muchę rybie, której żerowanie dostrzegliśmy wcześniej. Zwyczajnie obławiamy za jej pomocą miejsca, które naszym zdaniem mogą być stanowiskami pstrągów. Czyli nigdy nie mamy pewności, czy ryby tam są i czy żerują. A jeśli nawet nie



zdradzają specjalnie inklinacji do brania, zawsze możemy liczyć na możliwość sprowokowania go przez odpowiednią prezentację streamera. Właśnie dlatego uważam streamera za metodę ofensywną i dlatego tak bardzo lubię na niego łowić.

Chyba przy żadnej innej metodzie połowy na sztuczną muchę łowisko nie determinuje w tak wielkim stopniu sprzętu, którym się będziemy posługiwać. Generalna zasada jest taka – czym większa i głębsza rzeka, tym cięższy sprzęt. Ja do połowy na streamera używam wędek o ciężarze AFTM 5-7. To samo dotyczy oczywiście linek. Preferuję wędkę o akcji szybkiej, szczytowej, takie o których wędkarze mawiają,

że mają „jad”. Jest to spowodowane charakterem metody, która często wymaga wykonywania stosunkowo długich rzutów, a także wyrywania z wody linki prowadzonej na znacznej głębokości. Skoro już wspomniałem o sznurach, to powiem jeszcze tylko, że osobiście nie jestem zwolennikiem stosowania linki zbyt ciężkiej. Przez wiele lat łowiłem na sznury o 6-tym stopniu tonięcia i nawet w dość głębokich rzekach Polski północnej było to prawdziwą mordęgą. Zapewne nie byłoby to wielkim problemem w ciekach o czystym, pozbawionym zaczepów dnie, gdzie sznur może się po nim „toczyć”. Natomiast gdy rzeka ma dno, jak to się czasem określa „drewniane”, rezultaty są opłakane. Idąca całą swą

długością po dnie linka zbiera wszelkie zaczepy i nasze straty w muchach są przeogromne. Logicznym wyjściem wydają się więc być w takich okolicznościach sznury pływające z tonącą końcówką. Niestety, w tym przypadku także nie udało mi się do nich przekonać. Wprawdzie

możemy uniknąć części zaczepów położonych bliżej miejsca z którego łowimy, ale nie ma róży bez kolców! Moim zdaniem są. I to dwa. Pierwszy to problem z wykonywaniem rzutów rolowanych. Nikogo nie trzeba przekonywać, jak rzadko możemy sobie pozwolić łowiąc na rzekach Pomorza, Mazur czy Podlasia na klasyczny rzut znad głowy. Najczęściej „jedziemy” rollcastem, lub stosujemy całą gamę rzutów sytuacyjnych wymuszonych przez warunki panujące na łowisku – krzaki, drzewa i trzciny nie są naszymi sprzymierzeńcami. Drugi, moim zdaniem, minus linki z tonącą końcówką to pewna trudność związana z zacięciem ryby. Nie oszukujmy się.



Przy połowie na streamera znacznej części brań nie uda nam się zaciąć. W moim przypadku bardzo często stosunek brań, do ryb zaciętych ma się jak 4:1! Więc nie ma sensu jeszcze tej sytuacji pogarszać. Część linki pod powierzchnią wody zachowuje się zupełnie inaczej, niż pływający odcinek. Ma to związek z zupełnie inną siłą uciągu wody i przepływem sznura pod i na powierzchni. Oczywiście, że możemy różnice korygować za pomocą poprawiania linki („mending”), ale to już nie będzie ułożenie sznura w jednej linii od kołowrotka aż do przynęty, co postulowane jest przez większość fachowców i z czym się w stu procentach zgadzam. Tak więc jaka linkę osobiście preferuję? Najchętniej łowią sznurami o 3 stopniu tonięcia. Jeżeli uznam, że konkretne łowisko jest zbyt głębokie i przynęta idzie za płytko, dokładam krótki odcinek przyponu z rdzeniem ołowianym („leadcore”). Powoduje to wprawdzie podobny efekt „segmentowania” linki, jak ma to miejsce przy „sink tipach”, ale „leadcore” ma najwyżej 50-80 cm, nie zaś 3 m lub więcej! Nie ma też większego wpływu na możliwość wykonywania rzutów rolowanych i wymagających naturalnego rozłożenia ciężaru sznura.

Czy stosować linkę DT („double taper”), czy WF („weight forward”)ate? Sznury DT są niewątpliwie bardziej ekonomiczne, gdyż po ewentualnym zniszczeniu jednego końca, zawsze możemy przewinąć linkę i łowić drugą jej stroną. Jednak ja preferuję WF, kolejny raz ze względu na jej właściwości rzutowe. Zwyczajnie łatwiej jest nią wykonać długie i

bardziej precyzyjne rzuty. Sznur tonący z całą pewnością będzie w najczęstszym użyciu, ale na Waszym miejscu nigdy bym nie zapominał o lince intermedialnej. Sam, wbrew wcześniejszej argumentacji, łowią często sznurem pływającym z intermedialnym „tipem”. Ale prawdą jest też, iż rzadko stosuję go przy połowie na streamera. Pomimo to należy liczyć się z tym, iż w niektórych rzekach występują płytsze odcinki i nawet wiosną nie są one bezrybne! W tych miejscach sznur o 3 stopniu tonięcia może okazać się zbyt topornym narzędziem...

Jeśli zaś chodzi o dobranie numeru sznura do wędki, to nie będę specjalnie odkrywcy, jeżeli powiem, że lepiej zastosować linkę odrobinę cięższą, niż zbyt lekką. Niektórzy muszkarze celowo przeciążają wędkę sznurami nawet o dwie klasy cięższymi. Sam tak łowiłem i nie powiem abym specjalnie przy tym cierpiał. Obecnie jednak wyznaję zasadę, iż każda wędka jest inna i trzeba indywidualnie dopasować do niej linkę. Wiele tu zależy też od temperamentu łowiącego. Skoro mamy już wędkę i linki, to zostało nam już naprawdę niewiele drobiazgów do skompletowania. Pierwszym z nich jest kołowrotek. Chyba tylko przy dolnej nimfie jest on mniej istotnym punktem wyposażenia, niż przy połowie na streamera. Dobry kołowrotek musi charakteryzować się jedynie kilkoma podstawowymi cechami. Pierwsza to duża szpula, która oprócz linki zmieści też przynajmniej kilkanaście metrów podkładu. Ilość zapasowych szpul jest oczywiście analogiczna

do liczby rodzajów sznurów, którymi mamy zamiar łowić. Podobnie jak większość muszkarzy, preferuję aktualnie kołowrotki o szerokiej szpuli, tzw. „large arbour”. Zwyczajnie mniej skręcają linkę. Co jeszcze? Hamulec. Powinien działać płynnie, acz nie przesadzałbym z jego czułością. Wystarczy aby był. Zawsze możemy przecież przytrzymać szpulę palcem. Po kilku straconych dużych rybach nauczyłem się ostatnio łączyć nawet po największych chaszczach z podbierakiem. A że szanse nierówne? Gdyby Pan Bóg chciał dać nam i pstrągom równe szanse, to by im mózgi dał, albo nam zabrał. Choć co do tego ostatniego, to w przypadku niektórych spotykanych nie tylko nad wodą jegomości, mam pewne wątpliwości... Musimy mieć na sobie też jakieś wygodne wdzianko (wiosną proponuję coś ciepłego, bo nie zawsze możemy liczyć na kolegów którzy wspomogą nas substancjami grzewczymi), neopreny (jeśli planujemy brodzić) lub długie oddychające spodnie jeżeli łowimy z brzegu, kamizelkę, czapkę i polaroidy. Zawsze możemy wypatrzeć w nich parę podstępnych zaczepów i uratować kilka much. A może przy zaczepach będą czaiły się kropkowańce? Ilość straconych much będzie też w dużej mierze pochodną grubości stosowanych żyłek. Ciekawe, że im dłużej łowią na streamera, tym grubsze wiążę przypony. Obecnie rzadko kiedy schodzę na Północy poniżej 0,22. I oczywiście nie bawię się w jakieś dodatkowe komplikacje w postaci klasycznego przyponu muchowego składającego się w iluś tam odcinków o zmniejszającej się grubości. Wiążę zwyczajnie jeden kawałek żyłki do końca sznura, zaś na jego końcu dynda pojedynczy streamer. Długość takiego „przyponiku” nie przekracza 60-70 cm. Jakaż oszczędność na żyłce! Chodzi tu jednak głównie o to, aby linka szybko „ścinała” muchę do dna. Bo po jaką ch...ę nam szybko tonąca linka, jeśli streamer będzie bujał się gdzieś w połowie głębokości, wynoszony do góry na długim przyponie przez byle prądzik? Muszę tu lojalnie przyznać, iż nie wpadłem na to jakże przecież logiczne rozwiązanie sam. Zwyczajnie skorzystałem z rad Adama Sikory odnośnie połowu troci na muchę. A troć i pstrąg to

dwa bratanki...

Skoro mamy już wędkę, kołowrotek, linki, a nawet owe mityczne 70 cm żyłki, możemy już zacząć powoli myśleć o wyprawie nad wodę. Ale hola, hola zły człowieku, pozwól mi napisać co ja bym na Twoim miejscu uwiązał do owych 70 centymetrów i jak bym się zabrał do łowienia!

Nie można napisać krótko o czymś co się uwielbia. Myślałem, że będzie prosto i dydaktycznie. Tak rzucać, tam rzucać, to rzucać. Ale w ten sposób się nie da. Łowienie na streamera wymaga od wędkującego bardzo dużej wyobraźni, doświadczenia i wiedzy. Kolejny raz pozwolę sobie wykazać to porównując tę metodę do suchej muchy. Bo dajmy na to, że leci chruścik i pstrągi go zbierają. Więc gdzie jest problem? Łapiemy chrusta i po oględzinach zakładamy możliwie dokładną imitację, a następnie podajemy ją żerującej rybie. Albo weźmie, albo nie. Ot i cała filozofia. Wybaczcie Czytelnicy ten lekko prowokacyjny ton, ale czy wyobrażacie sobie powtórzenie takiego „manewru” podczas połowu na streamera? Bo nawet jeśli pstrąg żeruje, to tego zwykle nie widać. Nie mówiąc już o stwierdzeniu co takiego zjada.

Skoro więc łowienie tą metodą jest takie trudne, to nie ma czasu do stracenia. Bierzymy wędę i wszystko to co tam mamy pod ręką, a opisane to zostało w poprzednim odcinku mojego tekstu i jazda nad wodę. Tutaj mała dygresja. Już pewnie zauważyliście, iż artykuł ten ma bardzo subiektywny charakter i będę wręcz szczęśliwy jeśli któryś z czytelników się z nim nie zgodzi. W tym przypadku krytyka wcale nie rujnuje, tylko pobudza do myślenia i wyciągania dalszych wniosków!

Gdzie łowić?

W ostatnich latach kilkakrotnie dane mi było czytać różne artykuły poświęcone wędkowaniu tą metodą w małych rzeczkach i strumieniach. Powiem wprost. Jeśli nie muszę to w ciekach takich streamerem nie łowię. Dla mnie jest to metoda dużej wody. No, może nie muszę zaraz mieć do swej dyspozycji Dunajca czy Gwdy, ale powiedzmy że rzeka rozmiaru pomorskiej Piławy czy podlaskiej Sokołdy w zupełności spełnia moje wymagania. Uważam, iż tego rodzaju rzeki pozwalają muszkarzowi bardziej rozwinąć skrzydła, dzięki możliwości zastosowania przeróżnych technik podania i prowadzenia muchy.

Istnieją dwie zasadnicze filozofie łowienia na streamera. Zalążą one w pewnym sensie także od charakteru łowiska. Pierwsza z nich to metodyczne, powolne obławianie rzeki. Takie trochę trociowe jej „czesanie”. Jest to metoda, która sprawdza się głównie w wypadku gdy przychodzi nam łowić na wodzie, której zbyt dokładnie nie znamy. Szczególnie wiosenna, podniesiona rzeka zazdrośnie strzeże swoich tajemnic przed oczami wędkarza. Znikają normalnie widoczne miejscówki, nurt staje się równy i nieczytelny. Niektóre odcinki rzek mają zresztą właśnie taki charakter. Są to przeważnie fragmenty łąkowe. Muszkarze z Podlasia doskonale wiedzą jak ciężko jest ustalić dokładne „adresy” ryb na Supraśli czy wspomnianej Sokołdzie. Podobnie sprawa ma się na łąkowym odcinku olsztyńskiej Pastłki, czy nawet Czarnej Hańczy na Suwalszczyźnie. Czyli jeśli jesteśmy nad tego rodzaju wodą „nowi”, to nie zostaje nam nic innego jak cierpliwie rzucać, rzucać i jeszcze raz rzucać. Oczywiście wybieramy odcinki które naszym zdaniem lepiej rokują, ale jak już taki znajdziemy to przykładajmy się sumiennie. Druga szkoła to obła-





wianie konkretnych miejscówek. Te, kolejny raz podkreślę, iż na własny użytek, dzielę na małe i duże. Małe, to np. zwalone drzewo, wyrwa w brzegu, zatopiona przeszkoda. Duża zaś to np. głęboka bańka, rynna na zakręcie rzeki, czy głęboka „keltowa” prostka. Różne miejsca sprawdzają się o różnych porach roku i przy różnych warunkach panujących na łowisku. Doświadczeni pstrągarze wiedzą, iż powolne zagłębiania rzeki są znakomitymi stanowiskami ryb wczesną wiosną. Natomiast latem obławianie ich jest raczej nieporozumieniem. Szybkie głębokie rynny, łuki pod brzegami na zakątach są dobrymi łowiskami gdy pstrągi się już lekko „odpiją” na wiosennych żabkach, pijawkach i inszym żarełku, którego coraz więcej zaczyna pojawiać się wraz ze stopniowym ogrzewaniem się wody. Czyli mamy kolejny problem.

Jakie miejscówki w jakiej porze roku i przy jakim stanie wody?

Generalna zasada brzmi – czym wcześniej tym woda spokojniejsza i głębsza, zaś czym bardziej postępuje sezon pstrągowy, tym częściej szukamy ryb w miejscach szybkich, dobrze natlenionych i obfitujących w przeszkody. Pewnym wyjątkiem

jest rzeka o chwilowo podniesionym stanie wody. Wówczas pstrągi wychodzą w poszukiwaniu spokojniejszych miejsc i żeru na płytsze, przybrzeżne partie łowiska. Zasada ta podrechnikowo sprawdza się na Południu. W łowiskach Polski Północnej mocno podwyższona i zmacona woda raczej z góry skazuje nas na klęskę.

Czyli powinniśmy mieć już mniej więcej zlokalizowane miejsca gdzie trzeba szukać pstrągów, a jeśli nie potrafimy ich namierzyć, to uciekamy się do wspomnianej powyżej metody systematycznego „czochrania” łowiska. I założmy, że tak właśnie jest. Rzekę widzimy pierwszy raz, bądź też sami jesteśmy nazwijmy to po imieniu „żółtodziobem”. Aż boję się pomyśleć o kombinacji obu tych możliwości...:-). Rzeka nigdy nie wygląda wszędzie absolutnie tak samo. Znajdźmy więc na początek jej odcinek, który wydaje się nam bardziej od innych interesujący i od niego zaczniemy łowienie. Zaufajmy swej, nawet niewielkiej wiedzy i co równie ważne intuicji. Bo intuicja wędkarska to prawie jak intuicja kobieca... Niech więc ta intuicja podpowie Wam aby skoro jest wiosna stanąć nad głębokim, wolno płynącym odcinkiem. I od niego

zaczniemy. Niska temperatura wody i jeszcze niezbyt dobra kondycja ryb po zimowym poście powoduje, iż nie są one zainteresowane traceniem energii w miejscach o silnym uciążu. Oznacza to też, że ryby nie będą ścierać żeru. Czyli także nasza przynęta powinna być prowadzona w możliwie wolnym tempie. Rzuty powinniśmy wykonywać pod przeciwny brzeg i zaraz po zetknięciu się muchy z wodą, natychmiast poprawić linkę, przerzucając możliwie dużą jej część pod prąd. Róbmy to jednak tak, aby nie podciągać muchy która już sobie zaczęła pograżać się pod powierzchnią. Chodzi o to aby w miarę możliwości pozwolić muszce zatonać jak najgłębiej i aby linka nie tworzyła łuku zaraz po jej wpadnięciu do wody. Tzw. „mending” linki możemy w miarę potrzeb i możliwości zastosować po każdym rzucie nawet kilkakrotnie. Wszystko zależy jak głęboko chcemy umieścić przynętę zanim zaczniemy ją prowadzić. Drugą rzeczą, którą możemy osiągnąć dzięki poprawianiu linki będzie utrzymanie linii prostej pomiędzy wędką a przynętą. Im lepiej nam się to uda, tym wolniej mucha będzie spływać pod nasz brzeg. Nie twierdzą wcale, że jest to reguła o której nie powinniśmy dopuszczać

odstępstw. Wręcz przeciwnie! Przy łowieniu na streamera trzeba non stop kombinować, zmieniać, ulepszać. Powtórzę jednak generalną zasadę – powoli! Śpieszmy się powoli. Jeśli to nie zadziała, to dopiero wtedy zaczynamy burzę mózgów. Rzucamy zwykle pod kątem około 45 stopni w dół rzeki. Ale są miejsca, gdzie musimy rzucać niemal prostopadle i wówczas o wolnym prowadzeniu muchy możemy zapomnieć.

Kolejna sprawa to nadanie „życia” przynęcie. Z całą pewnością wielokrotnie widzieliście wędkarzy ściągających w trakcie streamerowania sznur szarpnięciami tak gwałtownymi, że mało nie porwą go na kawałki. Kolejny raz podkreślę, iż przy tej metodzie czasami najbardziej szalone szaleństwa zasługują na Nobla w dziedzinie wędkarstwa muchowego. Gdyby takowego przyznawali. Ale generalna zasada pszczoł mówi – powoli! Tak więc nie szarpmy, nie ściągamy linki w trakcie jej prowadzenia, gdy łowimy wiosną. Wystarczy byśmy ją delikatnie podciągali poprzez lekkie podrzucanie palcem (ja robię to palcem wskazującym) lewej ręki. Choć taki Jędrzej „Krwawa Renca”, jako mańkut robi to jego odpowiednikiem na prawej dłoni. Ale na Nobla moim zdaniem to nie zasługuje... Natomiast gdy mucha pokona już całą szerokość rzeki, wówczas przed wykonaniem kolejnego rzutu, możemy ściągnąć spokojnymi ruchami streamera bliżej stanowiska które zajmujemy. Nie tylko pozwoli to przeczesać pas wody wzdłuż naszego brzegu, ale także ułatwi wykonanie następnego rzutu. Piekielnie bowiem ciężko wyciąga się wędką z wody linkę o 10-metrowej i większej długości. A taką linką zwykle przy wędkowaniu na streamera operujemy. A teraz najlepsze! Przez cały akapit piszę o tym jak powinna poruszać się mucha, a dość często wskazane jest wręcz aby się ona zupełnie nie poruszała! Taki spokojnie spływający trupek. Zwyczajnie czasami wystarczy praca samej muchy, tzn. materiałów z których jest zbudowana, aby sprowokować potokowca do jej zakąszenia.

Brania będziemy mieli zazwyczaj gdy streamer pokonuje wolno sze-

rokość rzeki. Rządziej gdy ściągamy go przed wykonaniem rzutu. Dodatkową trudnością jest także w tym wypadku zacięcie ryby. Skoro już wspomniałem o tym jakże newralgicznym momencie, to czuję się w obowiązku kontynuować. Generalną zasadą jest, iż tniemy przez podciągnięcie linki trzymanej w trakcie prowadzenia muchy palcami lewej ręki (no chyba, że ktoś jest pokrewny „Krwawej Rency”, to wtedy linkę dzierży w prawej dłoni), a następnie uniesienie kija. Czyli najpierw w kły z linki a potem z kija. Ale jest jedna sytuacja stanowiąca odstępstwo od tej reguły. Sam do niedawna traktowałem zacięcie linką jako jedynie słuszne, ale... No właśnie – kto nie kombinuje ten ginie. Dotyczy to obławiania wspomnianych wcześniej małych miejscówek. Jeśli znajdują się one przy naszym brzegu, wówczas spuszcza streamera w ich pobliżu i utrzymując przynętę w wybranej pozycji, nadajemy jej wabiące zachowanie ruchami kija i ew. „mendingiem”. W tej konkretnej sytuacji musimy odstąpić od kolejnej „świętej” reguły, iż wędka powinna tworzyć wraz z linką linię prostą. Trzymamy muchówkę pod kątem prostym i manewrujemy streamerem koło przypuszczalnego stanowiska pstrąga. I jak poczujemy targnięcie, to my także musimy odpowiedzieć tym samym z kija. Jest jeszcze jedna sprawa, która po przemyśleniu wydaje się być oczywistą oczywistością. A jednak wielu wędkarzy popełnia ten błąd latami, zanim się zreflektują. Chodzi mi o miejsce w które rzucamy. Jeśli spodziewamy się, iż stanowisko pstrąga znajduje się w punkcie „X” do nie podawamy streamera w ten punkt. Rzucajmy powyżej! A jak bardzo powyżej, to zależy już od głębokości, uciągu prądu w tym miejscu, szybkości tonięcia muchy, tego w jaki sposób chcemy ją wprowadzić na przypuszczalne stanowisko ryby i stu tysięcy innych czynników. Prawda, jakie to proste i logiczne?

Właśnie, sposób naprowadzenia przynęty na stanowisko ryby. Pierwsza i najważniejsza zasada, która zabrzmi znajomo. Unikajmy schematu! Łatwo powiedzieć, prawda? Czyli jeśli przeprowadzimy streamera przez domniemane miejsce pobytu pstrąga spokojnie

na prostej lince i nie mamy brania, to wcale nie znaczy że ryby tam nie ma. Powtórzmy ten sam manewr, ale energicznie pracując muchą. Następnie poprowadźmy ją łukiem (czyli nie poprawiamy zbyt mocno linki po rzucie), by wreszcie podać ją w ten sposób aby weszła w miejscówkę spływając z prądem wody. Ta ostatnia metoda prezentacji muchy znakomicie sprawdza się przy obławianiu głębokich rynien znajdujących się pod przeciwnym brzegiem. Rzucamy muchę prostopadle, lub nawet pod prąd i natychmiast oddajemy linkę z kołowrotka. Metr, dwa, lub nawet więcej. Następnie ściągamy do siebie nadmiar linki tak aby złapać kontakt z muchą i zaczynamy jej prowadzenie. W ten sposób powodujemy, iż streamer spływa dobre kilka metrów idealnie wzdłuż przeciwnego brzegu, penetrując rynnę która w inny sposób byłaby dla nas zupełnie niedostępna. Jest to jednak metoda, która sprawdza się gdy sezon pstrągowy jest już w pełni.

Inny rodzaj prowadzenia przynęty, sprawdzony przy obławianiu małych miejscówek, to rzut powyżej np. zwalonego drzewa lub innej przeszkody, a następnie wpuszczenie streamera na luźnej lince pod przeszkodę. Następnie gwałtownie ją wyciągamy. Taka uciekająca w popłochu rybka... Jestem pewien, że każdy wędkarz, który łowi na streamera ma kilka swoich petentów i baczna obserwacja zachowania się wodnych organizmów da nam jeszcze większe pole do popisu. I tak doszliśmy do kolejnej ważnej kwestii. Bo skoro wiemy już jaki sprzęt zastosować, mamy jakieś pojęcie gdzie i jak rzucać, oraz jak prowadzić przynętę, to jeszcze pozostaje nam kwestia tego co mamy naszym ukochanym pstrągaczom zaprezentować. Czyli muszki. O tym jednak następnym razem.

Przemek Lisowski
Zdjęcia: Tomek Kotelon, Jerzy Paluch

FLY TYING - AKCESORIA MUCHOWE

Haki - Nici - Lamety - Pióra - Główniki - Narzędzia

P.P.H.U. "Madler"

FLY TYING - MADLER

SKLEP DLA WĘDKARZY MUCHOWYCH

HAKI - NICI - LAMETY - DUBBINGI - PIÓRA - SIERŚCI
NARZĘDZIA - LINKI MUCHOWE - PODKŁADY - OKULARY
KAMIZELKI - WODERY - CZAPKI - PODBIERAKI - WĘDKI
KOŁOWROTKI - PUDEŁKA - GADŻETY - AKCESORIA

P.P.H.U. "MADLER" URSZULA I ZDZISŁAW CZEKAŁA

35-309 RZESZÓW ul. PODWISŁOCZE 10A

tel: 604 617 611

www.madler.pl

e-mail: madler.fly.tying@gmail.com

SZKÓŁKA WĘDKARSTWA MUCHOWEGO

PRACOWNIA WĘDKARSKA

BUDOWA I MODERNIZACJA WĘDZISK

WYKONUJEMY WĘDZISKA MUCHOWE I SPINNINGOWE
NA INDYWIDUALNE ZAMÓWIENIE KLIENTA
WĘDZISKA WYKONUJEMY W OPARCIU O KOMPONENTY
RENOMOWANYCH PRODUCENTÓW ŚWIATOWYCH.

PRACOWNIA BUDOWY WĘDEK

Wędkę na indywidualne zamówienie

P.P.H.U. "Madler"



Łowiska

Pejzaż znad Sanu

Zdzisław Czekala opowiada

Wczesny czerwcowy poranek, dojeżdżamy do OS-u od strony Zwierzynia. Dzień zapowiada się słoneczny, a woda czysta i na jedną turbinę, więc łowienie rozpoczniemy od elektrowni. Aby mieć łatwy i szybki dostęp do tego łowiska, mijamy utwardzoną drogę prowadzącą wzdłuż OS-u i parkujemy auto przed wjazdem na teren elektrowni. Wybór łowiska nie jest przypadkowy, góra wieńcząca lewy brzeg, przez dłuższy czas skutecznie ograniczy prześwietlenie wody, a co za tym idzie wydłuży czas, mam nadzieję, dużej aktywności pstrągów. Łowienie chcemy podzielić pomiędzy pstrągi, rano i lipienie, po południu. Urszuli ubrajam dziewięciostopową Fibę w klasie 6, linka intermedium, drugi stopień tonięcia. Jako kierunkową wiąże

jej małą srebrno-czarną pijawkę z pomarańczowym ogonkiem, nakręconą na haku numer 8 2xlong, a na skoczka zakładam dwukolorowego pomarańczowo-białego palmerka z tułowiem z czarnego marabuta, haczyk BR903 numer 12 2xlong. Dla siebie montuję dziesięciostopowego Ultralite, również z linką intermedium, ale zakładam większe muchy. Kierunkowa to czarny puchowiec wykonany z piór marabuta, przyozdobiony białą pochwęką z sierści sarny i czerwoną bródką, a skoczek to duża bezskrzydła mokra mucha, tułów z dubbingu w kolorze claret ze srebrną przewijką, jeżyńka i ogonek z ciemno-popielatej kury. Tak uzbrojeni zaczynamy łowienie. Ja wchodzę na samym początku łowiska, które zaczyna się małą stumetrową płanią, małżonka około

czterdziestu metrów niżej.

Ten krótki odcinek zaczyna się spokojną wodą z dość szeroką rynienką pośrodku i licznymi w niej kryjówkami. Pierwsze rzuty wykonuję pod kątem około czterdziestu stopni do nurtu, są pierwsze brania, raczej małych pstrągów. Po kilkunastu minutach łowienia małżonka zapina





sporego pstrąga. Mocno wygięta wędka, woda wzburzona przez miotającą się rybę i miły terkot kołowrotka, sugerują że to bardzo spory przeciwnik. Walka trwa w najlepsze, może być potrzebna ewentualna pomoc, więc schodzę w kierunku Urszuli. Ryba ciągle napiera, młynkuje, szarpie wędziskiem. Na szczęście po kilku minutach uspokaja się i pozwala na wybranie części linki, po czym odjeżdża w dołek. Zabawa powtarza się kilka razy, mijają kolejne minuty. Ryba coraz słabsza, coraz bardziej uległa, powoli, powoli

pozwała się podprowadzić do podbieraka, jeszcze jeden i drugi odjazd i pomagam podebrać pstrąga. 63 centymetry, piękny okaz, który wraca do wody. Gratuluję żonie dużej ryby i dalej do łowienia. Zaczynam podawać streamery coraz bliżej lewego brzegu, praktycznie za każdym razem uderzenie, szarpnięcie, przytrzymanie. Co trzecie, czwarte branie zapinam pstrąga, większość do trzydziestu centymetrów, kilka w przedziale trzydzięści-trzydzięści pięć centymetrów, ze dwa pod czterdzięści centymetrów. Urszula

łowi zdecydowanie bliżej. Wzrost i siła nie pozwalają jej na wejście zbyt głęboko i dalekie rzuty. Przekłada to się na zdecydowanie mniejszą ilość brań, za to jakość zdecydowanie lepsza - praktycznie nie łowi nic poniżej trzydziestu centymetrów. Systematycznie schodzimy coraz niżej. W końcu żona decyduje się na zmianę metody, wędki i łowionych ryb. Wracamy do auta, zmiana zestawu - teraz ośmio-stopowa Fiba w czwartej klasie, pływająca linka i małe „nimfetki”. Na początek klasyka, na haczyku nr 16 - dół brązka z bażanta ze złotą główką z wolframu a na skoczek ciemnooliwkowy quill z beżowym, lekko błyszczącym kołnierzykiem i złotogłówką z wolframu. Ja bez zmian, dalej dziesięć-stopówka i pstrągi.

Wracamy na rzekę. Rozpoczynam pięćdziesiąt metrów powyżej progu na końcówce płani. Kilka dołków na środku Sanu i pod lewym brzegiem, może skrywać niezłe sztuki. Po kilku dalekich podaniach przekonuję się, że miałem rację. Przez około czterdzieści minut, łowię trzy pstrągi po około trzydzięści pięć centymetrów i jednego czterdzięści siedem centymetrów. Ula zaczyna łowienie od progu kończącego płań, poniżej





którego rozpoczyna się długa rynnna z szybszą wodą, przechodząca w długą, kończącą się na skałce „ w Zwierzyniu”, spokojną płań. Na całym tym odcinku San płynie lekkim szerokim łukiem, dno usiane jest dużą ilością kamieni i dołków, stanowiących doskonałą kryjówkę dla ryb. Całość jest dość obficie pokryta roślinnością wodną. Można tu spodziewać się zarówno lipieni w środkowej części rzeki, jak i pstrągów bliżej lewego brzegu. Obserwuję z daleka poczynania małżonki, łowi długą linką, schodząc powoli w dół rzeki, obławia powoli i systematycznie znaczne połacie wody. Stara się prowadzić „nimfetki” dość naturalnie bez nadmiernego dryfu. Przynosi to spodziewane efekty, widzę jak raz za razem holuje pięknie walczące lipienie. Mocno wygięta wędka i charakterystyczne telegrafowanie

wskazują na duże sztuki, większość z nich zdecydowanie powyżej trzydziestu pięciu centymetrów, trafia się i kilka okazów powyżej czterdziestu centymetrów. A u mnie na końcówce cisza, skończyły się brania. Przechodzę dużo poniżej Urszuli i zaczynam łowienie. Schodząc systematycznie w dół rzeki, podaję streamery prostopadłe niemalże pod sam brzeg, delikatnymi podciągnięciami, powoli ściągam je skosem w poprzek nurtu. Co jakiś czas mam branie. Raz jest to delikatne skubnięcie, raz zdecydowane przytrzymanie, czasem brutalne szarpnięcie. Zacięcie i pulsująca wędka informują o następnym zapiętym pstrągu. Przeważnie są to rybki w przedziale od dwudziestu do trzydziestu pięciu centymetrów, zdarzył się i jeden prawie czterdziestocentymetrowy. Pora już nie taka pstrągowa, słońce rozświetla całą rzekę, brania coraz bardziej sporadyczne. Dochodzę prawie do skałki, podaję przynętę na samą linię brzegową, szybko na-pręgam zestaw i pozwalam swobodnie słuwać streamerom na lekkim żagielku skosem w poprzek wody, od czasu do czasu delikatnie podciągając linkę krótkimi skokami. W połowie słuwy poczułem tępe mocne przytrzymanie, zacięcie z linki i na końcu zestawu, niczym wybuch gejzeru, wystrzelił w powietrze duży



kaban, rozchlapując dookoła siebie fontanny wody. Mocne uderzenia młynkującego pstrąga, kilkunastometrowe odjazdy raz w górę, raz w dół rzeki, ekwilibrystyczne wysoki. Kilka prób podebrania ryby do podbieraka kończy się odejściem ryby i ostatecznie moją porażką. Pstrąg wypina się i odpływa spokojnie w nurt rzeki.

Jeszcze kilka rzutów, kilka podań przynęt, delikatne puknięcia i..... chyba czas na lipienie, Żona holuje jednego za drugim aż miło. Co kilka rzutów branie i piękny Sanowy okaz ląduje w podbieraku.

Zdzisław Czeaka
Zdjęcia: Zdzisław Czeaka



Pierwszy zestaw (odcinek 1)

Józef Zając radzi początkującym

Kiedyś było łatwiej. Kupowało się taką wędkę czy kołowrotek, jakie akurat „rzucili”. I się łowiło. A że ręka czasem mdlała i rybki spadały jedna po drugiej – było to wpisane po stronie strat.

Dzisiejszy adept muchowania jest zakłopotany. Odnaleźć się w istnym gąszczu podaży, ofert i promocji jest nie lada sztuką. Prawie tak wielką, jak złowienie pierwszego pstrąga. Ten cykl artykułów kierowany jest do tych, którzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę z muchówką w rękę. Po to, aby uciulane pieniądze wydali w sposób optymalny.

Wędzisko – dylematy moralno – cenowe.

Od tego elementu zazwyczaj rozpoczynamy kompletowanie sprzętu. I słusznie, bo właściwy wybór przekłada się na późniejszy komfort (lub dyskomfort) łowienia. Na co zatem zwrócić szczególną uwagę, a jakie cechy można pominąć? Przede wszystkim trzeba określić jakimi metodami będziemy najczęściej łowić. W polskich warunkach będą to najczęściej, kolejno: nimfa (w odmianach: „żyłkowa”, krótka i daleka), streamer, sucha oraz mokra mucha. Skoro ma to być wędka jedyna i w miarę uniwersalna, to należy szukać wędziska dłuższego. W praktyce oznacza to 300 a nawet 310 – 320 cm. Klasa AFTMA 4 – 5. Takim kijkiem najwygodniej łowi się przy użyciu nimf, ale jeśli zajdzie potrzeba, da się tym odpowiednio podać streamera, czy mokrą muchę. Jeśli w naszych połowach będzie dominowała sucha mucha, to raczej rozglądnijmy się za czymś krótszym, 260 – 280 cm. Chociaż - kijkiem ponad trzymetrowym też da się „posuszyć”. Tym bardziej, że żerowanie z powierzchni jest w większości



naszych rzekach raczej okresowe i krótkotrwałe. No chyba, że ktoś ma „pecha” mieszkać nad Sanem.... Proponowane długości mogą wydawać się nieco zaskakujące. Wszak niedawno jeszcze, większość autorytetów radziła, na początek, jako uniwersalną, wędkę długości 270cm. Owszem, ta długość znakomicie sprawdzała się przy wędkowaniu suchą muchą, mokrą i streamerem. Jednak ostatnimi czasy, do głosu doszły przede wszystkim różne warianty nimfy, z osławioną, acz kontrowersyjną „żyłkową” na czele. Nie wgłębiając się w filozoficznie – moralne dysputy, trzeba

powiedzieć, że łowienie tą metodą wymaga długiego i lekkiego kija. Niestety – dłuższy, oznacza również droższy. No, ale coś za coś. Wędzisko muchowe nie może być sztywne. Jeśli początkujący muszkarz ma za sobą spinningową przeszłość, to będzie musiał całkowicie zwerifikować dotychczasowe nawyki. Rzecz w tym, że rzut w spinningu odbywa się dzięki masie przynęty, natomiast muchówka musi zostać podczas odrzutu sznura „naładowana” energią, którą potem oddaje. Toteż – im jest miększa, tym łatwiej ją naładować, a co za tym idzie – płynniej i celniej podać przynętę. I

wreszcie – kwestia ilości składów. Obecne technologie pozwalają na tworzenie wędzisk nawet czteroskładowych bez ujemnego wpływu na ich własności. Jest to zatem bardziej kwestia wygody transportowej i zasobności portfela. Natomiast taki drobiazg, jak grubość uchwytu – z pozoru błahy - może przyczynić się do niepotrzebnego bólu ręki i warto na niego zwrócić uwagę przy zakupie. Muchowka musi „leżeć” w ręce.

Kołowrotek – funkcjonalność i snobizm.

Funkcję tego elementu zwykle się określać mianem „magazynu sznura”. I rzeczywiście, rzadko się zdarza, abyśmy w praktyce wykorzystywali jakieś jego ukryte właściwości. To nie spinning, gdzie praca „kręciołka” wpływa bezpośrednio na pracę przynęty, a w efekcie – na efektywność łowienia. Wybierając kołowrotek kierujemy się jego wagą. I nie chodzi tu o prostą zależność: „im lżejszy, tym lepszy”. Wręcz przeciwnie – kołowrotek nie może być za lekki, ponieważ ma wyważać wędzisko, zwłaszcza dłuższe. Tak, aby środek ciężkości leżał tuż powyżej rękojeści. I podobnie, jak przy wyborze wędziska, pamiętajmy, że 5 czy 10 gram różnicy w wadze, które producent określa mianem hi-tech’u, jest praktycznie niezauważalne. Super wyszukany hamulec możemy sobie darować. Owszem, dobrze, jeśli jest płynny i równomiernie wydaje sznur bez względu na to, ile go jeszcze zostało na szpuli. Niemniej – i tak w większości wypadków uciekającą rybę będziemy hamować ręką. Zwróćmy natomiast uwagę na spasowanie poszczególnych elementów i cichą pracę. Chodzi o to, aby sznur nie miał możliwości dostania się pod obudowę, bo w większości przypadków kończy się to jego uszkodzeniem. A z kolei – głośna jak traktor terkotka, choć ryb nie płoszy, to może być przyczyną irytacji kolegów po kiju. Jeśli mamy taką możliwość, starajmy się wybierać kołowrotki z szeroką szpulą (large arbor). Takie będą w o wiele mniejszym stopniu skręcać sznur. I na koniec jeszcze jeden aspekt. Jak w każdej dziedzinie życia, tak i w muszkarstwie mamy do czynienia ze zmieniającymi się modami i trendami. Któż

z nas nie jest podatny na odrobinę pozytywnego snobizmu? Niestety, za nowoczesny „design” trzeba odpowiednio zapłacić. No, ale jak powszechnie wiadomo: zazdrosne spojrzenia kolegów – bezcenne...

Sznur – sztuka kompromisu.

Jeszcze do niedawna sznur muchowy był tym elementem, bez którego nie wyobrażaliśmy sobie łowienia na muchę. I chociaż pojawienie się odciążonej nimfy wydatnie ograniczyło jego rolę, to i tak jest on nadal nieodzowny w większości metod. Jeśli mamy ograniczone środki i stać nas tylko na jeden rodzaj sznura, to alternatywy nie mamy żadnej: pływający, dopasowany do klasy wędziska. I tu mała dygresja. Producenci wędzisk oznaczają często swoje wyroby „widelkowo”, np. AFTMA 4-5. Wielu doświadczonych muszkarzy przyjmuje te liczby w odniesieniu do typu sznura: jeśli DT – to w klasie 4, jeśli WF – to 5. Dlaczego? Otóż sznur DT (dwustronnie koniczny), pozornie tylko jest „lżejszy”. Mówiąc ściślej – jego roboczy odcinek obciąża wędzisko bardziej niż tej samej długości odcinek sznura typu WF (przeciążony). Jeżeli zatem chcemy łowić bez obawy o uszkodzenie wędziska, to raczej nie powinniśmy używać sznurów cięższych niż zalecane. A lżejszych? Owszem, można, ale trzeba liczyć się z tym, że uzyskanie odpowiedniej długości i płynności rzutów będzie o wiele trudniejsze. Zatem DT czy WF? Zwolennicy sznurów typu DT stawiają często argument „ekonomiczny”. Chodzi o to, że po zużyciu jednego końca można go przewinąć na drugą stronę bez straty parametrów. W praktyce rzadko stosuje się taki zabieg, ze względu na to, że po kilku sezonach, ta część sznura jest w kiepskim stanie technicznym. Z tego względu „wuefka” jest bardziej popularna. To nie jedyny kompromis, na który musimy pójść wybierając sznur. Ważna jest również jego powłoka i rdzeń. Ta pierwsza ma wpływ na swobodę rzutów. Im jest gładzsza, tym łatwiej sznur „wychodzi” przez przelotki. Ale – żeby nie było tak pięknie, to taki sznur ma najczęściej rdzeń monolityczny, co z kolei wpływa na jego większą „pamięć” do utrwalania zwojów. W skrajnych przypadkach, np. niskie temperatury, tworzy się nam „pięk-

na” spiralka, która w okamgnieniu przeradza się w „ptasie gniazdo” czy inną „brodę” skutecznie uprzykrzając łowienie. I odwrotnie – sznury o rdzeniu plecionym mają z reguły nieco bardziej szorstką powłokę, która nie ułatwia rzucania. Co wybrać? No cóż - to, na co nas stać. W przypadku sznura bowiem najbardziej sprawdza się zasada, że biednego nie stać na oszczędzanie.

O czym ze smutkiem donosi

Wasz Starszy Wykładowca Józef Zajac

Zdjęcia: Wojciech Marzec, Jerzy Paluch



Muchy sezonu 2009

Najłowniejsze muchy ubiegłego roku

Od redakcji

W pierwszym artykule o muszkach, zwracamy Wam uwagę na jedną zasadniczą kwestię. Prezentowane we Flysport wzory much, są przynętami użytkowymi. Oznacza to że kładziemy mniejszy nacisk na ich prezentację i wygląd, a bardziej skupiamy się na ich łowności. Chcemy przedstawiać w tym dziale łowne skuteczne muchy, nawet kosztem słabszej jakości zdjęć. Czasami musimy je wrywać z pudełka i uciekać ... :)

Za oknem zima. Niektórzy pewnie na nią czekali by już 1-go stycznia poszukać troci w pomorskich rzekach. Inni zakończyli sezon i przyszedł czas na podsumowanie ubiegłego roku. Jaki był ten rok? Ile złowiliśmy ryb jakie pobiliśmy rekordy jak często bywaliśmy nad wodą? Którą rzekę warto było odwiedzić, ile sam ich odwiedziłem jakie

łowisko okazało się najlepsze, ile to kilometrów przeszedłem. Którego hol zapamiętam na długo ...

I oczywiście, które z naszych much okazały się tymi najlepszymi, najłowniejszymi. Postaram się podsumować swoje doświadczenia i przedstawić Wam, które z much uważam za rewelację sezonu.

Streamer

Ta właśnie muszka okazała się dla mnie najskuteczniejsza, mimo że streamerów w pudełku mi nie brak. Pięknie połowiłem na tą muchę na Rabie, Sanie. Zdarzały się takie sytuacje że co 3-4 rzuty miałem rybę. Co prawda największego swego pstrąga 68 cm złowiłem na innego

streamera ale "Rudzielec" zasługuje na miano tego naskuteczniejszego w sezonie. Prosta łatwa konstrukcja.

Typ:	Zonker
Hak:	# 8
Ogonek:	brak
Tułów:	dubbing rudy
Skrzydółko:	wiewiórka sub.
Przewiązka:	druk srebrny
Kołnierzyk:	kura ruda
Oczy:	epoksydowe





Hak: # 18
 Ogonek: kogut pomarańcz
 Tułów: bażant
 Przewiązka: brak
 Kołnierzyk: brak
 Skrzydełko: CDC



Hak: # 20
 Ogonek: brak
 Tułów: indyk „ciałko”
 Przewiązka: brak
 Kołnierzyk: zając
 Skrzydełko: CDC



Hak: # 14
 Ogonek: brązowa kura
 Tułów: bażant
 Przewiązka: drut miedziany
 Kołnierzyk: żółta spectra
 Główką: czarny wolfram

Sucha mucha

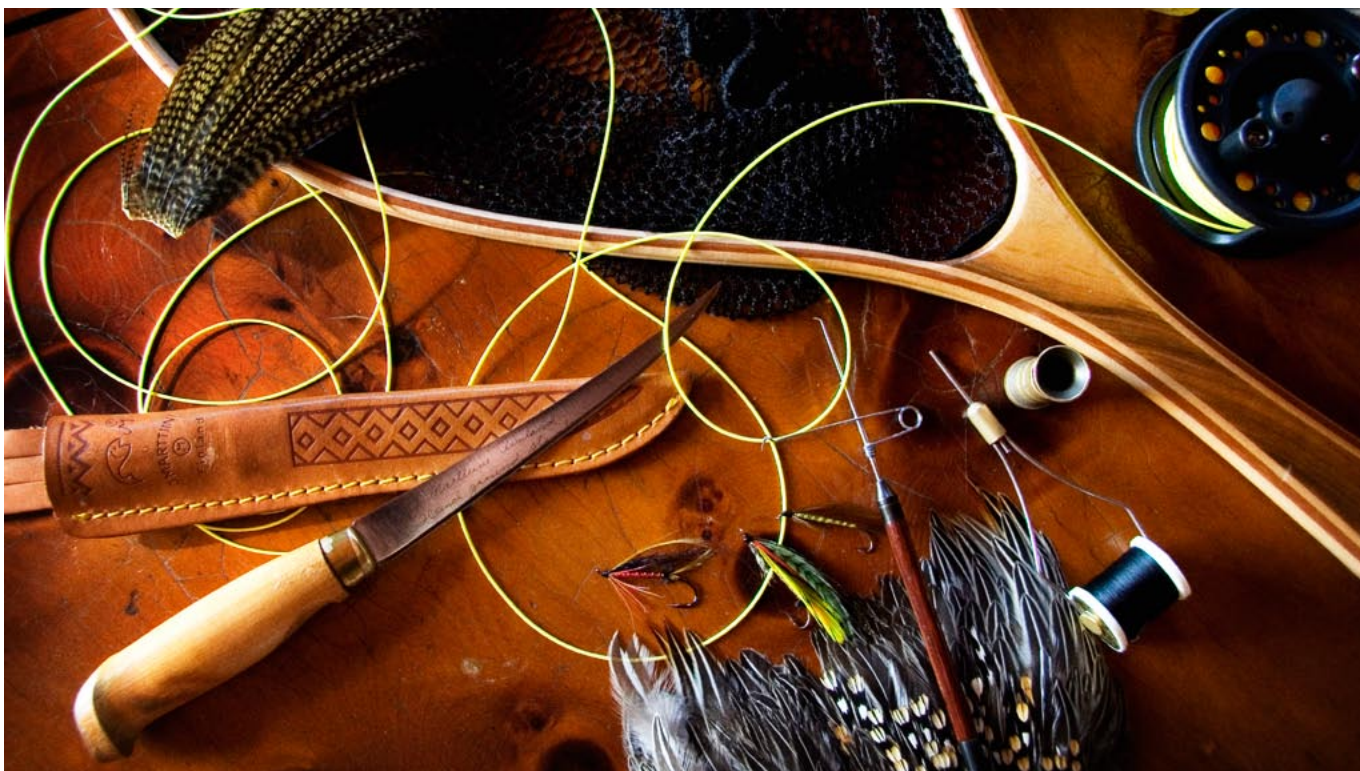
Sucha lipieniowa muszka na lekkim haczyku. Tą muszkę stawiam na równie z inną lipieniową, którą opisuje obok. Nie wiem na ile było to istotne jakie to miało znaczenie ale do tej właśnie muszki pięknie wychodziły mi Sanowe lipienie. Cała różnica to właśnie pomarańczowy ogonek. Zazwyczaj do brązowej muszki przywiązujemy brązowy ogonek i raczej nie zwracamy uwagi na jego kolor. Jak widać czasami robi to ogromną różnicę.

Emerger

Lipieniowy emerger. W tym roku okazała się równie dobra jak ta opisana obok. Była niezastąpiona wtedy gdy lipienie oczkowały ale nie pobierały muszki z powierzchni wody. Zbierały coś tuż pod powierzchnią. Kolor no właśnie co to za kolor? Ja go znam pod nazwą "ciałko". Stosina z indyka w takim właśnie cielistym kolorze. Jak widać muszka wykonana na nieco innym kielżowym haku.

Nimfa

Ta nimfa była dla mnie najszcześniejsza. W większych rozmiarach była bardzo skuteczna na pstrągi. Wykonana na mniejszych hakach, skutecznie kusiła lipienie. Dobra przynęta na San i Dunajec.



Przepis na muchę (1)

Arkadiusz Wyroślak coś kręci...

Nazywam się Arkadiusz Wyroślak mam zaszczyt, a zarazem przyjemność poprowadzić dla czasopisma FLYSPORT kącik o tworzeniu sztucznych muszek. Kręceniem muszek zajmuję się już ładne kilkanaście lat. Na początku to była dla mnie czarna magia, teraz jest to już wielka pasja. Muszki kręcę codziennie, starając się by były perfekcyjnie wykonane. Stale poszukuję nowych pomysłów i ciekawych materiałów do budowy nowych łownych wzorów. Mamy właśnie początek sezonu trociowego, przedstawiam dlatego jedną z wielu moich trociowych muszek.



1/ Nawijamy na hak nić wiodącą oraz przywiązujemy do haka przewijkę - srebrną lametę owalną



2/ Między rozdwojone nici, wsuwamy wyciętą sierść z królika w kolorze białym na 1/3 odcinka



3/ dokładamy 2\3 sierści z królika w kolorze łososiowym, skręcamy nić razem z sierścią tak samo jak skręca się dubbing



4/ okręcamy skręconą sierść dookoła trzonka haczyka, następnie możemy pozbyć się luźnej sierści przeciągając po niej palcami



5/ dowiązujemy kawałek skórki królika w kolorze czarnym na początku tułowia pozostawiając miejsce na główkę



6/ skórkę przywiązujemy do trzonka haka za pomocą wcześniej dowiązanej lamety owalnej (rozchylamy czarną sieć skórki palcami lub za pomocą kolca)



7/ dowiązujemy do haka dwa promienie Crystal Flash-a (srebrny)



8/ ponownie nawijamy dubbing tym razem z pomarańczowego królika



9/ skręcamy i nawijamy sierść formując główkę



10/ formujemy i wyczesujemy całą muchę dokładając po bokach oczko Jungle Cock w linii promieni z CF

Formujemy główkę zmieniając nić na czarną, lakierujemy dwukrotnie główkę dla lepszego efektu i mucha gotowa



Tekst: Arkadiusz Wyroślak
Zdjęcia: Arkadiusz Wyroślak,
Wojciech Marzec





Sport

Przez lasy i bagna Łupawy

Jesienny Lipień Łupawy w relacji Pawła Zająca

Godzinny marsz przez las, bagna wsysające do pasa, doły rzeczne o głębokości 2 m... Nie, nie, to nie kolejna edycja Biegu Katorżnika. Po drugiej stronie tej muszkarskiej gehenny są bowiem piękne lipienie i urzekająca Łupawa, dla których przyjechała cała czołówka polskich wędkarzy muchowych. Most na Słupi w Ustce jest niczym oaza na pustyni dla spragnionego wędrowca. To znak, że już za kilka

minut będzie można rozprostować kości po kilkunastogodzinnej podróży samochodem, co, jak wiemy, nie należy do ekskluzywnych przyjemności. Cóż, inni mają gorzej, pokonują te trasę 4 razy w roku... Znajome rejestracje, uśmiechnięte twarze – Zbyszek Buśkiewicz, Bartek Rapiej, Tomek Wieczorek; jedni są już kilka dni, inni od rana, właśnie odespali i szykują się na bitwę.

Klucze, bloczki, czas zrzucić brzemię. Jedyne zgrzyt, a w zasadzie skrzek jak na Mewę przystało. Pokoje są powiedzmy... małe, a standard kolonijny, ale w końcu nie do hotelu i spa tu przyjechaliśmy. Okaże się, że rozmiar ma znaczenie. Mniejszy pokój szybciej się nagrzewa... 10 października nasze mewy, znaczący orły, biało-czerwone grają z Czechami, więc w ramach rozgrzewki szybka partyjka w piłkarzyki stołowe



z chłopakami z Dynowa. Rozmowy zakulisowe, napoje rozgrzewające, spacer nad morze i na deser sałatka rydzowa Franka Szajnika, niebo w gębie...

Wszystko w oczekiwaniu na wieczorne losowanie sektorów i stanowisk. To przecież moment, w którym często na starcie czyjeś szanse zakopują się głęboko pod warstwą mchu i paproci, a innym rozpalają świeczki w oczach.

Śmiem twierdzić, że Łupawa jest jednak rzeką, na której jest niewiele miejsc grzebiących automatycznie okazję na dobry wynik w zawodach. Inna sprawa, że osób znających rzekę na zasadzie „wejdź 3,5 metra od końca stanowiska, lekko na ukos, za czwartym kamieniem jest 7 lipieni, tam łów” jest garstka, to nie Dunajec i San rozłożone na czynniki pierwsze.

Są, są! Białe paski, których tajem-

niczy cyfrowo-literowy kod może być błogosławieństwem lub przekleństwem. Nie ma analizy, przecież i tak nie wiem, gdzie to jest. Byle zapamiętać sektor...

Świt o 5 rano nie jest specjalnie przyjazny. Śniadanie w wersji pół-przytomnej, ciepłe ubranie i marsz do autobusu. Godzina jazdy starcza, by trochę przetrenować oko...

Przejeżdżamy przez most w Łebieniu. Tutaj przegrupowują się wojska na dolną połówkę sektora B i górną C. Na łąkę w Strzyżynie wytacza się gromada zaspanych zombie. Jedni w górę, inni w dół. Józek Lach już narzeka, że ma jedno z najgorszych stanowisk na sektorze.

Oczy nieco się otwierają. Łupawa jest po prostu piękna. Szeroki zakręt, łany roślin, przyspieszenie na prostej, szpaler drzew wokół... A pod wodą piękne, fioletowe lipienie. Maszerujemy w górę rzeki ze Zbysz-

kiem z Rzeszowa i sędzią stanowiskowym. Po 15 minutach jesteśmy na miejscu. Obchodzę stanowisko. Szybki, kamienisty wlew na zakręcie, płytka, ale pogłębiająca się prostka, drzewo leżące w poprzek, głęboki, krótki dół i płytka prosta z roślinami. Na odcinku 300 metrów w zasadzie 3 różne rzeki... Ze Zbyszkiem wspominamy jeszcze San, ale w głowie już układa się plan taktyczny na turę. Szykuję wędkę do nimfy i zapobiegawczo – do suchej muchy, nigdy nic nie wiadomo... Odliczamy minuty do rozpoczęcia zawodów. Wreszcie zacznie się te 9 godzin dla, których jechaliśmy tu o godzinę dłużej.

„Można łowić!” Zaczynam od samego początku stanowiska, ale na szybkiej wodzie nie mam nawet brania. Schodzę w dół na miejsce, gdzie łowił już Zbyszek. Jest! Krótki hol. Sędzia! Pierwszy ponad 30-



centymetrowy łupawski lipień AD 2009 zaliczony. Schodzi powietrze... Wracam na ten płytki przelew z roślinami, dwa rzuty i jest kolejny! Sędzia jest za plecami, miara i z powrotem do walki. Minęło 45 minut. Wchodzę w głębszą wodę i zacinam 3 rybkę. Chyba moje kielże są lepsze niż muchy Zbyszka, który wciąż ma czyste konto. W tej rynience spada mi niestety jedna ryba i nie mam już więcej brań, schodzę więc dalej.

Powalone drzewo z ładną rynną, a poniżej piękny, głęboki wlew. Wierzę, że muszą tu być lipienie, ale poza krótkim pstrążkiem nic nie łakomi się na moje muchy.

Dochodzę do Zbyszka na ostatniej prostej. Szukamy ryb między roślinami, ale bezskutecznie. W jednym tylko miejscu wydaje mi się, że zauważyłem żerującą rybę...

Jest połowa tury, wracam biegiem po brzegu na najlepszą do tej pory miejscówkę. Nic się więcej nie dzieje. Na początek, później głęboka rynna, wciąż nic... Ostatnie 15 minut pędem na sam koniec po złudzenie. Okazuje się ono prawdą, zmiana muchy, prowadzenia, kilka rzutów, jest! 4 ryba, za chwilę ostatni gwizdek. Pierwsza bitwa za nami.

Przy autobusie pierwsze wrażenia, hole, spady... Józek Lach faktycznie nie miał dobrego stanowiska, nie dość, że łowi tylko jedną rybkę, to jeszcze łamie wędkę. Marian Moz-

dyniewicz jak zwykle pozytywnie nastawiony, zwłaszcza, że złowił 5 ryb i to była taka średnia sektorowa. Bartek Rapiej bardzo zadowolony – walczy o kadrę Polski, a 6 ryb to będzie dobry wynik.

Zmartwiony jest Konrad Mikulski. Dwa razy walczył już tutaj o podium, ale zawsze trafiał jedno gorsze stanowisko. I w tym roku historia się powtarza. Mimo iż pokonał na stanowisku aktualnego Mistrza Polski Zbigniewa Zasadzkiego, to 2 ryby raczej grzebią jego szanse. Ah, te białe paski...

Ostatnie kanapki zjedzone, a autobus wciąż nie odjeżdża. – Nie wrócili jeszcze z pierwszych stano-

wisk – brzmi wyrok. Mija godzina, a my wciąż stoimy... Wreszcie docierają. Trudno powiedzieć czy Artur Szczygieł jest bardziej zdenerwowany czy zmęczony, ale lepiej go nie drażnić. Ich sędzia niestety nie znał drogi na stanowisko i przeciągnął ich kilometrami po lesie, spóźnili się na rozpoczęcie tury... Wynik jednak dobry: 5 ryb i 8 kilo wagi mniej! Docieramy mocno spóźnieni na most w Łebieniu. Do rozpoczęcia drugiej tury tylko nieco ponad godzina, a czeka nas dobre 45 minut marszu na stanowisko. –Ile złowiłeś? – A gdzie byłeś? - Na co? Banki informacji działają.

Tylko Łukasz Łukasik nie ma dobre-





go nastroju.

- Zgubiłem całe pudełko nimf... Nie mam na co łowić. 700 brząsek, kielży, pedałów, plecionek, hydropsyche...

Otwieram pudełko i daję Łukaszowi kilka much. Nie jestem jedyny. Swoje przepastne pudła otwarli dla niego Piotrek Zieleniak, Przemek Paszko, Robert Tobiasz i inni. Dzięki nim, podłamany, ale mógł chociaż kontynuować zawody. Są jeszcze ludzie na tym świecie!

Czas nagli, ruszamy więc żwawo z Gienkiem z Krościenka. Nasze stanowisko jest 6 z kolei, a że każde ma ok. 300 metrów... Na początek „alpinizm muszkarski”, wysoka skarpa poniżej mostu w Łebieniu, a dalej jakieś 1,5 kilometra w pełnym rynsztunku. Zostaje nam jeszcze czas, aby zmontować wędki i przejść się po stanowisku. Równie ciekawa woda, ale w 1 turze Andrzej Wawryka zrobił tu małą „rzeź” łowiąc ponad 10 ryb. Może znajdziemy jakieś nieskłute ryby...

Zaczynam w środku stanowiska przy małej wysepce i po paru minutach jest pierwszy lipień. Kolejny kamień z serca. Kolejne pół godziny nic. Schodzę na obiecującą głęboką rynienkę i jest, rybka na wlewie. Kolejny niestety spada, jeszcze jakiś krótki i nic. Zauważam za to ładne wyjście na powierzchni. Wędka do suchej na brzegu, szybka zmiana, popielatka ląduje w okolicy oczka, bulk i ładny 34 cm lipień ląduje w

podbieraku.

Po chwili doławiam czwartego z tego dołka, Gienek nie ma nic, więc chyba jest dobrze... Pomyślałem za wcześnie. Notuję jeszcze jeden spad i... to w zasadzie wszystko w tej turze. Mija mnie Artur Wysocki pełniący obowiązki sędziego sektorowego. Mówi, że jest raczej słabo – rybka, dwie, tylko powyżej mnie zawodnik ma 10 ryb. W tym momencie szeroko się uśmiecham, bo

to Konrad, dobry kolega.

Przechodzę całe stanowisko i nie mam ani brania, wracam na górę, jeszcze raz, nic, zmiany much, nic... Gienek wcześniej na dole złowił 3 ryby i teraz również nie ma brań. Do końca 2 tury studnia. Wracając do autobusu doganiam Konrada. Jego kielże znów górują, świetnie połowił, ale potwierdza, że w ostatnią godzinę nic się nie działo. Na moście opowieści, legendy



i anegdoty. Piotrek Marchewka z Adamem Wnękowiczem ponoć połowili właśnie w ostatniej godzinie na brązki, Janek Znaniec zaliczył kąpiel w tym samym zdradliwym dole, co Franek Szajnik, a że to październik, to nie ma czego zazdrościć...

W bazie biała gorączka. Kto, ile, punkty, liczby, liczby, miejsca. Rozstrzyga się nie tylko walka o zwycięstwo w zawodach i uczestnictwo w kadrze narodowej, ale również awans i utrzymanie się w 80 Grand Prix Polski.

Dobre wyniki „miejscowych”, niektórzy zdziwieni, że Witek Polakowski ani Darek Kręciłowa nie wygrywają znów wszystkich sektorów. Piotr Konieczny goni Darka, ale przewaga wydaje się nie odrobienia. Bartek Rapiej szczęśliwy, bo awansował na wysokie 5. miejsce w klasyfikacji GP i nerwowo zarazem, bo jutro musi je utrzymać. Do dziesiątki wskoczył jego kolega z drużyny – Grzesiek Gerula, ale na miejscach 6-20 ciasno, jak w tramwaju w godzinach szczytu.

Emocje nieco chłodzi wyborny wędzony łosoś, który jest zdecydowanym gwoździem tego wieczoru mając za rywala mecz polskich piłkarzy...

Najważniejsza niedziela w roku dla większości przybyłych do Ustki. Ostatnia tura tegorocznego Grand Prix, ostatnie 3 godziny, ostatnia możliwość wkładu we własny sukces...

Kolejna godzina w autobusie. Sektor A – Łupawa – Poganice. Śmiechy i ostrzeżenia dla wysiadających w połowie sektora. Niejeden wpadł tutaj już po pas w bagno. To nie wybetonowana Wisła...

Od mostu w Poganicach do ostatniego stanowiska w sektorze idziemy pół godziny. Przemiały sędzia stanowiskowy prowadzi nas drogą dłuższą, ale wygodniejszą – przez las, nie przez bagienka i nadbrzeżne moczary.

Przygotowuję wędki i oglądam stanowisko. Wczoraj okazało się bardzo rybne: Mietek „Harnaś” Dziadura, Grzesiek Gerula i Piotrek Zieleniak osiągnęli tu dobre wyniki po 7-9 ryb. Tym samym, ryby są mocno przekłute...

Zaczynamy z Robertem z Częstochowy od końca stanowiska.



Obiecujące rynienki, głęboki dołek. Bez brania. Biegnę na górę, również nic. Mija godzina od rozpoczęcia tury. Jestem w połowie stanowiska, zauważam żerującego lipienia... Pomarańczowy kielż na końcu żyłki, podanie, jest! Uff! Powrót na miejsce, 3-4 rzuty i siedzi kolejny. Kilka

metrów niżej jeszcze jeden. Chyba się wstrzeleżem. Schodzę niżej. Bardzo ciekawe miejsce. Duży kamień z roślinami na środku rzeki, poniżej niego krótki dołek kończący się kolejnymi przeszkodami. Niestety nie mam brań, ale... Ustawiałem się z drugiej strony, podanie i... mocno





walczy, 37 cm fioletowego piękna... Na dole już nie mam brań, idę więc znów na początek stanowiska. A może w tych roślinach? Kilka minut i... sędzia! Biegnie dzielnie po podmokłym brzegu. Ledwo zdążył zapisać rybę w karcie, a ja wyciągam kolejnego z tego samego miejsca i zaraz wracam tam ponownie. Amok! Łowię 4 lipienie w 12 minut. Ostatnie 12 minut tury. Opus magnum. Już tylko pół godziny do autobusu, 1,5 h godziny jazdy do bazy... i koniec.

Smutne uczucie końca pewnej historii. Okazuje się, że Piotr Konieczny miał wspaniały finisz, ale zabrakło

mu 2 punktów, by dogonić Darka. Słupszczanin tryumfuje o lipieniową płetwę. 5 zawodów, 15 tur, 45 godzin łowienia, setki złowionych ryb, a dwóch zawodników dzieli 2 punkty sektorowe... Za nimi wygi – Artur Trzaskoś, Andrzej Zasadzki i „młode wilki” – Bartek Rapiej, Sławek Brach, Piotr Marchewka, Oskar Pankiewicz. Klasę na koniec pokazał Tomek Wieczorek broniąc dla siebie kadre Polski.

W zawodach bezkonkurencyjny okazał się Arek Matusiak z Gdańska przed trenerem kadry Polski – Andrzejem Wawryką i Grześkiem Gołofitem z Lublina. Jedni się szybko pakują i wyjeżdża-

ją, inni czekają na puchary. Wszyscy wrócimy tu za rok. Pokonamy samochodem całą Polskę, 10 czy 12 godzin, by spędzić 9 godzin na łowieniu. By brnąć przez bagna, krzaki, urywać muchy na drzewach. Dla tej rzeki...

Paweł Zając
Zdjęcia: Adam Sujka, Jerzy Paluch

PS Pozwolę sobie dodać jeszcze jedną zapamiętaną (moją) sytuację z zawodów. W trakcie długiego marszu na górne stanowiska, zmęczeni, utyłani błotem i zdyszeni, wyszliśmy na otwartą przestrzeń gdzie czekał na nas Robert Kocioł. Czekał po to, żeby każdemu z nas podać rękę i życzyć udanych zawodów :) (JP)

Jesienny Lipień Łupawy 2009 - wyniki

	Klasyfikacja indywidualna
1	Matusiak Arkadiusz
2	Wawryka Andrzej
3	Gołofit Grzegorz
4	Bąk Ryszard
5	Konieczny Piotr
6	Kubacki Adam
7	Rapiej Bartosz
8	Ostafin Łukasz
9	Armatys Piotr
10	Dziadura Mieczysław

	Klasyfikacja drużynowa
1	GWKS Neptun Gdańsk
2	WKS Dunajec I
3	WKS Słupia Słupsk
4	WKS Krosno I
5	WKS Sierra Bystrzyca Lublin I
6	WKS Krosno II
7	WKS Kraków II Myślenice
8	KWM Thymallus Opole
9	KWM Alexandra Nysa
10	WKS San Sport Dynów I

Zestaw satelitarny Włodka

Krzysztof Dmyszewicz

To było na początku mojej przygody z muchą. Okres szkoły średniej, zapewne pierwsza połowa lat '90. W domu na ścianie wisiała sobie sentymentalna już muchówka kompozytowa Szekspira. To był przedziwny kij. Kiedyś dostałem go od Włodka z Wrocławia za jedno symboliczne piwo...

To był starszy, chyba nawet od mojego taty, kolega po kiju, który na przemian z Grzesiem zdradzał mi tajniki łowienia na muszkę. Pamiętam jak dziś te lekcje rzucania nad Kanałem Powodziowym, Ślężą, Widawą, Nysą Kłodzką czy wreszcie nad osławionym Bobrem we Wleniu. Pamiętaj, że między linką a wędką musisz jeszcze zrobić miejsce na kapelusz – mawiał Włodek. W tym sposobie ukryty był przepis na wyrobienie prawidłowych nawyków rzutowych od samego początku nauki. Oczywiście było w tym sporo koloryzowania, ponieważ nikt z nas nie jeździł na ryby tylko po to, by wsadzać swój zwykle kudłaty łeb wraz z kapeluszem w jakąś przestrzeń między linką a wędką. O tak trywialnych, aczkolwiek cennych uwagach, aby nie „kłaść wędki na plecy” podczas wymachów do tyłu nie warto się rozpisywać. To były bardzo ważne uwagi, jednak w pamięci po sympatycznych chwilach z Włodziem i Grzesiem pozostało miejsce na kapelusz. To wywołuje we mnie poczucie, że uczyłem się łowić od ludzi z polotem i humorem.

Pamiętam jak Włodek opowiadał, jak to stał sobie w wodzie łowiąc na nimfę, a człowiek na moście zadał

mu pytanie Na co Pan łowi?, na to Włodek odpowiedział bez pardonu – Na zestaw satelitarny. Łowienie na dwie nimfy było od tamtej pory nazywane przez nas „zestawem satelitarnym”. Grzesiu zwykł jeszcze mówić „nymphen and klumpfen”... Faktycznie jednak Grzesia często widziałem z suchą muchą, zaś Włodek zwykle łowił na mokrą lub streamera. Nikt się jednak specjalnie wówczas nie snobował na metodę, ludzie łowili po prostu

tylko, że gdy zapytałem Włodka o Andrzeja, ten powiedział żartobliwie o nim „nawiedzony sucharek” (wybacz Andrzej, do dziś mi się chce śmiać jak o tym myślę). I na tym kończył się wówczas repertuar uwag na temat metod...

Wróćmy jednak do migawki z pamięci z mojego małego pokoju, o wymiarach 2,3 na 2,4 m. To była



na mu-
chę,
spędza-
Nie przy-
aby ktoś
to, co jest bardziej lub mniej musz-
karskie. Dość często na suchą łowił
natomiast Andrzej, ten co robi piękne
drewniane pudełka na muszki.
Minęło już tyle czasu, więc powiem

miło
jąc czas.
pominam sobie
wtedy darł koty o
moja norka na okoliczność nauki
w szkole średniej i na studiach. Na
ścianie tego pokoju umocowałem
sobie dwie pary wędek. Wyżej
leżał spinning, a niżej właśnie ta
osławiona muchówka od Włodka.
Kompozyt w klasie #7 o długości 8
stóp, miękki i bardzo przyjemny w
łowieniu. Najfajniejsze w nim było



to, że nigdy się nie przejmowałem o jego los, to był mój muszkarski „kałach”, wędką z którą zrobiłem wiele kilometrów pociągami z Wrocławia zwykle w kierunku dorzecza Bobru lub Nysy Kłodzkiej.

Pamiętam, że pewnego dnia gdy było dosyć zimno, pojechałem na górny Bóbr do Ptazkowa na odcinek o potocznej nazwie „łoziny”. Aura była zmienna. Raz słońce, raz deszcz, czasem śnieg. Po dojściu nad rzekę zobaczyłem podwyższoną wodę. Zupełnie bez wiary zawiązałem dużego madlera z główką o szerokości około 1 cm. Muszka miała jakieś 8 cm długości. Po drugim, czy tam trzecim rzucie pod drugi brzeg, nurkujący z trudem pod wodę „głowacz” został raptownie zaatakowany przez pstrąga. Byłem kompletnie zaskoczony. Przez cały tamten dzień, mimo paskudnej pogody i trąconej wody pstrągi brały bardzo dobrze. Oczywiście nie spotkałem nikogo nad wodą. Łoziny tylko uginały się pod silnymi podmuchami wiatru, a mój kultowy kijek pod ciężarem kolejnych rollcastów.

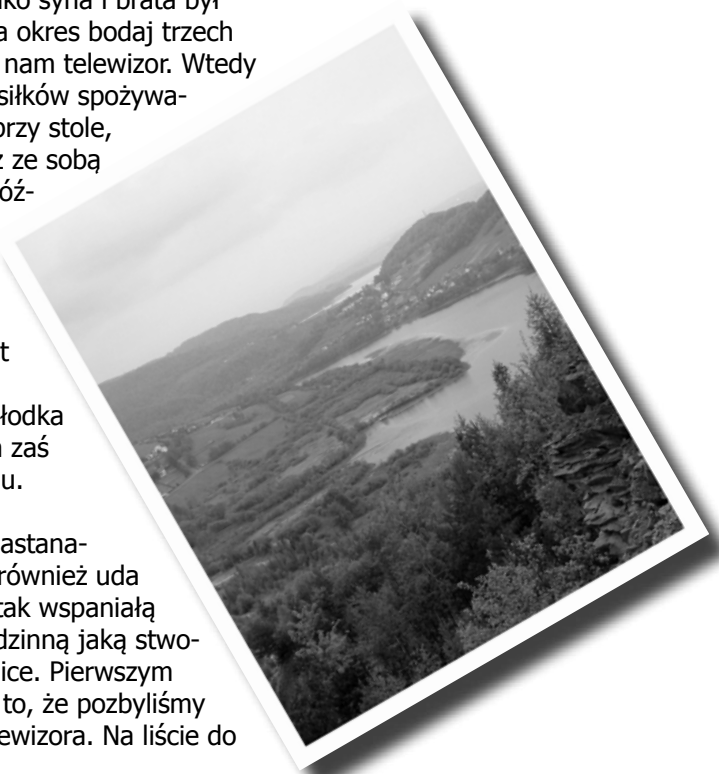
Tak mało wówczas wiedziałem o życiu, o polityce, o historii... żyłem pełnią wędkarskiego życia. Praktycznie co rusz wybierałem się na ryby, tak, że za naukę wziąłem się dopiero na studiach. Program szkoły średniej był dla mnie bardzo nudny,

pomijając matematykę i geografę. Ciekawi byli natomiast niektórzy nauczyciele i koledzy. Siedząc w szkolnej ławie zmęczony po kolejnej wyprawie na ryby, już myślałem o następnej. To było życie z prawdziwego zdarzenia... również rodzice byli wtedy młodszy i pełni sił. W domu na półkach leżały książki, a właściwie cała masa książek przyrodniczych. Gdy były większe mrozy i nikomu nie chciało się jechać na ryby, na stole w pokoju rodziców rozkładaliśmy książki i czytaliśmy. Najpiękniejszy okres mojego życia rodzinnego jako syna i brata był wtedy, gdy na okres bodaj trzech lat zepsuł się nam telewizor. Wtedy większość posiłków spożywaliliśmy razem przy stole, umieliśmy też ze sobą rozmawiać. Później niestety pojawił się telewizor, komputer, nowszy sprzęt wędkarski... Muchówkę Włodka podarowałem zaś komuś innemu.

Czasami się zastanawiam czy mi również udało się stworzyć tak wspaniałą atmosferę rodzinną jaką stworzyli moi rodzice. Pierwszym krokiem było to, że pozbyliśmy się z żoną telewizora. Na liście do

odstrząsu widnieje komputer, który coraz bardziej nam uwiera. Jeżeli człowiek więcej czasu spędza na muszkarskim forum niż na rybach, to znaczy, że zapomniał o swoich korzeniach i czym prędzej powinien udać się do lekarza. W internecie nie powstaną ani „zestawy satelitarne”, ani „miejsce na kapelusze”, ani wspaniałe wyprawy nad wodę. Gdy jest mroźno, zawsze można pójść na zwykły spacer. To niby takie proste, a jednak w obecnych czasach zapomniane przez wielu z nas. Gaśmy więc nasze komputery coraz częściej i spotykamy się nad wodą. Na przykład w łozinach na górnym Bobrze... Internet i telewizor to szkodliwe nałogi, gdy oglądamy tylko dowody aktywności innych, sami nie żyjąc aktywnie. Łowienie ryb to dobry nałóg i nie ma siły, musi ustąpić stanom oziębiącym przed ekranem. Gdy nic nie pomaga, należy otworzyć okno i wyrzucić komputer z dużej wysokości, tak, żeby już nie było co zbierać. A później otworzyć swoją wędkarską „puszkę Pandory”, wygrzebać jakąś żyłkę, jakieś stare muszki i... wrócić do korzeni. Każdy jednak do swoich, bo każdy z nas ma swoje własne korzenie, które winien jest Bogu, ludziom i samemu sobie przywrócić do dawnej świetności.

Krzysztof Dmyszewicz



Klasyfikacja GP 2009 pierwsza 80-tka

L.p.	NAZWISKO I IMIĘ	Klub	NAZWISKO I IMIĘ	Klub	
1	KRĘCIGŁOWA DARIUSZ	WKS SŁUPIA SŁUPSK	41	URBANIK EDWARD	WKS KROSNO S. JASŁO M II
2	KONIECZNY PIOTR	WKS KROSNO II	42	ZAJĄC PAWEŁ	KWM THYMALLUS OPOLE
3	TRZASKOŚ ARTUR	WKS KROSNO I	43	MIKULSKI KONRAD	WKS LEGNICA
4	ZASADZKI ANDRZEJ	WKS KRAKÓW KLEPARZ	44	MAREK ARTUR	FSM SYRENA B. BIAŁA
5	RAPIEJ BARTOSZ	WKS SAN-SPORT DYNÓW I	45	JANIK JAN	WKS KROSNO S. JASŁO M I
6	BRACH SŁAWOMIR	WKS DUNAJEC N.SĄCZ II	46	SKRECHOTA ADAM	WKS KROSNO I
7	MARCHEWKA PIOTR	WKS KROSNO S. JASŁO M I	47	OPACH ZDZISŁAW	WKS KRAKÓW STARE MIASTO
8	PANKIEWICZ OSKAR	WKS DUNAJEC N.SĄCZ II	48	LACH JÓZEF	WKS N.SĄCZ KOŁO NR 16 N.TARG
9	WIECZOREK TOMASZ	WKS WROCŁAW	49	WENIT JÓZEF	WKS DUNAJEC N.SĄCZ III
10	GOŁOFIT GRZEGORZ	WKS SCIERRA BYSTRZYCA LUBLIN II	50	PILSZEK RAFAŁ	WKS LEGNICA
11	TOBIASZ ROBERT	WKS KROSNO II	51	ANDRZEJEWSKI ARTUR	NKS PIŁA
12	SZCZYGIEŁ ARTUR	WKS DUNAJEC N.SĄCZ I	52	SMAGOŃ ANDRZEJ	WKS PILSKO JELEŚNIA
13	GUZDEK STANISŁAW	WKS B. BIAŁA I	53	SKAŁUBA SŁAWOMIR	WKS SCIERRA BYSTRZYCA LUBLIN I
14	ARMATYS PIOTR	WKS DUNAJEC N.SĄCZ I	54	LOWAS DOMINIK	WKS KRAKÓW STARE MIASTO
15	GERULA GRZEGORZ	WKS SAN-SPORT DYNÓW I	55	WIŚNIEWSKI JERZY	WKS WROCŁAW
16	BORYS MICHAŁ	FSM SYRENA B. BIAŁA	56	PAJĄK MACIEJ	WKS N.SĄCZ KOŁO NR 16 N.TARG
17	BĄK RYSZARD	WKS SCIERRA BYSTRZYCA LUBLIN I	57	ORMIAŃSKI SŁAWOMIR	WKS DUNAJEC CENTRUM
18	SZLACHETKA MARIUSZ	WKS KRAKÓW MYŚLENICE	58	MOZDYNIEWICZ MARIAN	WKS DUNAJEC N.SĄCZ III
19	CIMAŁA ANATOL	FSM SYRENA B. BIAŁA	59	SZEPIENIEC WOJCIECH	WKS KROSNO S. RYMANÓW
20	CHRACA JÓZEF	WKS N.SĄCZ KOŁO NR 16 N.TARG	60	CZAJKA MIROSLAW	WKS KRAKÓW NOWA HUTA
21	OSTAFIN ŁUKASZ	WKS KRAKÓW MYŚLENICE	61	GRABOWSKI JACEK	WKS SŁUPIA SŁUPSK
22	WANIEWSKI MAREK	WKS PODKARPACKI RZESZÓW	62	PSZCZÓLKOWSKI PIOTR	WKS DRAGON BYDGOSZCZ
23	POLAKOWSKI WINCENTY	GKWS NEPTUN GDAŃSK	63	CZAPIEWSKI DARIUSZ	WKS DRAGON BYDGOSZCZ
24	ZIELENIAK PIOTR	WKS SCIERRA BYSTRZYCA LUBLIN I	64	GARBACZ EUGENIUSZ	WKS DUNAJEC N.SĄCZ III
25	WALCZYK MAREK	WKS KROSNO S. JASŁO M III	65	BAKLARZ RYSZARD	WKS B. BIAŁA I
26	SKOCZYK TOMASZ	NKS PIŁA	66	PODGÓRNY ADAM	KMW ALEXANDRA NYSA
27	LISIEWSKI BOGDAN	WKS KROSNO II	67	KOWALSKI MAREK	WKS DUNAJEC - MSZANKA
28	BIERNAT KRZYSZTOF	OKW KATOWICE I	68	JANAS BOGDAN	KKW J.GÓRA
29	WNĘKOWICZ ADAM	WKS DUNAJEC DOMA	69	SZAJNIK FRANCISZEK	WKS SAN-SPORT DYNÓW II
30	ZASADZKI ZBIGNIEW	WKS KRAKÓW KLEPARZ	70	JEDLIŃSKI PRZEMYSŁAW	KKW J.GÓRA
31	DZIADURA MIECZYSLAW	OKW KATOWICE I	71	MRÓZ KRZYSZTOF	OKW KATOWICE II
32	ZNANIEC JAN	WKS DUNAJEC N.SĄCZ I	72	BIAŁASEK KRZYSZTOF	WKS KRAKÓW NOWA HUTA
33	BOROWIEC WACŁAW	WKS KROSNO S. JASŁO M I	73	OSTRUSZKA KRZYSZTOF	WKS B. BIAŁA I
34	SZYMALA KAZIMIERZ	WKS B. BIAŁA II	74	WOJEWÓDKA DARIUSZ	KWM ALEXANDRA NYSA
35	WOŹNY ROBERT	WKS KROSNO I	75	SEMIK ANDRZEJ	OKW KATOWICE II
36	RAKOWSKI DARIUSZ	WKS B. BIAŁA II	76	STAŃDA WIESŁAW	KWS ZWIERZYNIAC KRAKÓW
37	ZAJĄC JÓZEF	KWM THYMALLUS OPOLE	77	ADAMÓW JAN	WKS SENSAS PIONIER WAŁBRZYCH
38	KUBACKI ADAM	WKS SŁUPIA SŁUPSK	78	SUWAJ JAN	WKS B. BIAŁA V
39	WAWRYKA ANDRZEJ	GKWS NEPTUN GDAŃSK	79	KRAUSE ŁUKASZ	KWM POZNAŃ
40	PASZKO PRZEMYSŁAW	WKS KATOWICE MAKOSZOWY	80	MILCZANOWSKI ANDRZEJ	WKS KROSNO S. SANOK M II

Terminarz zawodów GP 2010*

Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Puchar Wisły” GP	23 - 25 kwietnia 2010	Wisła
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Puchar im.Prof. Bronisława Romaniszyna” GP plus juniorzy	25-27 czerwca 2010	Dunajec
Mistrzostwa Świata Seniorów	14-21 czerwca 2010	Polska San
Mistrzostwa Świata Juniorów	sierpień 2010	Słowacja
Mistrzostwa Polski Seniorów i Juniorów	27-29 sierpnia 2010	San
Mistrzostwa Europy	6-12 września 2010	Ribnik/Pliva Bośnia Hercegowina
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Jesienny Lipień Sanu” GP	24-26 września 2010	San
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Jesienny Lipień Łupawy” GP plus juniorzy	8-10 października 2010	Łupawa

(*terminy mogą zostać zmienione przez organizatorów)

Ranking OS-ów

Nazwa	Ocena	Ostatnia aktualizacja
OS San	wkrótce	0
Mała Wisła (Wisła i Brennica)	wkrótce	0
Raba - Łowisko Raba Dobczyce-Gdów	wkrótce	0
Raba - Tarlisko Górnej Raby Hurch	wkrótce	0
OS Czarna Przemsza	☆☆☆☆☆	11-2009
Raba - Raba 2	wkrótce	0
OS Dunajec	wkrótce	0

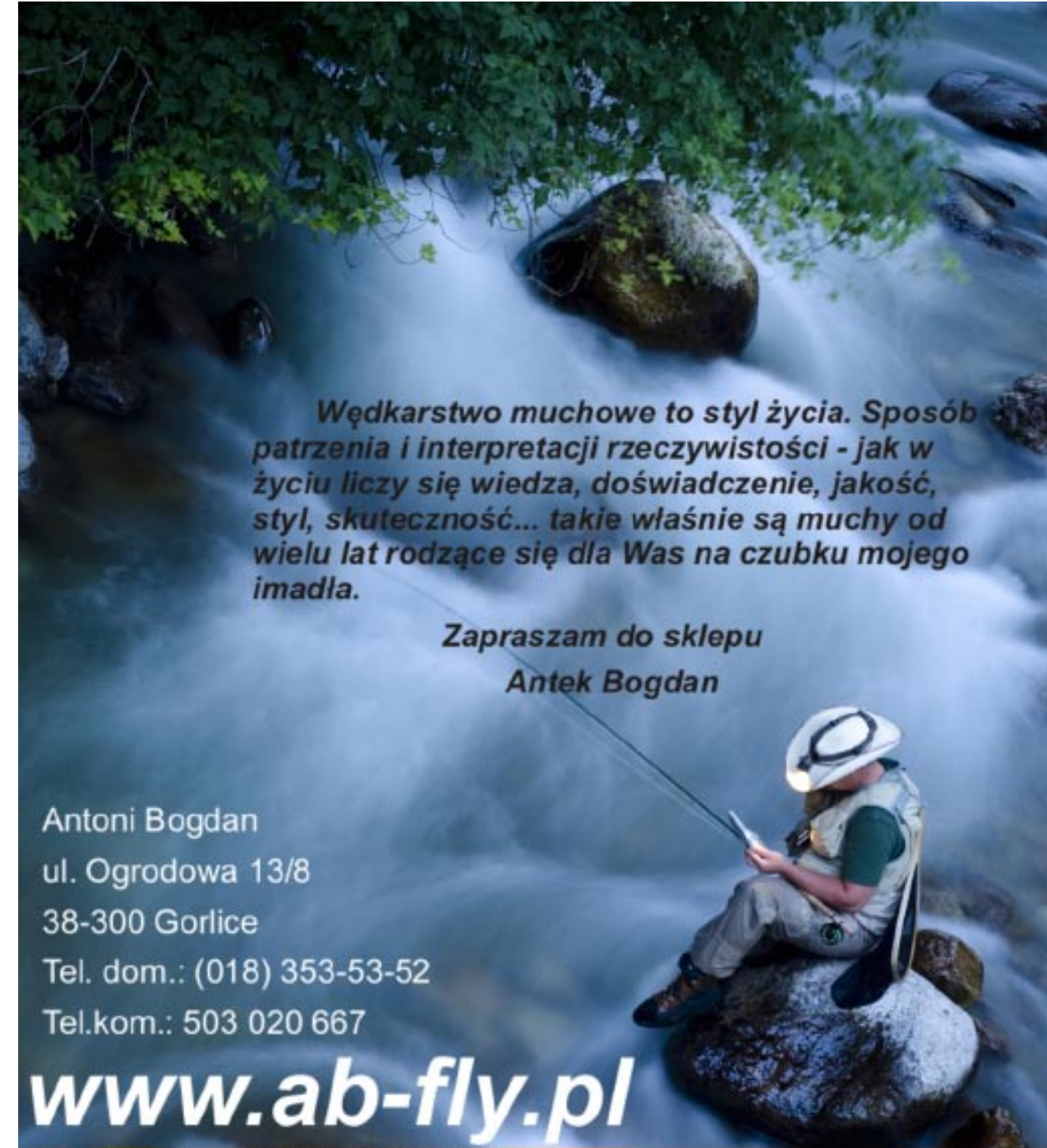
ocena minimalna 0,0 ☆☆☆☆☆

ocena maksymalna 5,0 ★★★★★

UWAGA: właściele i zarządzający Odcinkami Specjalnymi mogą wystąpić do nas o ich obiektywną ocenę. Prosimy o kontakt z nami pod adresem mailowym Redakcji.

Wasze zawody

Tutaj opublikujemy terminy muszkarskich zawodów lokalnych i towarzyskich. Prosimy o nadsyłanie danych z podaniem miejsca, terminu, danych organizatora, imienia, nazwiska i telefonu osoby odpowiedzialnej za organizację. Zastrzegamy sobie prawo do publikowania tylko wybranych terminów imprez. Prosimy przesyłać informacje z kilkutygodniowym wyprzedzeniem.



Wędkarstwo muchowe to styl życia. Sposób patrzenia i interpretacji rzeczywistości - jak w życiu liczy się wiedza, doświadczenie, jakość, styl, skuteczność... takie właśnie są muchy od wielu lat rodzące się dla Was na czubku mojego imadła.

**Zapraszam do sklepu
Antek Bogdan**

Antoni Bogdan

ul. Ogrodowa 13/8

38-300 Gorlice

Tel. dom.: (018) 353-53-52

Tel.kom.: 503 020 667

www.ab-fly.pl





www.hurch.pl

Vision - sprawdza się w każdych warunkach...

www.salomon.com

MINIM



*W górach mniejsza waga oznacza
szybsze przemieszczanie się...
SALOMON MINIM SYSTEM –
najlżejszy system na rynku!*

SALOMON 